

Liz Fielding

Nagroda druhny

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Dodie? Co się stało? Uspokój się, zrób głęboki wdech.

Dodie Layton, która przed chwilą zarzuciła swoją przyjaciółkę bezładnymi prośbami o pomoc, posłusznie nabrała w płuca głęboko powietrza, ale niewiele jej to pomogło.

- Już lepiej?

Skinęła głową, choć Gina nie mogła zobaczyć jej przez telefon.

- Dobrze, a teraz powiedz mi spokojnie, co się stało.

- Mam sześć tygodni, by schudnąć dwa rozmiary i przeobrazić się z Panny Grubaski w Druhnę Roku.

- Nie jesteś grubaską, tylko...

- Puszysta? - zaoferowała Dodie, pomagając przyjaciółce, która szukała eufemizmu na określenie jej tuszy. - To żadne pocieszenie. Moja siostra, ta śliczna, szczupła, młoda...

- Masz tylko jedną siostrę.

- ...otóż moja siostra, która w ciągu ostatniego roku zebrała chyba wszystkie nagrody dla najlepszej aktorki, ta, za którą wszyscy przepadają i którą wszyscy uwielbiają...

- Dodie, znam twoją siostrę od czasów, kiedy nosiła aparat na zębach i miała pryszczę...

- ...wychodzi za mąż - dokończyła Dodie. W słuchawce zapadła cisza. - A ja mam być jej pierwszą druhną.

- Ho, ho!

- Wyobrażasz sobie? - Dodie sięgnęła po tosta, którego właśnie smarowała masłem. Przytrzymując słuchawkę między uchem a ramieniem, nałożyła sobie grubą warstwę dżemu. Liczenie kalorii zacznie od jutra. Na razie potrzebuje glukozy, by zminimalizować skutki stresu, jakiego doświadczyła.

- Chyba nie muszę pytać, za kogo wychodzi? - spytała Gina. - Wszystkie gazety od tygodni piszą o twojej siostrze i jej narzeczonym. Kiedy ma nastąpić ten wielki dzień?

- Nie znam jeszcze dokładnej daty. Wydaje mi się, że w maju. - Jęknęła ponownie. - Gina, mam tylko sześć tygodni. Muszę zacząć biegać, ćwiczyć i katować się dietą, czyli zacząć robić dokładnie to, co zawsze odkładałam na bliżej nieokreśloną przyszłość.

- Przestań mówić z pełną buzią i weź się w garść!

- Masz rację. - Dodie nie miała zamiaru kłócić się z jedyną osobą na świecie; która była w stanie jej pomóc. - Dam sobie radę. Serce bije mi z podniecenia tak szybko, że tracę kalorie od samej rozmowy z tobą.

- Przykro mi to mówić, ale od tego nie schudniesz. Żeby to osiągnąć, musisz zacząć ćwiczyć.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Zapomniałam, że wiesz na ten temat więcej niż ja. Dlatego oddaję ci pałeczkę.

- Rozumiem. Wszystko stało się jasne.

- Chcesz iść na ten ślub czy nie? - spytała Dodie. - Będą na nim wszyscy ludzie związani z filmem i teatrem.

Aktorzy. Reżyserzy. Gwiazdy muzyki pop. Małe gwiazdki, żywiące nadzieję, że zwrócą na siebie czyjąś uwagę...

- Dlaczego twoja siostra miałaby mnie zaprosić?

- Ja mogę kogoś zaprosić.

- Chyba chodzi raczej o faceta.

- Gina, nie powinnaś robić mi tego rodzaju uwag. Wiesz, że nie mam faceta, ponadto nawet gdybym takowego posiadała, nie chciałabym, aby mi towarzyszył. Czyż pierwsza drużyna nie powinna wzbudzać pożądania wszystkich mężczyzn, no może z wyjątkiem pana młodego?

- Osobiście nigdy takiej nie widziałam. Może zdradzisz mi wreszcie, kto będzie głównym drużbą?

Na samą myśl o tym mężczyźnie Dodie zadrżała, a jej serce zaczęło bić niczym cała sekcja perkusyjna olbrzymiej orkiestry.

- Charles Gray - rzuciła od niechcienia, znajdując dużo przyjemności w ciszy, jaka zapadła po drugiej stronie słuchawki.

- Ten Charles Gray? - wydusiła wreszcie Gina. - Mężczyzna, którego każda kobieta w tym kraju chciałaby znaleźć pod choinką ubranego jedynie w uśmiech i prezerwatywę? Niemożliwe.

- Jest absolutnie bezkonkurencyjny. Mam przed sobą jeden zaczarowany dzień życia i nie zamierzam go zepsuć martwieniem się o zbędne kilogramy.

- Chyba też nie masz zamiaru zmienić się o północy w Kopciuszka?

- Wręcz przeciwnie. Będę bardzo uważać na pantofelki. Zresztą, bądźmy poważne. Skąd pewność, że po wyjściu za księcia Kopciuszek był szczęśliwy?

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam - przyznała Gina. - Domyślam się, że twoja chęć zabłyśnięcia na tym przyjęciu nie ma nic wspólnego z faktem, że Martin zobaczy twoje zdjęcia w prasie?

Przypomnienie jej o Martinie nie odniosło zamierzonego przez Ginę efektu. Dodie nie roześmiała się. Wręcz przeciwnie. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze, uzmysławiając sobie, jak mało pociągająco wygląda.

- Wiem, że nic z tego nie wyjdzie. Pośród tych wszystkich anorektyczek będę wyglądała jak nadmuchany balon. Jak słoń w składzie porcelany. - Zrozpaczona ugryzła kolejny kęs tosta z dżemem. - Pierwszy wyśmieje mnie Charles Gray.

- Bzdura. Nie załamuj się tak łatwo. Jesteś równie ładna jak twoja siostra. Moim zdaniem jej kości policzkowe są nieco zbyt wystające.

- Kamera kocha chude kobiety.

- Może, ale ty nie jesteś aktorką, a ponadto masz najpiękniejszy uśmiech na świecie.

Gina chciała być miła, ale osiągnęła dokładnie przeciwny efekt, niż zamierzała. Dlaczego całe życie porównywano Dodie z jej nieprzyzwoicie piękną, utalentowaną i chudą siostrą? Dlaczego wszyscy krewni, którzy chcieli powiedzieć jej coś miłego, twierdzili, że ma najpiękniejszy uśmiech na świecie?

- Mój „piękny uśmiech” będzie musiał konkurować z niewymownie seksownym uśmiechem pana Graya. Ja natomiast będę dziewczyną ubraną w namiot z falbankami, uśmiechającą się bezmyślnie na wszystkich fotografiach. - Ponownie jęknęła i otworzyła drzwi lodówki.

- Twoja siostra ma zbyt dobry gust, by ubrać druhny w suknie z falbankami - pocieszyła ją Gina.

- To była przenośnia. Natomiast dowcipy na mój temat będą całkiem dosłowne. Chyba że moja droga przyjaciółka uratuje mnie przed samą sobą. Potrzebuję pomocy kogoś, kto zna mnie od czasów szkoły. Komu nieobce są moje słabości i pokusy. Kto inny może wiedzieć, gdzie chowam zapasy czekolady? I ciasteczka ukryte na czarną godzinę?

- Przestań!

- Jestem beznadziejnym przypadkiem. Błagam, wprowadź się do mnie na kilka tygodni, żeby mnie pilnować. Gina...

- Wiesz, Dodie, zrobiłabym dla ciebie wszystko, ale...

- Nie chcę słyszeć żadnych „ale”, Gina. Nie teraz...

- Nasza przyjaźń zawsze opierała się na wzajemnej tolerancji. Ja akceptowałam twoje zamiłowanie do jedzenia, ty moje do ćwiczeń. Nigdy nie ingerowałyśmy w te sfery naszego życia i uważam, że tak powinno pozostać. Zresztą,

nawet gdybym chciała ci pomóc, nie mogę. Właśnie miałam do ciebie dzwonić, żeby cię spytać, co warto zobaczyć w Los Angeles.

- W Los Angeles?

- Moja firma wysyła mnie do Stanów, żeby zapoznała się z najnowszymi trendami w tamtejszych fitness klubach. Dziś wyjeżdżam.

- Żartujesz! - Dodie na chwilę zapomniała o własnych kłopotach. - To fantastycznie.

- Czuję się, jakbym wygrała los na loterii - przyznała Gina. - Wszystko zaczyna się wreszcie jakoś układać.

- To naprawdę wspaniała wiadomość, Gina. Cieszę się.

Nie mogłabyś jednak odłożyć tego wyjazdu na kilka tygodni? Proszę...

- Nawet dla ciebie tego nie zrobię, skarbie. Ale dam ci pewną radę. Nie licz na żadną dietę cud. Nic takiego nie istnieje.

- Ale...

- Naprawdę. Jedyne, co mogę dla ciebie zrobić, to znaleźć ci osobistego trenera. Kogoś, kto ułoży specjalnie dla ciebie program ćwiczeń.

Ktoś obcy miałby dowiedzieć się o jej słabościach?



- Bez pomocy nie dam sobie rady - pożaliła się Dodie. - Teraz na przykład wyjmuję z lodówki słoik z kremem czekoladowym. Posmaruję nią grubo tosta i zjem ze smakiem. Tost jest z białej mąki - dodała.

Gina roześmiała się.

- Niezła sztuczka, Dodie, ale i tak nie zrezygnuję z lotu. A może po prostu zapomnisz o dziecie i będziesz się cieszyć ślubem swojej siostry? Włóż suknię z głębokim dekoltem, a fotografowie nie spuszczą z ciebie obiektywu. Poza tym Charles Gray ma pewnie po dziurki w nosie chudych kobiet.

- Jak możesz? Przecież odchudzanie kobiet to twój zawód, nieprawdaż?

- Ja je odchudzam, a nie powoduję, że wyglądają jak wyniszczone anorektyczki. Poza tym będzie miał wreszcie okazję zatańczyć z kobietą, która ma wszystko na swoim miejscu.

- Za to w jakim nadmiarze. Gina westchnęła.

- Martin Jackson drwił z ciebie nie dlatego, że jesteś przykości, ale dlatego, że jest zwyczajnym...

Dodie ugryzła kolejną porcję tosta, żeby nie usłyszeć słowa, jakiego zwykła w tym momencie używać Gina. Znała

Martina. Fakt, że zdradził ją z kobietą rozmiarów średniego insekta, jakoś nie poprawiał jej nastroju.

- Mam więcej niż tylko kilka kilogramów nadwagi.

- Czego ty naprawdę chcesz, Dodie?

- Chcę być szczupłą, piękna i chcę, żeby się za mną oglądano.

- Dobrze - powiedziała Gina. - Zaczniemy od wagi. Jak tylko dojdiesz do właściwej, wszystko inne samo się ułoży.

- Wiem, dlaczego uważam cię za najlepszą przyjaciółkę.

- Ja też cię kocham, ale czeka cię trudne zadanie. Po pierwsze masz wyrzucić do kosza wszystkie czekolady i inne kaloryczne paskudztwa, od których jesteś uzależniona.

- Gdyby to było takie proste...

- Wiem, wiem. Jakoś to załatwimy. Znajdę ci kogoś, kto ci pomoże. Angie. Ona jest doskonała. Będzie z tobą ćwiczyć i ustali odpowiednią dietę. Gdyby wpadło ci do głowy coś głupiego, po prostu do niej zadzwonisz.

- To nie wystarczy. Musiałaby być tu ze mną, żeby wyrywać mi jedzenie z ręki.

- Angie ma męża i dzieci. Nie może niańczyć jeszcze ciebie.

- Naturalnie. Przepraszam, zachowuję się nierozsądnie.

- Nie, jesteś po prostu zdesperowana. Na twoim miejscu reagowałabym podobnie. Ale Angie jest naprawdę dobra. Musisz tylko jej słuchać.

- To ty jesteś gwiazdą, Gina.

- Ona potrafi to samo, co ja. Jeśli chcesz, żeby faceci się za tobą odwracali, musisz zrobić coś więcej, niż tylko zrezygnować z czekolady. Musisz zacząć ćwiczyć,

- Na zdrowie.

- Przyjdź do klubu jutro o ósmej rano. Angie zrobi ci zdjęcie, żebyś powiesiła sobie na lodówce jako ostrzeżenie. Jeśli chcesz schudnąć, musisz słuchać Angie bez zastrzeżeń.

- Wszystko świetnie, ale czym zapłacę za tę wątpliwą przyjemność?

- Ach tak, chciałaś zatrudnić mnie dlatego, że zajęłabym się tobą z bezinteresownej miłości?

- Jestem artystką i...

- Ale nie umierasz z głodu. Znacznie łatwiej będzie ci zachować dyscyplinę, jeśli ta kuracja uszczupli twoje konto. Zrobimy tak - jeśli w dniu ślubu siostry uda ci się wcisnąć w o dwa numery mniejszą suknię, dam ci specjalną zniżkę.

- Gina, jesteś najlepszą...

- Trzymiesięczny darmowy karnet na wizyty w naszym klubie, łącznie z prawem do osobistego trenera.

- Ale to...

- W zamian za to możesz zaprojektować jakieś logo dla naszego klubu. Coś, co będzie odzwierciedlało klimat tego miejsca. W recepcji jest pusta ściana, która aż się prosi o jakieś dzieło Dodie Layton.

- Uff.

- Wiem, klub wyjdzie na tym znacznie lepiej niż ty, ale to biznes. Muszę odpłacić szefowi za zaufanie, jakim mnie obdarzył. Oczywiście, jeśli nie schudniesz, umowa traci ważność. Policzę ci wtedy według obowiązującej taryfy. Wierz mi, nie stać cię na to.

Dodie zdała sobie sprawę, że powieszenie jednej z jej prac w charakterze stałej ekspozycji, i to w miejscu odwiedzanym przez zamożnych klientów, mogło mieć dla niej niebagatelne znaczenie. To był dodatkowy argument przemawiający za tym, by się odchudzić.

Uśmiechnęła się. Gina nie tylko miała szczupłe, wysportowane ciało, ale również głowę na karku.

- Zgoda. Wezmę jutro ze sobą aparat i zrobię kilka zdjęć. Pomyślę trochę podczas twojej nieobecności i może coś zaprojektuję.

- Świetnie. I upewnij się, że po powrocie znajdę na biurku zaproszenie na ślub. Jeśli Charles Gray pozostanie obojętny na twoje wdzięki, trochę z nim poflirtuję.

- Jakież problemy?

Brad Morgan przez ostatnie dwadzieścia minut siedział bez ruchu, wyglądając przez okno swojego biura.

- Dlaczego myśli pani, że mam jakieś problemy? - spytał swoją sekretarkę, nie odwracając głowy.

- Ciałem jest pan w pracy, ale pana umysł dryfuje zupełnie gdzie indziej. Chce pan o tym porozmawiać?

- Nie, dziękuję.

- Kobieta? - spytała, nie dając za wygraną.

- Kobiety nie stanowią problemu, chyba że się im na to pozwoli.

- Rzeczywiście. Pana kobiety nie są z panem wystarczająco długo, aby być przyczyną kłopotów. Zmienia je pan jak rękawiczki.

- Przynajmniej jestem konsekwentny.

- W takim razie co? Lake Spa? Dlatego jedzie pan tam na kilka tygodni?

- Nie, w klubie nic się nie dzieje. Chcę jednak wszystkiego dopilnować podczas nieobecności Giny.

- Osobiście? - sekretarka nie kryła zaskoczenia.

- No dobrze, jak zwykle mnie pani przejrzała. Chcę się przyjrzeć personelowi, który wybrała. - Odwrócił się na krześle do swojej rozmówczynie. - Ci ludzie wiele mi o niej powiedzą. Spodziewam się usłyszeć same dobre rzeczy i, szczerze mówiąc, chcę wybrać kogoś na jej miejsce.

- Zamierza pan ją zwolnić?

- Wręcz przeciwnie. Mam zamiar mianować ją szefową wszystkich klubów. - Popatrzył na nią. - A może pani miałaby ochotę wyjechać na dzień albo dwa? Obejrzeć hotel, popływać, pogrzać się w saunie i skorzystać z aromaterapii?

- Nie, dziękuję. Obiecałam sobie, że nigdy nie zdejmę ubrania podczas pracy i przez ostatnie trzydzieści lat dobrze na tym wychodziłam. Może weźmie pan którąś z młodszych dziewczyn?

- Podobnie jak ty, Penny, nigdy nie mieszam interesów z przyjemnościami.

A pielęgnacja ciała i troska o zdrowie były obecnie dochodowym biznesem. Brad zwietrzył interes i po zakończeniu kariery rugbysty z energią zabrał się do budowania imperium, składającego się z ośrodków pielęgnacji zdrowia i urody.

- W takim razie, poddaję się. Skoro to nie kobieta i nie praca, to może po prostu jest pan zmęczony? Kiedy ostatni raz miał pan urlop?

- Nie cierpię wakacji. Po prostu dopadło mnie dziwne roztargnienie spowodowane dokończeniem projektu. Zawsze tak reaguję. Nagle pojawia się pustka i mnóstwo wolnego czasu. Lake Spa jest moją największą inwestycją.

- Potrzebuje pan nowego wyzwania.

- Naprawdę?

Ile nowych wyzwań czekało go jeszcze w tym biznesie? Lake Spa łączy w sobie klub sportowy, hotel i centrum konferencyjne. Co jeszcze można wymyślić?

Podobnie było ze sportem. Zanim odniósł kontuzję, zdążył zasmakować sukcesu. Nie doszedł jednak do etapu, w którym mógłby powiedzieć, że już wszystkiego doświadczył. Nie zdążył...

Musiał się pozbierać po odniesionej kontuzji i zacząć wszystko od nowa, tym razem w innej dziedzinie. Jednak teraz osiągnął etap, w którym mógł dodawać do swojego imperium jedynie kolejne kluby.

Mógł się tylko powtarzać.

- Zdecydowanie potrzebuje pan wakacji. Czasu, żeby naładować baterie i poszukać nowych inspiracji.

- Inspiracji nie znajduje się na plaży. Skoro nie jestem nikomu potrzebny, mogę spokojnie iść do domu.

Może kilka tygodni w Laker Spa rzeczywiście podziała na niego ożywczo, doda mu skrzydeł i uleczy z apatii.

Dodie powstrzymała się przed zanurzeniem palca w słoiku z kremem czekoladowym i wyrzuciła prawie pusty pojemnik do śmietnika.

- Będzie dobrze - mruknęła, omijając spojrzeniem lustro w drodze do pracowni. - Na pewno.

Włączyła komputer i związała włosy w koński ogon, żeby nie opadały jej na twarz. Praca w domu miała dużo plusów. Dodie nie musiała nosić rajstop, kostiumów, układać włosów i robić makijażu.

Mogła pracować, kiedy chciała, ubierać się, w co chciała i nigdy nie musiała wychodzić z domu podczas deszczu.



Niestety, była też druga strona tego medalu.

Rozstanie z Martinem, a co za tym idzie zaprzestanie codziennych spacerów na wydział sztuk pięknych uniwersytetu w Melchester z pewnością nie pomagało jej zrzucić zbędnych kilogramów.

Całe dni spędzała przed komputerem, ignorując zalecane przy tego typu pracy ćwiczenia. Skutki były opłakane. Czasami z bólu nie mogła wyprostować pleców. Ślub Natashy nadszedł w samą porę. Może dzięki niemu się opamięta i zdoła wcisnąć w ulubioną czarną sukienkę. Tę, która teraz z ledwością się na niej dopinała.

Perspektywa towarzyszenia Charlesowi Grayowi była wystarczającym argumentem, by się za siebie wziąć. Naturalnie chodziło także o to, aby udowodnić Martinowi, jak wielką popełnił pomyłkę, rzucając ją dla innej.

Lakr Spa doskonale komponowało się z otoczeniem. Niskie budynki hotelowych apartamentów, każdy z dostępem do wody i oddzielnym pomostem, otaczały sztuczne jezioro.

Zamieszkały w nim dzikie kaczki i łabędzie, nadając temu miejscu specyficzny klimat, emanujący spokojem.

Dodie zaparkowała ozdobioną swoimi pracami furgonetkę na parkingu, obok wysokiej klasy limuzyn, które go

zapełniały. Przeszła na pomost, do którego przycumowano flotyllę niewielkich żaglówek. Szukała natchnienia dla swojej pracy. Obfotografowała już cały hotel, centrum konferencyjne, klub i jezioro.

W końcu nie zostało już nic do sfotografowania. Weszła do przestronnego holu, próbując nie patrzeć na pełnych energii klientów, którzy po porannej porcji ćwiczeń albo pływaniu szli do samochodów, aby rozpocząć nowy dzień.

Wszyscy byli opaleni, szczupli i uśmiechnięci. Nawet obsługa, ubrana w czerwone mundurki i obowiązkowy uśmiech.

Zatrzymała się w pół drogi. Nie może tego zrobić. To miejsce nie jest w jej stylu. Zaczęła się powoli wycofywać.

Zacznie stosować dietę, którą zaleciła jej matka, osobiście przywożąc kilka litrów kapuścianej zupy. Nie omieszkała przy tej okazji wygłosić wykładu na temat tego, jak bardzo Natasha liczy na siostrę.

A zatem przechodzi na dietę. Będzie codziennie spacerować, wyrzuci wszystkie słodczyce zgromadzone w różnych zakamarkach mieszkania. Wiedziała, że potrafi to zrobić. Że gdzieś głęboko ma wystarczająco dużo silnej woli. Tylko jak je wydobyć na powierzchnię?

Nogi zaplątały jej się w paski sportowej torby, którą właściciel nieopatrznie postawił na podłodze. W jednej chwili przestała się martwić o dietę i swój wygląd.

Skupiła się na tym, by utrzymać równowagę i nie runąć z hukiem na podłogę.

Zamachała ramionami, jednak niewiele to pomogło. Już pogodziła się z tym, że zaraz wyłoży się jak długa, kiedy niespodziewanie podtrzymała ją para silnych męskich rąk.

Potem mężczyzna podniósł torbę, otrzepał ją i bez słowa zaczął się oddalać.

- Przepraszam! - krzyknęła za nim Dodi. - Mam nadzieję, że nie zniszczyłam pana pięknej torby. - Pozer - dodała, kiedy mężczyzna się zatrzymał.

- Możliwe - powiedział chłodno. - Swoją drogą mogłaby pani patrzeć pod nogi.

- Ma pan rację. Jestem kompletną idiotką. Jako niszczyciel cennych skórzanych akcesoriów straciłam właśnie szansę na stałe członkostwo tego klubu. - Odwróciła się, by podziękować swemu wybawcy. - Dziękuję, że mnie pan podtrzymał - powiedziała grzecznie.

- Zawsze do usług - odparł z cieniem uśmiechu na ustach..

- Mam nadzieję, że więcej się to nie powtórzy. Jeszcze raz dziękuję.

Choć teraz, kiedy miała chwilę, aby dokładnie przyjrzeć się swemu wybawcy, pomyślała, że kolejna utrata równowagi byłaby zupełnie dobrym pomysłem.

Mężczyzna stojący przed nią był wysoki, dość potężny, choć nie można go było nazwać atletą. Jednak skoro zdołał ją utrzymać, musiał być bardzo silny. Z całą pewnością był znacznie bardziej umięśniony niż młodzi mężczyźni, którzy w garniturach od Armaniego pochłaniali zdrowe śniadania po porannej sesji na siłowni.

Miał dobrze po trzydziestce i w jego wyglądzie było coś dojrzałego.

Krótkie rękawy spranej bawełnianej koszulki odsłaniały silne ramiona, które teraz przykuwały wzrok Dodie.

- To pani pierwsza wizyta? - spytał, wyrywając ją z zamyślenia.

Dodie uznała, że mężczyzna mógłby być doskonałym modelem w pracowni rzeźby albo malarstwa. I do tego te intensywnie błękitne oczy.

- Niech jedno złe doświadczenie pani nie zniechęca. Nie wszyscy jesteśmy pozerami. Potrzebuje pani kogoś, kto oprowadzi panią po klubie?

- Nie, dziękuję - powiedziała. Zdała sobie nagle sprawę, że pozwala mu odejść. - Przynajmniej...

- Tak? - spytał, jakby dokładnie wiedział, co ma na myśli.

- Nic. Przepraszam, ale jestem trochę zdenerwowana. Nie nawykłam do tego rodzaju miejsc. - Zrobiła szeroki gest, którym objęła kilka długonogich dziewcząt, wychodzących właśnie z klubu. Zadbane, uczesane, w pełnym makijażu.

Ona sama związała włosy w kucyk kolorową gumką z małym tygrysiem, a na twarzy miała tylko krem. Przecież przyszła tu ćwiczyć, po co więc miałyby się malować?

Jednak teraz, kiedy popatrzyła na te dziewczyny, pożałowała swego nader lekkomyślnego podejścia do kwestii wyglądu. Nieznajomy popatrzył na dziewczyny w taki sposób, w jaki ona miała nadzieję, że Charles Gray spojrzy na nią. Choćby przez jedną chwilę, aby fotograf zdążył zrobić odpowiednie zdjęcie.

Miała przed sobą długą drogę. Jeżeli te dziewczyny wyglądają tak wspaniale, ponieważ tu przychodzą, trafiła w dobre miejsce.

- Pójdę oznajmić recepcjonistce o swoim przybyciu.
- W takim razie zostawiam panią. I proszę się rozluźnić.

To ma być przyjemność.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Gdy ruszył w swoją drogę, Dodie dostrzegła, że lekko oszczędza prawą nogę.

- Och! - krzyknęła za nim.

- Tak? - Mężczyzna odwrócił się.

- Czyżbym pana uraziła? Tak mi przykro.

- To stara rana. Nie ma nic wspólnego z panią.

- Zawsze to jakaś pociecha. - Kiedy zdała sobie sprawę, jak to zabrzmiało, zaczęła się tłumaczyć: - Nie! Nie chciałam pana...

Mężczyzna jednak nie czekał na jej wyjaśnienia. Pchnął drzwi oddzielające luksusowy hol od części biurowej i zniknął.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Niech to diabli - mruknęła Dodie. Najwyraźniej nieznajomy był przewrażliwiony na punkcie swojej nogi.

Zrobiła głęboki wdech i podeszła do recepcjonistki.

- Dzień dobry. Nazywam się Dodie Layton. Gina powiedziała, żebym wpadła dziś rano. Złożyłam zamówienie na chudsze o dziesięć kilogramów ciało.

- Słucham?

No tak, najwyraźniej ta kobieta była zupełnie pozbawiona poczucia humoru.

- Dobrze, zacznę od początku. Nazywam się Dodie Layton. Gina umówiła mnie tu z osobistym trenerem, który pomoże mi zrzucić zbędne kilogramy. Wspominała coś o Angie.

- Pani jest siostrą Natashy Layton?

Dziewczyna nie kryte zaskoczenia. Zresztą, nie ona pierwsza się tak zachowała na wieść, że słynna aktorka ma tak nieforemną siostrę.

- Tak, jestem jej siostrą. - Niższą, grubszą, starszą. Przynajmniej włosy miały dokładnie tego samego koloru. Oczywiście nikt nie mógł o tym wiedzieć, ponieważ Natasha nieustannie zmieniała kolor swoich.

Fakt, że Dodi również była artystką, uznaną projektantką gobelinów i była nauczycielką akademicką, jakoś nie był powszechnie znany.

Nie zazdrościła siostrze. Nie potrafiłaby wieść życia, jakie było udziałem gwiazd filmowych. Świadomość, że nie może wyskoczyć po kilka pączków, zanim nie nałoży pełnego makijażu, byłaby dla niej nie do zniesienia. Albo że nie może iść na plażę w stroju topless, ponieważ paparazzi i tak wyśledzą ją i już następnego dnia opublikują kompromitujące zdjęcie.

Jednak nie byłaby człowiekiem, gdyby czasem nie marzyła o tym, aby ktoś spytał Natashę: „Czy pani jest siostrą Dodie Layton?”.

Głupie marzenia...

- Proszę wypełnić ten formularz. - Recepcjonistka podsunęła jej stosowną kartkę, zastanawiając się jednocześnie, jak siostry mogą się tak bardzo różnić. - Ja w tym czasie pójdę poszukać Angie.

Brad odłożył słuchawkę telefonu, zanotował coś na kartce i wyciągnął się wygodnie w fotelu. Odruchowo położył rękę na chorym kolanie, przypominając sobie tę zwariowaną kobietę, która na niego wpadła. Była niczym piękność z



obrazów Rubensa. Zmarszczył brwi. Wydała mu się dziwnie znajoma, ale gdyby spotkał ją już kiedyś, z pewnością by to zapamiętał.

Uśmiechnął się do siebie. Nie należała do kobiet, które się łatwo zapomina.

- Och, Brad, myślałam, że jesteś na sali gimnastycznej.

- Właśnie się tam wybieram. Odebrałem tylko telefon. - Popatrzył na stojącą w drzwiach recepcjonistkę, która najwyraźniej była czymś zdenerwowana. - Potrzebujesz pomocy?

- Nic takiego. Szukam Angie. Widziałeś ją dziś? Gina umówiła ją z ważną klientką.

- Właśnie zadzwonił jej mąż. Angie ma zapalenie wyrostka i trafiła do szpitala. Poślij jej jakieś kwiaty, dobrze? Tylko nie zapomnij.

- Naturalnie. Kto weźmie jej klientów? No i co z panną Layton?

- Na pewno zdołasz coś zorganizować. Jeśli chodzi o pannę Layton, sam się nią zajmę. - Wyciągnął rękę po formularz zgłoszeniowy.

Dodie podniosła wzrok na zbliżającą się recepcjonistkę.

- Brad prosi panią do siebie. Tam jest biuro - dziewczyna wskazała jej wahadłowe drzwi.

- Brad? A co się stało z Angie?

- Jest chora.

- Zachorowała, mimo że pracuje w takim miejscu? Czy to aby dozwolone?

- Zapraszam. - Recepcjonistka pozostała niewzruszona. Najwyraźniej nie wolno jej było żartować w godzinach pracy. Dodie pomyślała, że będzie musiała na czas ćwiczeń w klubie zapomnieć o poczuciu humoru. - Brad, to jest przyjaciółka Giny, Dodie Layton.

Recepcjonistka przepuściła ją przodem, przytrzymując drzwi, a potem zamknęła je starannie. Zostawiła ją sam na sam z mężczyzną o imponującej postawie i silnych dłoniach, których uścisk Dodie wciąż czuła na przedramionach.

Najwyraźniej to miał być jeden z tych koszmarnych dni.

- Witam ponownie - powiedziała.

Podniósł wzrok znad notatek, w których był zagłębiony. Na jej widok w kącikach jego ust pojawił się cień uśmiechu. Patrzył na nią przez najdłuższe pięć sekund w jej życiu, po czym wskazał ręką krzesło.

- Zapraszam, panno Layton.

- Dodie - poprawiła go, pozostając na miejscu. Ludzie zwracali się do niej po nazwisku tylko wtedy, gdy mieli zamiar powiedzieć jej coś nieprzyjemnego.

- Dodie. Jesteś przyjaciółką Giny?

- Skończyłyśmy tę samą szkołę pielęgniarstwa. Ja zajęłam się malowaniem, ona odkryła świat ćwiczeń. Reszta, jak mówią, jest historią. A pan...

- Brad Morgan. Usiądź, proszę, a ja przeczytam, co napisała Gina.

- Sądziłam, że stojąc, spalę więcej kalorii. Nie mam wiele czasu na poprawienie sylwetki.

- Kawy?

- Kawy? - Ponownie spojrzała na niego zaskoczona, podchodząc do wskazanego krzesła. - Czy to dozwolone?

- Nie zalecamy picia kawy - przyznał. - Ale...

- Ale nie sądzisz, żeby miało to jakieś zasadnicze znaczenie.

Tym razem Brad otwarcie się uśmiechnął.

- Pasuję - powiedział, zyskując w odpowiedzi jej uśmiech. Uśmiech, jakiego nie powstydziliby się żadna gwiazda Hollywood.

- Nie wiedziałam, że tu pracujesz.

Popatrzył na nią, jakby miał zamiar coś powiedzieć, ale powstrzymał się.

- Niech cię nie zwiodą pozory. Gdybym się przyłożył, wycisnąłbym z ciebie siódme poty.

Nie musiałby nawet tego robić. Na sam jego widok temperatura jej ciała natychmiast rosła o kilka stopni. Zaczynała żałować, że tam w holu podtrzymał ją, zamiast pozwolić, by upadła. Mogłaby wtedy zniknąć stąd raz na zawsze.

Nie powiedziała tego na głos.

- Miałam na myśli to, że nie pasujesz do wizerunku tej instytucji. - Ponieważ zwykle, gdy była zdenerwowana, mówiła więcej, niż powinna, dodała jeszcze: - Czy twój wyjściowy garnitur jest w pralni?

Brad z trudem ukrył uśmiech. Dodie Layton miała nadwagę, nie miała natomiast kondycji, makijażu i eleganckiej fryzury, a jej paznokciom dobrze zrobiłaby wizyta u manikiurzystki.

Jednak jej sposób bycia budził sympatię i działał bardzo ożywczo. Do tego stopnia, że poczuł nagłą ochotę, by wyprosić ją z klubu. Nie pasowała do tego miejsca. Wnosiła tu element niepokoju i nieładu.

Choć z drugiej strony dawno już nikt nie rozmawiał z nim w ten sposób. Wszyscy obawiali się konsekwencji swoich słów albo starali się wyrzucić na niego jakiś nacisk. Jej natomiast najwyraźniej wcale nie zależało na jego opinii.

Czyż jego klub nie powstał właśnie po to, by tacy ludzie jak ona zmieniali swój wizerunek na bardziej pożądanym?

Wyciągnął rękę po formularz czasowego członkostwa, który dała Dodie recepcjonistka.

- Wezmę go, dobrze?

Nie wiedział, dlaczego Gina pozwoliła tej kobiecie skorzystać z ich usług bezpłatnie, ale zdecydował, że na razie nie będzie tego zmieniał.

- Z tego, co napisała Gina, widzę, że zamierzasz schudnąć co najmniej dziesięć kilogramów.

- Nie zamierzam, tylko po prostu muszę.

- I masz na to sześć tygodni? - Kiedy nie odpowiedziała, podniósł na nią wzrok. - Czy dobrze zrozumiałem?

- Nie. Tak...

- Może potrzebujesz trochę czasu, aby przemyśleć to pytanie?

- Nie. Powiedziałałam Ginie, że potrzebuję sześć tygodni, ale dziś była u mnie mama i powiedziała, że przymiarka sukni ma się odbyć wcześniej.

- Sukni? - Zmarszczył brwi. - Wychodzisz za mąż? Dodie zarumieniła się.

- Czy to aż tak nieprawdopodobne?

- Ależ skąd. - Brad pożałował swych słów. Zapewne Dodie byłaby doskonałą żoną. Ciepłą i pełną uroku. Dziś po prostu nie była w najlepszym nastroju.

Jednak nie przepadał za rozmowami na temat ślubów. Zaczynał odnosić wrażenie, że ta kobieta znalazła się tu specjalnie po to, by go niepokoić.

Wesołe iskierki, jakie błyszczały w jej dużych ciemnych oczach, wydobyłyby odpowiedź z każdego mężczyzny. Kiedy tak na nią patrzył, miał ochotę objąć ją i mocno do siebie przytulić. Wzbudzała opiekuńcze instynkty.

- Nie masz jednak zaręczynowego pierścionka, a ponadto gdyby to miał być twój ślub, z pewnością zaczęłabyś się odchudzać znacznie wcześniej. - Chyba że inne względy zadecydowały o przyspieszeniu uroczystości. Spojrzał na formularz, jednak część o stanie zdrowia nie była wypełniona.  
- Jeśli jesteś w ciąży, powinnaś to zaznaczyć w formularzu.

- Cóż, nie jestem - powiedziała poważnie, a jasne iskiereki w jej oczach zgasły. Brad miał wrażenie, że nagle zaszło słońce. - Chodzi o moją siostrę, która jest szczęśliwie zakochana i wychodzi za mąż, a mnie przypadła zaszczytna funkcja pierwszej druhny - powiedziała, ucinając wszelkie domysły.

- To chyba bardzo przyjemna funkcja.

- Dla mnie to raczej ciężka praca. Będę ubrana w długą suknię i wołałabym, żeby nie pękła na mnie w najmniej nieoczekiwanym momencie. Zapewne będę zmuszona wykonywać mnóstwo nagłych ruchów, pilnując młodszych druhen. - Dodie uśmiechnęła się, jakby nie mogła wytrzymać bez uśmiechu dłużej niż kilka minut. - Na szczęście są też miłsze aspekty całej sprawy. Będę miała do pomocy głównego družbę. - Jej rumieniec przybrał kolor purpury.

Niesamowite. Potrafiła się rumienić. Zupełnie go tym zaskoczyła. Miała dwadzieścia sześć lat. Choć zważywszy na to, że kończyła szkołę z Giną, musiała być nieco starsza. Zapewne inne rubryki również wypełniła nie do końca zgodnie z prawdą.

- Rozumiem. Uważasz, że główny družba będzie bardziej wrażliwy na twoje wdzięki, gdy będą one nieco mniej...

Zdał sobie sprawę z tego, że on także ma chyba nie najlepszy dzień. Postanowił przerwać, zanim powie coś, czego będzie potem żałować.

- Obfite? - odpowiedziała usłużnie. Nie czekając na odpowiedź, pochyliła się, żeby wyjąć coś z torby, którą postawiła obok krzesła. Brad mimowolnie zajrzał w jej wyeksponowany przy tym skłonie dekolt i z wrażenia zaschło mu w ustach. Miała biust, w którym niejeden mężczyzna miałby ochotę się zagubić. Nieświadoma efektu, jaki na nim wywarła, otworzyła wyjęty z torby notes i zaczęła go wertować.

- Przymierzanie sukni ma się odbyć trzynastego kwietnia. Zdążę do tego czasu?

Miała pełne, zmysłowe usta, wprost stworzone do pocałunków.

- Trzy tygodnie... - powiedział, starając się skoncentrować na tym, o czym rozmawiali. Może uda się zgubić jakieś trzy, cztery kilogramy. Albo więcej, jeśli twoje nawyki żywieniowe były rzeczywiście paskudne.

- Muszę schudnąć co najmniej dziesięć, a najlepiej piętnaście.



- Nie zalecamy bardzo restrykcyjnych diet. Nie są bezpieczne, a ponadto potem waga szybko wraca do poprzedniego stanu. Ćwiczenia są niezwykle pomocne, ale musisz naprawdę mocno się postarać. - Popatrzył jej w oczy. - Jak bardzo ci na tym zależy?

- Jak bardzo?

- Wiem, że chcesz schudnąć na specjalną okazję, ale osobiście wolałbym, żebyś w ogóle zmieniła styl życia. - W jego przekonaniu chudnięcie po to tylko, by być świadkiem, jak dwoje ludzi robi z siebie głupków, było co najmniej śmieszne.

- Już rozmawiałam o tym z twoją szefową.

- Moją szefową?

- Z Giną. Wszystko już jej wyjaśniłam.

- Rozumiem - powiedział, kryjąc uśmiech. - Po prostu wydaje mi się niezbyt mądre, że chcesz sobie zadać tyle trudu z tak błahego powodu. Po to tylko, aby zmieścić się w jakiejś sukienkę, w której wystąpisz raz w życiu.

- Tylko po to? - Pochyliła się w jego stronę, po raz kolejny zachęcająco odsłaniając dekolt. - Może nie jestem panną młodą, ale zrozum, moim partnerem ma być Charles

Gray. Czy to wystarczający powód, aby schudnąć kilka rozmiarów?

- Charles Gray? Kto to jest?

- Żartujesz teraz, tak?

- Przykro mi, ale nie.

- Aktor. Ciemne oczy, blond włosy i zgrabny tyłeczek. - Zmarszczyła brwi. - Chyba że użył dublera w tym filmie, gdzie razem z...

- Dobrze - przerwał jej, zanim zapuściła się zbyt daleko. - Rozumiem. - Oczywiście, że o nim słyszał. Nie przyszło mu tylko do głowy, by łączyć Dodie Layton z kimś tak sławnym. Z aktorem, w którym kochała się większość znanych mu kobiet. - Rozumiem, że on ma być nagrodą za trudną rolę starszej druhny.

- Właśnie tak. Choć wolę myśleć, że to ja będę jego nagrodą za to, że to nie jego ślub.

Dopiero w tej chwili w głowie Brada zapaliła się lampka. Dodie Layton.

- Jesteś siostrą Natashy Layton? - W dzisiejszej gazecie widział jej fotografię. Naturalnie pisali o mającym się wkrótce odbyć ślubie znanej aktorki. - Przepraszam, wcześniej to do mnie nie dotarło.

- Ależ nie ma za co. Wszystkich to szokuje. Nawet mojej matce trudno w to uwierzyć.

- Od razu wydałaś mi się znajoma. Jest między wami spore podobieństwo.

Popatrzyła na niego bez przekonania. Teraz, kiedy wiedział, że są siostrami, zauważał coraz więcej podobieństw. Miały na przykład równie ciemne, pełne wyrazu oczy. Być może miały nawet podobną budowę kośćca, ale przy tuszy Dodie trudno to było ocenić.

Chciała to szybko zmienić. Dla Charlesa Graya.

Teraz przynajmniej rozumiał, dlaczego Gina dała jej wolny wstęp do klubu. A już przez chwilę myślał, że ta kobieta pozwala swoim znajomym korzystać z ich usług bezpłatnie.

Jednak w przypadku Dodie Layton był to czysty interes. Zarabiała na tym zarówno ona, jak i klub. Dzięki Dodie zyskają taki rodzaj reklamy, jakiego on sam nie mógłby zapewnić klubowi. Jeśli zdjęcia „odnowionej” Dodie pojawią się w czołowych magazynach, zapewne niejedna osoba zainteresuje się tym, w jaki sposób siostrze panny młodej udało się osiągnąć tak wspaniałą formę.

Fotografia Dodie w zbyt obszernych spodniach do joggingu, z włosami związanymi dziecięcą gumką, powinna ukazać się jako pierwsza. Dalej następowałyby zdjęcia przedstawiające ją spoconą jak mysz w salach treningowych Lake Spa, a wreszcie jako piękną kobietę wtuloną w ramiona najbardziej pożądanego kawalera w całym kraju.

Był tylko jeden problem. Skoro Angie znalazła się w szpitalu, nie było komu sprawić, aby ta cudowna przemiana stała się faktem. Już miał sięgnąć po słuchawkę telefonu, aby zadzwonić do recepcji i sprawdzić, kto ewentualnie mógłby się tym zająć, ale zawahał się.

To musi być prawdziwy profesjonalista. Ślub Natashy Layton będzie chyba najbardziej obleganym przez media wydarzeniem roku. Musiał znaleźć kogoś naprawdę dobrego, a przy tym bardzo dyskretnego. Nie znał ludzi na tyle dobrze, by wiedzieć, komu może zaufać.

No a jeśli Dodie ma osiągnąć świetną formę w tak krótkim czasie, potrzebuje kogoś, kto będzie się zajmował praktycznie tylko nią.

Był jedyną osobą, której grafik nie pękał w szwach. Jedyną, która ,z całą pewnością nie miała komu opowiadać o zawodowych sekretach.

- Dobrze - powiedział. - W takim razie zaczynamy. Jeśli nagroda pana Graya ma być warta jego „zgrabnego tyłeczka”, nie możemy tracić czasu. - Wstał, z zadowoleniem stwierdzając, że w oczach Dodie pojawiły się niebezpieczne błyski. Jeśli mają coś osiągnąć, potrzebna jej będzie duża ilość adrenaliny. - Idziemy się zważyć, zmierzyć i zrobić zdjęcia.

Zrobiła zmartwioną minę.

- To nie będzie bolało - obiecał.

- Skąd wiesz?

Przypomniał sobie fotografię, którą zrobiono mu przed laty, kiedy kontuzjowany opuszczał boisko do rugby na noszach. Był zdruzgotany. Bezradny. Obie nogi miał połamane.

- Po prostu wiem. - Ta fotografia była dla niego głównym bodźcem podczas rehabilitacji, którą musiał przejść po operacji. - Przyklepisz ją sobie na drzwiach lodówki. Pomoże ci utrzymać formę długo po tym, jak epizod z Charlesem Grayem pozostanie wyłącznie wspomnieniem, o którym będziesz opowiadać wnukom.

- Dzięki, ale w takim eksponowanym miejscu wolałabym raczej zawiesić sobie fotografię Charlesa Graya. Jest ode mnie znacznie ładniejszy.

- Jeśli to ma ci pomóc - powiedział, nie chcąc jej schlebiać. Na komplementy będzie musiała ciężko zapracować. - Tędy - wskazał drogę.

- Chwileczkę. - Dodie zatrzymała się w pół kroku. - Chcesz powiedzieć, że zamierzasz być... moim osobistym trenerem?

- Co w tym złego? Obawiam się, że na Angie chwilowo nie mamy co liczyć.

- Odsysanie tłuszczu! - wykrzyknęła nagle. - To mi pomoże!

Ponieważ najwyraźniej grała na zwłokę, nie odpowiedział.

- Niezbyt dobry pomysł?

- Obawiam się, że nie. To jest dobra metoda, jeśli ma się nadmiar tłuszczu zgromadzony w jednym miejscu, a nie wszędzie. Ty musisz tylko pozbyć się tego, co niepotrzebnie wyhodowałaś.

- Łatwo powiedzieć. Wiesz, ile mam zbędnego ciała?

- Zaraz się dowiem. A potem, jeśli tylko zdecydujesz się odstawić to, co tak kochasz, czyli czekoladę, ciastka, cheesburgery... - zaczął wymieniać, spojrzawszy na list Giny.

- Daj mi to - krzyknęła zrozpaczona. - Gina wysmażyła jakiś kłamliwy elaborat.

Brad odsunął kartkę spoza zasięgu jej ręki i złapał Dodie za nadgarstek. Poczuł przy tym zapach jej szamponu i płynu do płukania tkanin. Miło było znaleźć się tak blisko niej.

Emanowała ciepłem i kobiecością, których z pewnością brakowało wychudzonym modelkom, jakie zwykle tu bywały.

Puścił ją niechętnie, wiedząc, że jej umysł zajęty jest pięknym Charlesem Grayem.

- Musisz zadać sobie jedno pytanie. Czy naprawdę, ale to naprawdę zależy ci na tym, żeby znaleźć się w kobiecych magazynach. Być tą, o której napiszą: „Charles Gray traci serce dla uroczej siostry panny młodej”.

Wiedział, że igra z ogniem, ale nie potrafił się oprzeć.

- Uważasz, że to nie jest wystarczająca motywacja?

Nie mógł zaprzeczyć, była w tym jakaś logika. Imponowało mu, że Dodie chce zmienić swój wygląd, ale nie pochwalał pobudek, jakie nią kierowały. Jeśli jednak zamierzała zrobić z siebie idiotkę, nie mógł jej w tym przeszkodzić. Powinien myśleć przede wszystkim o własnym interesie.

- Dlaczego miałbym to tak postrzegać? - spytał chłodno. - Po prostu chcesz schudnąć.

- Ale uważasz, że mam złą motywację. Kiedy mężczyzna ugania się za kobietą, nie ma w tym nic złego. Jeśli jednak to kobieta decyduje się usidlić jakiegoś samca i wcale tego nie ukrywa, wszyscy z niej kpią.

- Posłuchaj...

- Nie, to pan niech posłucha, panie Morgan.

- Brad - powtórzył, nie chcąc, by zwracała się do niego w tak oficjalny sposób.

- Dobrze, Brad. Masz użyć całej swojej wyobraźni i wszystkich umiejętności. To ma być ślub roku, a ja mam być pierwszą druhną.

- Nie bardzo rozumiem, co...

- Pomożesz mi czy nie? - nalegała. Wzruszył ramionami.

- Dobrze - powiedziała, uznając to za zgodę. - Wiesz już, że panną młodą będzie moja urocza, piękna i ogólnie znana siostra, Natasha Layton. Pomyśl o tym.

Pomyślał.

Zgodnie z tym, co mówiono w mediach, marzył o niej każdy prawdziwy mężczyzna, od czasu kiedy nakręciła pierwszy film. Była nie tylko piękna, ale również bardzo utalentowana. Wszyscy ją podziwiali, wielu jej zazdrościło. Dodie dawała mu do zrozumienia, że dzięki niej będzie miał



szansę nie tylko poznać Natashę, ale nawet spróbować ją uwieść. Nikt nie będzie miał mu tego za złe. Wszyscy natomiast będą zazdrościć mu tego, że znalazł się tak blisko żywej legendy, nawet jeśli skończy się jedynie na przelotnym ucałowaniu dłoni tego bóstwa.

Potrafił sobie wyobrazić, ile musiało kosztować Dodie nieustanne porównywanie jej osoby z tak wspaniałą siostrą. Patrzenie na miny ludzi, którzy uzmysławiali sobie ich pokrewieństwo, wymagało nie lada hartu ducha.

Jeśli chciała mieć swoje pięć minut, pomoże jej, zwłaszcza że jego klub na pewno na tym skorzysta.

Pytanie tylko, czy ją to uszczęśliwi. Cóż, nie jego sprawa.

- Chcesz powiedzieć, że wszystko może się zdarzyć, czy tak?

- Widzisz? - uśmiechnęła się szeroko. - To nie było takie trudne, prawda?

Bardziej, niż sobie wyobrażała. Jednak to, co robi ze swoim życiem, jest jej prywatną sprawą. Dawno minęły czasy, w których kobieta siedziała przy ognisku, czekając, aż jej mężczyzna wróci z polowania.

- Przepraszam. Wydaje mi się, że w kwestiach damsko - męskich jestem nieco staroświecki.

- Tylko mi nie mów, że nigdy nie byłeś napastowany przez kobietę.

Zanim zdążył wymyślić jakieś wiarygodne kłamstwo, podniosła rękę.

- Przepraszam, zapomniałam, że staroświeccy mężczyźni nigdy nie opowiadają o takich rzeczach.

- W istocie, panno Layton. Nigdy tego nie robimy.

Kiedy ujrzał, jak twarz Dodie rozpromienia się w uśmiechu, odczuł pokusę, by ująć jej twarz w dłonie i ucałować te roześmiane usta. Pokazać jej, jak całują staroświeccy mężczyźni, którzy cechują się dyskrecją.

Żeby wiedziała.

Z niejakim trudem oparł się pokusie. To nie dla niego było jej serce.

- Zanim dowiesz się, czy Charles Gray potrafi dotrzymać sekretu, mamy przed sobą mnóstwo pracy - powiedział ostrzej, niż zamierzał. Może i dobrze, bo jej uśmiech znikł jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pozwalając mu zebrać myśli.

Ruszył w stronę pokoju ćwiczeń, nie czekając, aż Dodie za nim pójdzie. Jeśli się wycofa, jej strata. Musi dokonać wyboru.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Dodie popatrzyła za nim zszokowana. Przez jedną krótką chwilę miała wrażenie, że chciał ją pocałować. Była tego prawie pewna.

Bez czekolady nie dam rady jasno myśleć, doszła do wniosku, ruszając za Bradem.

Zatrzymała się w drzwiach małego biura. Brad stał tyłem do niej, studiując rozłożoną na stole notatkę, sporządzoną przez Ginę. Przez moment Dodie miała okazję podziwiać jego szerokie ramiona, wąską talię, przechodzącą w najzgrabniejsze...

- Gotowa? - spytał, odwracając się w jej stronę.

- Nie - powiedziała zgodnie z prawdą. - Ale nie martw się, dogonię cię. Od czego zaczynamy?

- Wskakuj na wagę. Muszę zapisać, ile ważysz.

Popatrzyła bez entuzjazmu na stojącą w rogu pokoju wagę. Nie będzie na nią wchodzić, ani wskakiwać. Przynajmniej do czasu, dopóki nie zrzuci kilku kilogramów.

- Nie ma takiej potrzeby - powiedziała twardo. - Zapisałam swoją wagę w formularzu, który trzymasz w ręku.

Uśmiechnęła się szeroko, by podkreślić, że jest niezwykle szczerą i prawdomówną osobą.

- Widzę. Podobnie jak wiek.

Brad odpowiedział na jej uśmiech, a w kącikach jego oczu pojawiły się lekkie zmarszczki. U kobiety zostałyby uznane za objaw starzenia się. Mężczyźni dodawały charakteru i uroku. Kolejny przykład braku równouprawnienia. A potem wyprostował się.

- A teraz zobaczymy, ile naprawdę ważysz.

No ładnie. Wokół jego oczu znów pojawiły się te głupie zmarszczki. Zaczynała je lubić. Podobnie jak jego uśmiech. Uśmiech, który niósł wiele obietnic. I który ona sama nazwała: nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

- To nieładnie, panie Morgan. Czyżby pan mi nie ufał?

- Brad - przypomniał jej. - Po prostu uważam, że masz problem z liczbami. Albo ze swoją łazienkową wagą. Kiedy ostatni raz zanosilaś ją do kalibracji?

- Do kalibracji? Nigdy. Nie wiedziałam, że coś takiego się robi. Zresztą jest zupełnie nowa. - Przynajmniej dla niej. Fakt, że mama dopiero niedawno sprezentowała jej to urządzenie, nie powinien go interesować.

- Niezupełnie. Podałaś swoją wagę w funtach. Przeliczymy na kilogramy?

Zdała sobie sprawę, że w ten sposób z nim nie wygra. Wzruszyła ramionami, zdjęła spodnie od dresu i weszła na wagę. Okazało się, że waży dwa i pół kilograma więcej, niż napisała. Najwyraźniej waga matki była źle skalibrowana.

- Wielkie nieba. Rzeczywiście, powinnam oddać tę wagę do sklepu.

- Zrób tak.

- Chyba że...

- Chyba że co?

- No cóż, odwróciła wzrok. - W domu ważyłam się bez ubrania.

- Naprawdę?

- Czy to może mieć jakieś znaczenie?

- Rozbierz się, to zobaczymy - zaproponował. Była prawie pewna, że się uśmiecha, ale wołała nie sprawdzać. - Kobieta nie powinna mieć sekretów przed swoim osobistym trenerem.

Jeśli tak uważał, był idiotą, a o to go nie posądzała. Jak na jej gust wydawał się nawet zbyt bystry. To ona zachowała się jak idiotka...

- Nie do końca się z tym zgadzam - powiedziała grzecznie. - Chciałam tylko przedstawić fakty.

- Rozumiem. W takim razie przejdźmy do następnego punktu. Stań przy ścianie, zmierzę cię.

Boże. W tym też przesadziła. Dodała sobie kilka centymetrów, żeby lepiej wypaść. Była beznadziejnym przypadkiem. Co innego mówić komuś, że ma się lekką nadwagę, a co innego podać dokładne dane. Okazało się, że jest znacznie cięższa, niż sądziła.

- Pozwól, że zgadnę. Miałaś na sobie buty na wysokich obcasach?

- Czyż to nie normalna procedura przy mierzeniu? W odpowiedzi kąciki jego ust lekko drgnęły.

- Dobrze. Podnieś ręce do góry.

- Nie ma potrzeby. Już i tak się poddałam... - Umilkła, dostrzegając w jego rękach miarkę. - Co masz zamiar z tym zrobić?

Uniósł brwi, zachęcając ją, by użyła wyobraźni.

- Chcesz mnie zmierzyć, tak? - Wskazała biodra. - Tutaj?

- Wszędzie - obiecał. - Muszę wiedzieć, gdzie masz zgromadzony nadmiar tkanki tłuszczowej.

- Sądziłam, że to widać.

- Biodra, uda i talia - zgodził się bez wahania.

- Nie ma sensu mierzyć. I tak muszę schudnąć wszędzie.

- Z tym się nie zgodzę - powiedział, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. - Szkoda byłoby stracić to, czym obdarzyła cię natura. Głęboki dekolt i odpowiedni biustonosz, a wszyscy będą myśleli tylko o jednym. Nawet pan Gray.

Jęknęła. Była pierwszą dziewczynką w klasie, której urosły piersi. Wówczas sądziła, że nic gorszego nie może jej już w życiu spotkać, ale teraz sama myśl, że Brad miałby mierzyć ją w biuście, wydawała się nie do zniesienia.

Powtarzała sobie, że Marilyn Monroe miała w biuście tyle samo, co ona, ale niewiele to pomagało. Współczesne kobiety były znacznie szczuplejsze.

- To naprawdę nie jest konieczne. Sama mogę kontrolować swoje postępy. Jeśli wbiję się w dzinsy, będzie to oznaczało, że jest dobrze.

- To prawda - zgodził się. - Jej ulga jednak nie trwała długo. - Ja jednak wolę nieco bardziej naukowe metody.

- Nie będę oszukiwać. Możesz mi zaufać.

- Najpierw ty musisz zaufać mnie, Dodie. To musi być wspólny wysiłek. W każdej chwili możemy przestać, wystarczy, że powiesz słowo. - Przerwał na chwilę, ale Dodie uparcie milczała. - Robimy to dla ciebie. Żebyś czuła się dobrze we własnej skórze. I żebyś dobrze bawiła się na ślubie

siostry. - Zrobił kolejną pauzę, która zdawała się nie mieć końca. - I żebyś zdobyła serce Charlesa.

Brad pytał ją, czy naprawdę chce być największą niespodzianką ślubu. Naturalnie, najważniejsza będzie jej siostra, ale ona także pragnęła mieć swoje pięć minut.

Odczuwać satysfakcję, że drużba całuje ją nie tylko chętnie, ale z wielkim żarem.

A kiedy Martin zobaczy ich fotografie w „Celebrity”, będzie sobie pluł w brodę. A co najważniejsze, wreszcie wszyscy przestaną się nad nią litować.

- Tego właśnie chcesz, tak?

Wzruszyła ramionami. Kiedy powiedział to w ten sposób, zabrzmiało tak jakoś płytko. Chciała znacznie więcej. Chciała odzyskać szacunek do samej siebie. Nie mogła jednak się do tego przyznać.

- Nie podoba mi się, że muszę odkrywać sekrety w ten sposób - powiedziała wymijająco. - Próbuję być optymistką.

- I bardzo dobrze. A teraz podnieś ramiona, żebym cię mógł zmierzyć.

Zrobiła głęboki wdech. Przecież nie może być tak źle. Uniosła ręce, zamknęła oczy i pozwoliła, by do niej podszedł i otoczył ją ramionami.



Już bardzo dawno nie znajdowała się tak blisko mężczyzny. Minął rok, odkąd zrezygnowała z etatu i wszystkiego, co się z tym wiązało. Nie miała już kolegów ze wspólnego pokoju, z którymi można było porozmawiać czy pożartować, a czasem nawet poflirtować.

Brad postępował profesjonalnie, zachowywał spokój, lecz mimo to czuła na policzku jego oddech i wyczuwała jego zapach.

- Dobrze, możesz już wypuścić powietrze - powiedział nagle, prostując się.

- Przepraszam, zachowałam się jak dziecko.

- Rozumiem. Ale ty też musisz coś zrozumieć. W pojęciu „osobisty trener” mieści się słowo „osobisty”. Domyślam się, że nawet najlepszej przyjaciółce nie wyznałaś, ile naprawdę wazysz.

Uśmiechnęła się żałośnie.

- Oboje wiemy, że nie przyznałam się do tego nawet przed sobą.

- Twoje sekrety są u mnie bezpieczne jak w szwajcarskim banku.

- Wiem.

- W takim razie zrobimy teraz kilka fotografii. - Podeszedł do biurka i otworzył szufladę. - Gdzieś tu powinienem mieć aparat.

- Nie szukaj, przyniosłam mój. - Dodie chciała już mieć to za sobą. Wyjęła z torby aparat i podała Bradowi. - Zrobię potem kopię do twoich akt. - Nie dodała już, że zdjęcia przejdą najpierw gruntowną obróbkę komputerową.

- Niezły aparat. Musiał sporo kosztować.

- To moje narzędzie pracy. Nawet dwuletnie dziecko dałoby sobie z nim radę. - Kiedy nie odpowiedział, podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Patrzył na nią tak intensywnie, że poczuła się dziwnie nieswojo. - Jeśli będziesz potrzebował pomocy, powiedz.

- Wyjdziemy na zewnątrz. Schowaj torbę do szafki, zabieram cię na spacer.

- Na spacer? - Myślała, że od razu zagoni ją do joggingu.  
- A co z twoją nogą?

- Jeśli się zmęczę, powiem ci - oznajmił sucho i wyszedł.

Patrzyła za nim przez chwilę.

- Co się stało z twoim kolanem? - spytała, kiedy go dogoniła.

- Źle stanąłem, a potem zważyło się na mnie sześciu facetów. To się czasem zdarza na boisku.

- Na boisku?

- Grałem w rugby. - Zrobiła tak komicznie zdziwioną minę, że nie mogłem powstrzymać uśmiechu. - Ale nie martw się, wygraliśmy.

- Wspaniale. Przynajmniej wiedziałeś, po co cierpisz.

- Wtedy wydawało mi się, że tak trzeba.

- Zanim okazało się, jaką szkodę sobie wyrządziłeś, tak? Teraz rozumiesz, dlaczego uparcie odmawiam Ginie, kiedy zachęca mnie do uprawiania jakiegoś sportu. Sport jest szkodliwy dla zdrowia.

- Ten niszczy stawy łokciowe - zgodził się. - Chodź, ja nie zrobię ci krzywdy. Napisałaś w formularzu, że jesteś projektantką tkanin. Co to dokładnie oznacza?

Popatrzyła na niego, zastanawiając się, czy z niej drwi.

- Chciałbym się po prostu zorientować, jak wygląda twój dzień pracy. Z całą pewnością nie wypełniasz go bieganiem po boisku.

Tym razem sarkazm w jego głosie był ewidentny.

- Jestem projektantką. Artystką. Używam do pracy wyobraźni i komputera. Nie mięśni.

- Rozumiem. Komputera. Twoje plecy zapewne za tym nie przepadają. A co robisz, kiedy nie siedzisz przy komputerze?

- Wiele czasu spędzam, poszukując odpowiednich materiałów.

- To znaczy chodzisz po sklepach, tak?

- Jak widzę, nie sposób cię oszukać. Ale wbrew temu, co zapewne myślisz, chodzenie po sklepach to ciężka praca.

Żeby znaleźć tkaninę o odpowiedniej grubości, barwie i fakturze, trzeba się nieźle nachodzić.

- Chyba że po drodze odwiedzisz kilka knajpek.

- A kiedy już mam wszystko, czego potrzebuję - ciągnęła, ignorując jego uwagę - zabieram się do pracy. Tworzę to, co wymyśliłam.

- Na czym to dokładnie polega? Na szyciu? Zatrzymała się, żeby jej słowa zrobiły na nim większe wrażenie.

- Bywa, że zużywam kilka szpulek nici.

- Nie pytam z wrodzonego wścibstwa. Po prostu chcę wiedzieć, jak wygląda twój dzień.

- Rozumiem.

- Chciałbym, abyś odtąd wszędzie chodziła na piechotę.

- Wszędzie? - Nie byłaby sobą, żeby nie dodała: - Nawet do pracy?

- To tak daleko? W takim razie pójdziemy na kompromis. Pół drogi jedziesz, pół idziesz.

- W obie strony? - spytała, starając się ze wszystkich sił zachować powagę.

Weszli na ścieżkę biegnącą wokół jeziora.

- W obie strony i to w dodatku codziennie. Sama powiedziałaś, że nie masz zbyt dużo wolnego czasu. Myślisz, że to da się zrobić?

Ciężka sprawa. Musiałaby wyjść z domu tylnymi drzwiami, przejść przez podwórko i wejść do pracowni. Wszystkiego razem kilkanaście metrów.

- Nie wiem, Brad, czy będę w stanie to zrobić. Chyba zbyt dużo ode mnie wymagasz.

- Jeżeli naprawdę chcesz schudnąć, Dodie, będziesz musiała spróbować. A teraz, marsz - powiedział ze śmiertelną powagą.

Początkowo szli niezbyt szybko, z czasem jednak Brad zaczął zwiększać tempo. Miał dłuższe nogi od Dodie i musiała nieźle się napracować, żeby dotrzymać mu kroku.

- A co z fotografiami? - spytała po kilku minutach, w nadziei, że Brad zatrzyma się i pozwoli jej odpocząć. Choć on szedł dalej, zatrzymała się.

- Zrobimy je po drugiej stronie jeziora - powiedział, nawet się nie oglądając.

Spojrzała na drugi brzeg. Najwyraźniej ścieżka otaczała jezioro.

- Z klubem w tle - krzyknął przez ramię.

- Bardzo pięknie - mruknęła, ruszając z niechęcią w dalszą drogę.

Po co ona się tak męczy? Tylko po to, aby zrobić wrażenie na mężczyźnie, który zapewne nawet na nią nie spojrzy? Czy też po to, aby udowodnić coś innemu facetowi, który traktuje ją jak powietrze?

Czyżby naprawdę postradała zmysły?

Wszystko na to wskazywało.

Mimo to zagryzła wargi i ruszyła za Bradem. Szła tak długo, aż ból, który odczuwała w boku, stał się zbyt silny.

- Dalej nie idę - wysapała. - Udowodniłeś, co chciałeś. Jestem wrakiem człowieka. Musimy przestać, chyba że chcesz mnie nieść na plecach.

- Dlaczego nie powiedziałaś wcześniej? - spytał, biorąc ją za łokieć i pomagając się wyprostować.

- Nie zauważyłeś, że ledwo dyszę?

- Nie dałaś nic po sobie poznać. Najwyraźniej nie tylko twoja siostra ma aktorstwo we krwi. Będziemy iść powoli. Nie wolno stać, bo inaczej mięśnie wystygną. - Ujął ją za nadgarstek i sprawdził tętno.

Czuła pulsowanie własnej krwi i chłód jego palców na nadgarstku. Miał silne, duże ręce i bez trudu potrafiła sobie wyobrazić, jak obejmują piłkę do rugby.

- Niezbyt dobrze, ale będzie lepiej.

- Co? - Podniosła na niego zaniepokojony wzrok.

- Tempo, z jakim twój puls powraca do normy.

- Ach.

Ciekawe, że nie zainteresował się swoim pulsem. Widziała, że jego pierś faluje równym, spokojnym rytmem. Brad nawet się nie zasapał, podczas gdy ona ledwo żyła.

- Dobrze. Możesz zwolnić, ale pamiętaj, że od takiego człapania się nie chudnie. Będziesz musiała dać z siebie trochę więcej.

- Jak dużo?

- Na początek tyle, żebyś mogła swobodnie rozmawiać podczas szybkiego marszu.

Rozmówki nie stanowiły problemu. Da sobie radę.

- A więc, Brad, od jak dawna tu pracujesz? - spytała, chcąc mu udowodnić, że jest w stanie sprostać jego wymaganiom. W duchu marzyła, by wreszcie dotrzeć do klubu. Z oddali dystans wokół jeziora wydawał się dość krótki, w praktyce jednak okazał się niemal zabójczy.

- Tutaj? To mój pierwszy dzień w Lake Spa. Tylko dlatego masz mnie całego dla siebie.

- Ale ze mnie szczęściara - powiedziała. - A co robiłeś wcześniej?

- Idziesz za wolno - ostrzegł ją.

- Myślałam, że wszystko gra. Jak przyspieszę, nie będę mogła rozmawiać.

- Jeśli zwolnisz, nie dojdziemy do klubu do wieczora. A kiedy wspomniałem o rozmowie, nie chodziło mi o to, żebyś zaczynała konwersację. Chcę, abyśmy w przyszłym tygodniu przebiegli tę trasę.

- Chyba w twoich snach.



- To twój sen. Ja tylko pomagam ci zrealizować marzenia.
- Przyspieszył lekko kroku, zostawiając ją z tyłu. Zupełnie jakby nie miał ochoty odpowiadać na jej pytania.

Dodie stała pod gorącym prysznicem i jęczała. Minął rok, odkąd poszła gdzieś dalej niż do narożnego sklepu po pieczywo, mleko i czekoladę.

Mogła je wprawdzie kupić taniej w supermarkecie, ale dzięki temu zmuszała się do tego, by chociaż co drugi dzień wyjść z domu. Kiedy pracowała, tylko głód czekolady był w stanie oderwać ją od komputera czy stołu. Jednak te krótkie wypadki do pobliskiego sklepu stanowczo nie wystarczały, by utrzymać się w dobrej formie.

Do klubu weszła niemal na czworakach. Brad, zapewniwszy ją, że z czasem „będzie łatwiej”, nawet się nie spocił. Polecił jej, by wzięła prysznic i przyszła do restauracji, w której miał na nią czekać. Chciał podczas lunchu omówić z nią program zajęć.

Na samą myśl o konieczności wejścia po schodach, jęknęła. Nawet perspektywa posiłku nie sprawiała jej przyjemności. Wiedziała, że podadzą jakieś paskudne zdrowe jedzenie. Kiełki i proteiny.

Może jest tu jakaś winda... Nie, na pewno nie.

Ubrała się w luźne spodnie i podkoszulek, a potem zabrała się do suszenia włosów. Nie starczyło jej jednak energii, by je związać, więc zostawiła rozpuszczone. Przynajmniej dzięki temu zakryła część pucołowatej i w tej chwili mocno zaróżowionej twarzy.

Ledwo Brad ją zobaczył, od razu podał jej szklankę wody.

- Głodna?

- Proszę, nie zniżaj się nade mną. Mam do wyboru wasze chwasty albo miskę kapuścianej zupy w domu.

- Zupy kapuścianej?

- To pomysł mojej mamy - wyjaśniła.

- Jest dietetyczką?

- Nie.

Samo wożenie Natashy na lekcje tańca, śpiewu i przesłuchania było pracą na cały etat. Na inną pracę nie starczyło już czasu. Szczerze mówiąc, mama cały czas poświęcała pielęgnowaniu kariery swej uzdolnionej córki.

- Ale to podobno najlepsza dieta. Nie tylko nie tyjesz, ale jeszcze spalasz kalorie podczas jedzenia. - Widząc wyciągniętą rękę Brada, przerwała. - Co?

- Wylej ją - powiedział, sięgając po menu. - Proponuję ci makaron.

- Naprawdę? - Twarz Dodie rozjaśniła się. - Ale co zrobię z zupą? Mam jej cały kocioł.

- Powiedziałem ci, żebyś ją wylała do kompostu.

- Nie mam kompostu ani nawet ogródka. Mam tylko malutkie podwórko i kilka skrzynek z kwiatami.

- To niewiele.

- Wystarcza mi.

- Praca w ogródku to doskonałe ćwiczenie.

- Tak, ale robią się od niej odciski na dłoniach. Zresztą i tak nie mogłabym wylać tej zupy. Mama gotowała ją przez pół nocy. Tak mi przynajmniej powiedziała. Ponadto pomyśl o milionach głodujących ludzi...

- Jeśli chcesz im pomóc, wyślij czek. Żeby nabrać formy, trzeba mieć dużo samozaparcia, a jedzenie kapuścianej zupy w tym ci nie pomoże.

Wcale nie chciała poprawić kondycji. Chciała po prostu schudnąć, to wszystko. Najlepiej, bez wielkich wyrzeczeń. Jednak przezornie nie powiedziała tego na głos.

- Jeśli mama będzie robiła ci jakieś wymówki, skieruj ją do mnie.

Na samą myśl o konfrontacji swej wojującej matki z twardym jak skała Bradem, uśmiechnęła się.

- Chciałabym to zobaczyć.

Uśmiechnął się leniwie i tym razem w jego uśmiechu nie było drwiny. Odczuła zmieszanie.

- Więc jemy makaron - powiedziała szybko, oddając mu menu. - A po posiłku zamów sześciu silnych mężczyzn, którzy zaniosą mnie do samochodu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Okay. A zatem umowa stoi. Jeżeli naprawdę chcesz schudnąć do czasu tej przymiarki, musisz przychodzić co najmniej co drugi dzień. A jeśli chodzi o dietę, tutaj znajdziesz wszystkie niezbędne wskazówki. - Popukał długopisem w leżącą na stoliku broszurkę.

- Wielkie dzięki - powiedziała sucho. - Ale mieszkając z Giną przez trzy lata, nauczyłam się wszystkiego o zdrowej diecie. Tyle tylko, że tego nie przestrzegałam.

- Nikt tego nie robi. Chodzi jedynie o kilka tygodni. Warto pocierpieć dla własnych marzeń.

- Przeszłam dziś dziesięć kilometrów. To było wyrzeczenie.

- Przeszłaś niewiele ponad dwa.

Chciała się unieść honorem, ale w porę się zmitygowała. Potrzebuje Brada Morgana bardziej niż on jej.

- Warto się poświęcić, by zobaczyć błysk podziwu w oczach mężczyzny swoich snów, prawda? Kiedy wrócisz do normalnego życia, będziesz mogła ponownie napychać się tym świństwem, które do tej pory jadłaś.

Nie podobał jej się ton, jakim do niej mówił. Już jaśniej nie mógł dać jej do zrozumienia, co o niej myśli. Uważał, że

głupotą jest snucie marzeń o wzbudzeniu zainteresowania Charlesa Graya.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Masz rację, Brad. Jedyłą moją pociechą będzie świadomość, że gdy tylko skończy się ślub, pobiegnę do supermarketu po coś do jedzenia.

Uśmiechnął się lekko.

- Jakie godziny najbardziej ci odpowiadają? Masz wolny cały dzień, czy w grę wchodzi tylko godziny poranne albo wieczorne?

- Nie mam ograniczeń czasowych, ale wolałabym zaczynać rano. - Dodie nie lubiła, gdy ktoś przerywał jej pracę. - Co powiesz na ósmą?

Mina Brada wymownie świadczyła, że nie jest tym pomysłem zachwycony.

- Siódma? - spytała.

- Okay. Jutro zacznij od zdrowego śniadania. Płatki, odtłuszczone mleko, jajko na miękko.

- I żadnej kapuścianej zupy - dodała, chcąc wywołać na jego twarzy uśmiech. Bezskutecznie.

- Możesz ją jeść, o ile masz ochotę, ale dopiero po płatkach i jajku. Jeśli okaże się, że jesteś na jakiejś idiotycznej

diecie, rezygnuję - oznajmił twardo. Chciał jeszcze coś dodać, ale przerwała im recepcjonistka.

- Szukają cię, Brad. W jednej z łazienek przecieka woda i...

- Zaraz tam przyjdę.

- Dorabiasz jako hydraulik? - spytała Dodie, kiedy dziewczyna wyszła. - Czy też jesteś hydraulikiem, który dorabia jako trener? - Nie mogła się oprzeć, by mu nie dopiec.

Popatrzył na nią, jakby chciał powiedzieć coś naprawdę dosadnego, ale zmienił zdanie.

- Ja? Jestem po prostu twoim osobistym trenerem. - Wstał od stołu. - Zaraz podadzą ci lunch. Smacznego. - Powiedział kelnerce, aby zapisała posiłek na rachunek klubu.

- Jakieś zalecenia odnośnie obiadu? - spytała Dodie, chcąc opóźnić jego odejście. Była zła, że Brad nie zje z nią lunchu.

- Kurczak bez skóry, postny ziemniak z wody i sałata.

- To więcej niż jem, gdy nie jestem na diecie.

- Liczy się to, co jesz, Dodie, a nie ile. Zobaczymy się jutro.

Patrzyła, jak odchodzi. Co tam Charles Gray. Ten mężczyzna miał najbardziej seksowny tyłeczek, jaki kiedykolwiek widziała.

Brad poszedł sprawdzić ciekący kran, a potem załatwił jeszcze kilka innych pilnych bieżących spraw.

Zrobił kilka zdjęć aparatem Dodie, który nadal miał w kieszeni spodni, po czym wrócił do swego biura. Zamówił kanapkę i włączył laptop, żeby załadować fotografie. Wykorzystując chwilę czasu, zadzwonił do Giny. Chciał zostawić jej wiadomość, ale odebrała telefon osobiście.

- Wielkie nieba, nie powinnaś o tej porze spać?

- Zapewne tak, ale mój biologiczny zegar jakoś nie działa.

Miałam właśnie do ciebie zadzwonić.

- Jakież problemy?

- Nie, wszystko idzie gładko. Do poniedziałku mój organizm chyba przywyknie do zmiany czasu.

- W takim razie baw się dobrze. Masz wrócić nie tylko z nowymi pomysłami, ale również pełna energii i wypoczęta.

- Dzięki. Postaram się. Jakież problemy w Lake Spa?

- Nic takiego. Angie wylądowała w szpitalu z zapaleniem wyrostka. Posłałem jej kwiaty.

- Biedna dziewczyna! A niech to!



- Nie martw się o Dodie Layton. Już to załatwiłem.
- Naprawdę? Chciałam to z tobą ustalić przed wyjazdem, ale nie było cię w biurze. Chyba nie masz nic przeciwko temu, że zastosowałam taryfę ulgową? Dobrze na tym wyjdziemy. Choć muszę przyznać, że sama bym zapłaciła, żeby zobaczyć, jak Dodie ćwiczy.
- To dobra przyjaciółka?
- Najlepsza. Chodziłyśmy razem do szkoły.
- Zająłem się nią osobiście. - W słuchawce zapadła cisza.
- Masz coś przeciwko temu?
- Nie, skądże. Jestem tylko zdziwiona, że zechciałeś sam się tego podjąć. Zapewne masz wiele ważniejszych zajęć.
- Nie tak znowu dużo. Zatrudniam wykwalifikowanych ludzi, którzy czuwają nad wszystkim. - Miał nadzieję, że wkrótce Gina stanie się jedną z takich osób. - W tych warunkach, kiedy dyskrecja jest niezwykle istotna, takie rozwiązanie wydało mi się najlepsze. Nie chodzi o pierwszy lepszy ślub, raczej o wielkie wydarzenie towarzyskie i medialne. Przynajmniej mamy pewność, że program ćwiczeń Dodie nie trafi do gazet.
- Rozumiem. Wiesz już, kim jest

- Domyśliłem się, kiedy powiedziała mi, że chce schudnąć, żeby zrobić wrażenie na drużbie.

- To też ci powiedziała?

- Chyba zdradziła mi trochę więcej, niż zamierzała. Myślę, że trochę ją wyprowadziłem z równowagi.

- Już to widzę. Choć rozsierzona Dodie potrafi być ostra. Dziękuję, że się nią zająłeś. Przyda jej się trochę rozrywki. Jednak musisz uzbroić się w cierpliwość. - Stłumiła ziewnięcie. - Zostajesz przez cały czas w Lake Spa?

- Moja sekretarka uznała, że mnie też przydałby się mały urlop.

Gina ponownie ziewnęła.

- Moje ciało zaczęło się dopominać o swoje prawa. O czym to mówiłam?

- O cierpliwości.

- A tak. Wspominałam Angie, że Dodie kocha jeść.

- Sugerujesz, że jak tylko zniknę jej z oczu, pobiegnie do najbliższej pizzerii?

- Nie zdoła się opanować. Trzeba jej pilnować.

- Zauważyłem. Okłamała mnie odnośnie swojej wagi, wzrostu i wieku.

- A ty to sprawdziłeś? Na pewno cię za to kocha.

- Powiedzmy, że osiągnęliśmy porozumienie. Rozumiem, ma kłopoty z liczbami, ale ona musi zrozumieć, że nie urodziłem się wczoraj. Przynajmniej uchroniłem ją przed koszmarem jedzenia kapuścianej zupy, która przygotowała jej mama...

- Jej mama...

- Co takiego?

- Zapewne chce dla niej dobrze.

- Czy jeszcze coś powinienem o niej wiedzieć? Coś, czego nie napisałaś w swojej notatce do Angie?

Cisza.

- Widzę, że podszedłeś do sprawy bardzo poważnie.

- Do wszystkiego podchodzę poważnie. A więc? - nalegał.

- Nic takiego.

Czekał cierpliwie, aż Gina rozważy, czy powinna zdradzać sekrety najbliższej przyjaciółki.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Kiedy Dodie poprosiła mnie o pomoc, powiedziała, że jestem jedyną osobą, która jest w stanie utrzymać ją w ryzach. Chciała, bym przyszła do niej i zabrała wszystko, co mogłoby ją kusić.

- Zajmę się tym.

- Tak, ale w tym celu trzeba dobrze znać Dodie. Jest jak wiewiórka. Ma swoje schowki, w których przechowuje jedzenie na czarną godzinę. Od kiedy zaczęła pracować w domu, zaczęła też tyć, i to w zastraszającym tempie.

- Chcesz powiedzieć, że pracuje w domu? - spytał, przypominając sobie, jak zalecił jej, aby chodziła do pracy na piechotę. Zgodziła się na to z oporami, pozwalając mu wierzyć, że odniósł pierwsze zwycięstwo.

- Od jakiegoś roku. Odkąd przestała uczyć. Bardzo to przeżywała. Jadła dwie tabliczki czekolady dziennie, ale potem jakoś doszła do siebie. Dzięki temu przynajmniej mogła skoncentrować się na własnej pracy twórczej. Spojrzeć z dumą na własne dokonania.

Akurat to rozumiał. Nie ma nic gorszego niż niechęć i wrogość w stosunku do własnej osoby.

- Jednak kiedy porównują cię do Natashy Layton, zawsze jest ciężko - ciągnęła Gina.

- Nie przesadzaj. Po prostu są inne. Natasha ma reputację zimnej księżniczki. Jest wytworem mediów, wizażystów i fotografów. Utrzymywanie tego wizerunku musi pochłaniać mnóstwo czasu i energii.

- Nie tylko jej czasu i energii - mruknęła Gina.

- Słucham?

- Nic. Posłuchaj. Dodie zazwyczaj przechowuje czekoladę w pracowni. Ma tam słoje w rogu pokoju, pełen słodczy. Oprócz tego są szuflady w biurku, parapet i... - przerwała, niepewna jego reakcji. - No dobrze, wiem, że to niełatwa sprawa.

- Wiesz, że lubię trudne wyzwania. Co jeszcze Angie miała zrobić?

Gina roześmiała się.

- Powiedziałem coś śmiesznego?

- Nie, nic. Spytałeś mnie, na ile poważnie masz potraktować Dodie. To zależy od tego, ile jesteś skłonny dla niej zrobić.

Dziesięć minut później załadował zdjęcia z aparatu Dodie do komputera. Obejrzał fotografie zrobione przez nią i uznał, że niektóre są całkiem niezłe. Najwidoczniej znała się na tym.

Przyjrzał się zdjęciom, które zrobił jej podczas spaceru. Zaróżowiona twarz, przyklepione do czoła kosmyki włosów, jednym słowem perfekcyjna ilustracja stanu sprzed rozpoczęcia kuracji. Przejrzał pozostałe fotki, pozwalając myślom swobodnie krążyć. Przypomniał sobie uczucie, jakiego doświadczył, trzymając Dodie w ramionach.

Była miękka, ciepła i bardzo kobieca.

Miała ciało jak z minionej epoki. Zaokrąglone, pełne, zachęcające do tego, by się do niego przytulić.

Choć ewidentnie było zanadto omaszczone, a przez to mniej sprężyste i apetyczne, nadał mogło przyprawić każdego mężczyznę o szybsze bicie serca.

Pomimo fizycznego wyczerpania, a może właśnie dzięki niemu, Dodie przyjechała do domu pełna zapału do pracy. Od razu usiadła do komputera, aby dokończyć projekt. Siedziała przy nim kilka godzin, kiedy jej uwagę rozproszyło pukanie do drzwi.

Nacisnęła odpowiedni klawisz, aby zapisać zmiany w pliku, i ruszyła do drzwi. Była niemal pewna, że ujrzy za nimi podekscytowaną matkę z najnowszymi wiadomościami na temat przebiegu przygotowań do ślubu roku. I naturalnie z kolejną porcją kapuścianej zupy.

To nie była matka. W drzwiach stał Brad.

- Dzwoniłem do drzwi wejściowych, ale nikt nie odpowiadał. Pomyślałem, że pracujesz. Chyba nie przeszkadzam?

Marcowe słońce dawno już zaszło, na dworze mżyło i włosy Brada, a także jego ubranie, były mokre.

Dodie zmieszała się, nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Ja... - Uniosła nadgarstek, aby sprawdzić godzinę, ale nie miała zegarka.

- Dochodzi siódma - podpowiedział usłużnie. Poprawiła niesforny kosmyk, który opadał jej na czoło, nie bardzo wiedząc, co zrobić z rękami. Chrząknęła dwa razy i spojrzała na niego niepewnie.

- Nie miałam pojęcia, że jest już tak późno. Kiedy pracuję, nie patrzę na zegarek. Wejdz, zanim całkiem przemokniesz.

- Dziękuję.

Wszedł do środka i nagle jej gabinet wydał jej się dziwnie ciasny. Brad wypełniał swą osobą niemal całe wnętrze.

- Napijesz się herbaty? - spytała, widząc, że Brad nie spieszy się z rozpoczęciem konwersacji. - Trzymam tu czajnik na wypadek...

- Na wypadek kryzysu? - Tym razem otwarcie się uśmiechnął. - Brzmi nieźle - powiedział, rozglądając się po wnętrzu. Zatrzymał wzrok na ramach, na których widniały rozpięte materiały. Choć wszystkie ciężkie i grubo tkane, odznaczały się bardzo nowoczesnym wzornictwem.

- Dzikie kwiaty - powiedziała, zanim zdążył spytać. - Robię cały cykl na zamówienie profesora ze szkoły botanicznej. Dla jego żony. Uwielbia kwiaty i hoduje je. - Wskazała ekran monitora. - Akurat pracuję nad kwiatami zimowymi.

- Na pewno będą to przebiśniegi. Zima jest czarna i biała. Jak Brad, pomyślała.

- Zielona również - odparła, dotykając palcami brunatno - zielonej, oszronionej trawy i pomarszczonych od mrozu jagód. - I odrobinę czerwona. - A potem gwałtownie zwróciła się w jego stronę. - Cukier? Mleko?

- Nie, poproszę czarną. Z chęcią natomiast zjadłbym coś słodkiego. Mam za sobą ciężki dzień, nawet nie miałem czasu na lunch.

Sięgnęła ręką do wielkiego słoja, zanim zdążyła pomyśleć, co robi.

- Och, rozumiem. Gina naopowiadała ci różnych rzeczy. Przyszedłeś, żeby zabrać mi czekoladę. - Postawiła na stole pudełko z czekoladowymi herbatnikami i pokazała puste ręce.

Brad bez słowa otworzył pudełko, wyjął z niego ciastko i ugryzł kawałek. Dodie opuściła ręce i lekko się zarumieniła. Wbrew temu, co mówiła rano, nie należała do kobiet, które



potrafią jasno i wyraźnie formułować żądania w stosunku do mężczyzn. Nigdy nie miała aż tyle pewności siebie.

- Gina powiedziała, że chciałaś, aby Angie z tobą zamieszkała. Po to, by cię pilnować - powiedział, biorąc z pudełka kolejnego herbatnika. - Powinnaś była powiedzieć mi o tym rano. Przyjechałbym wcześniej.

Odstawiła gwałtownie kubek z herbatą, rozpryskując przy tym jego zawartość na stół. Brad usłużnie podał jej pudełko z chusteczkami. Zaczęła wycierać blat.

- Wszystko w porządku?

On się pyta, czy wszystko w porządku? Czy ten człowiek oszalał?

- Wcześniej? Chcesz powiedzieć, że masz zamiar wprowadzić się tutaj? Do mnie?

To wymagało zjedzenia kolejnego herbatnika. Wyjęła go z pudełka, zanim Brad zdążył zareagować.

A jednak złapał ją za nadgarstek i odebrał jej ciastko niemal w chwili, gdy wkładała je do ust.

- Powiedziała mi też, że masz wolny pokój. Nie będę ci przeszkadzał. Nawet nie zauważysz, że tu mieszkam...

- Owszem, ponieważ cię tu nie będzie.

- ...do momentu, gdy zdecydujesz się zrobić sobie w środku nocy kanapkę z bekonem. Wtedy przekonasz się, że mam bardzo lekki sen.

- Nie jadam bekonu.

- I nie będziesz jadła, ponieważ zamierzam regularnie sprawdzać zawartość twojej lodówki.

- Ale...

- To był twój pomysł.

- Chciałam, żeby Gina ze mną zamieszkała na kilka tygodni. Znam ją i...

- Od czasów szkolnych. Wiem.

Dodie była wściekła. Na Ginę, Brada i wszystkich świętych. Siedział sobie i patrzył na nią z niewinną miną, jakby wszystko było w porządku.

- Powiedziała mi też, że Angie nie może zamieszkać ze mną. Ma rodzinę.

- W takim razie masz szczęście, że mnie poznałaś. Ja nie mam żadnych zobowiązań. Gina prosiła, byś w razie jakichś kłopotów skontaktowała się z nią. - Wyjął z wewnętrznej kieszeni kartkę i podał jej. - Tu masz jej numer. O tej porze zapewne już nie śpi.

- A nawet jeśli, to co? Może i jest twoim szefem, ale ja się jej nie boję. Znam ją od wieków. Z całą przyjemnością przerwę jej błogi sen i...

Zdała sobie sprawę, że zachowuje się jak rozkapryszone dziecko. Przerwała, wzięła do ręki telefon i wystukała numer. Czekać na połączenie, uniosła brwi.

- Wolałabym, żebyś nie słuchał tej rozmowy. Nie będzie przyjemna.

- Nie powinnaś mieć tajemnic przed swoim osobistym trenerem Dodie. - Z tymi słowami otworzył szufladę biurka i wyjął z niej paczkę miętusów, które, jak wszystko, trzymała na czarnej godzinę...

Widząc to, Dodie poddała się.

- Dobrze, kapituluję. - Wręczyła mu klucze do domu, które również znajdowały się w szufladzie. - Tu już nic więcej nie ma. Idź do domu i wyrzuć wszystkie produkty spożywcze.

I tak powinna zrobić zakupy.

- Idę po torbę z rzeczami - oznajmił. - Po czekoladę i batony wrócę później. Kiedy skończysz rozmawiać.

Zaniknął za sobą drzwiami i już go nie było. W tej samej chwili w Los Angeles Gina odebrała telefon.

- Halo?

- Obudź się, skarbie. Musisz mi coś niecoś wyjaśnić.
- Poczekaj chwilę, trochę potrwa, nim się pozbieram.
- Minęło pół minuty. - Dobrze. Teraz już wiem, jak się nazywam. A ty kim jesteś?
- Daj spokój, Gina. Kim jest Brad Morgan i dlaczego myśli, że może się do mnie wprowadzić?
- Już do ciebie dotarł? Nie tracił czasu.
- Odpowiedz na moje pytanie. Dlaczego się do mnie wprowadza?
- Cóż, chodzi o to... I nie gniewaj się na mnie, bo przez ostatnich trzydzieści sześć godzin prawie nie spałam... A więc wspomniałam mu, że chciałaś, abym z tobą zamieszkała. Uznał, że to dobry pomysł, ponieważ nie grzeszysz nadmiarem silnej woli.
- Skąd on może o tym wiedzieć? No jasne, tylko od ciebie.
- Zrobiłam to dla twojego dobra. Mam nadzieję, że nie dajesz mu się za bardzo we znaki? - spytała nagle Gina.
- Miałaś mnóstwo szczęścia, że zechciał ci poświęcić trochę czasu.
- Szczęścia? Chyba żartujesz. Wprowadza się do mnie jakiś zupełnie obcy człowiek...

Cóż, nie był jej zupełnie obcy. W końcu znał dokładnie jej wymiary i był też jedyną osobą na świecie, która poznała obwód jej uda.

- I co?

Coś w tonie głosu Giny sprawiło, że Dodie powstrzymała się przed dalszymi zjadliwymi komentarzami.

- Człowiek, który w tej chwili opróżnia moją kuchnię ze wszystkich cennych zapasów żywności.

- Człowiek, który ma ocalić cię przed samą sobą, Dodie. To ty do mnie zadzwoniłaś, pamiętasz? Na gwałt potrzebowałaś pomocy. No i uzyskałaś ją.

- Chciałam ciebie! Jesteśmy przyjaciółkami, rozumiemy się.

- I dlatego właśnie nic by z tego nie wyszło. W ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin pobiegłabym po czekoladę dla nas obu.

- Gina, to jest mężczyzna!

- Zauważyłam. Cieszę się, że ty też. Zaczynałam się już zastanawiać, czy w ogóle pamiętasz o istnieniu tej płci.

- Nic z tego, nie pozwolę mu zostać.

- Zanim zrobisz coś, czego będziesz potem żałować, posłuchaj mnie bardzo uważnie. To będą tylko cztery słowa.

- Cztery?

- Charles Gray.

- Ach, tak. Mężczyzna marzeń. - Przypomniała sobie, jak się ucieszyła, kiedy matka zadzwoniła z informacją, kto będzie drużbą na ślubie Natashy. Jednak odkąd wpadła w ręce Brada Morgana, nie myślała o Charlesie ani przez chwilę. - A pozostałe dwa? - ponagliła przyjaciółkę, choć domyślała się, co usłyszysz.

- Martin Jackson.

- To był cios poniżej pasa.

- Sama tego chciałaś. Uwierz mi, Brad wie, jakie to dla ciebie ważne.

- Nie powiedziałaś mu chyba o Martinie? I o tym, co zrobił?

Życie ze świadomością, że mężczyzna wystrychnął ją na dudka, było wystarczająco przykre. Nie chciała, aby ktokolwiek oprócz jej przyjaciółki o tym wiedział.

- Spokojnie. Powiedziałam mu tylko, że chcesz pięknie wyglądać na ślubie siostry. Dla Charlesa Graya. O nim zresztą sama mu powiedziałaś. Niezależnie od przyczyn, miło, że zgodził się tobą zająć.

- Nie robi tego przecież za darmo, prawda?

Gina omal się nie zakrztusiła. Zaczęła gwałtownie kasłać.

- Dobrze się czujesz?

- W gardle mi zaschło - powiedziała szybko Gina. - Chyba przez ten długi lot. Wolałabym nie rozmawiać o pieniądzach. Mogę ci tylko obiecać, że tym razem nie poniesiesz żadnych kosztów.

- Też mi łaska. Co ty byś powiedziała, gdybym kazała jakiemuś obcemu mężczyźnie wprowadzić się do twojej sypialni, a ty musiałabyś za to jeszcze płacić?

- Gdyby wyglądał jak Brad Morgan, spytałabym, od kiedy może ze mną zamieszkać. Naprawdę nie rozumiem, w czym problem. Z tego, co pamiętam, mieszkaliśmy z bardzo różnymi facetami i nigdy specjalnie ci to nie przeszkadzało.

Dodie mruknęła w odpowiedzi coś niezrozumiałego.

- No dobrze, przyznaję, to było dawno. Ale zapewniam cię, że Brad Morgan w niczym ich nie przypomina. Nie jest jakimś wyrostkiem, któremu trzeba pokazywać, jak umyć talerz. Należy do zupełnie innej kategorii mężczyzn.

- Jakiej?

- Najlepszej. Możesz mi wierzyć. Mając go pod swoim dachem, będziesz bezpieczna.

- Mówisz o tym z ogromnym przekonaniem. Czy jest między wami coś, o czym nie wiem?

- Co na przykład?

- Mieszkałaś z nim?

- Daj spokój. - Gina nie mogła powstrzymać kolejnego potężnego ziewnięcia. - Przepraszam, ale ledwie się trzymam na nogach.

- Rozumiem. Może rzeczywiście trochę przesadzam. Wprawdzie to nie Charles Gray, ale i tak nie jest zły. A skoro już się tu znalazł, to może się na coś przyda. Może na przykład naprawi mi kran w łazience.

- Kran? - Gina na moment zawiesiła głos. - Ach, tak. Warto spróbować. W końcu jest tam po to, by pomóc ci zrealizować marzenia.

- Bym zrobiła wrażenie na facecie, który następnego dnia nie będzie pamiętał o moim istnieniu? Czy też po to, aby mój były wściekł się, czytając poranną gazetę? Za kogo on mnie w ogóle uważa?

- Za ludzką istotę?

- Za ludzką istotę, która mogłaby mieć nieco bardziej ambitne marzenia. - Nie tylko jej ciało potrzebowało odnowy.



- Dodie, zrób to po prostu dla siebie samej. Najwyższy czas, abyś zaczęła brać od życia to, czego pragniesz. Daj Bradowi szansę, a obiecuję, że tego nie pożałujesz.

W tym momencie telefon Dodie wyczerpał się i połączenie zostało przerwane.

- Zrobić to dla siebie? - mruknęła i popatrzyła na milczący telefon.

To jest pomysł.

Odwlekając moment powrotu do domu, przegrała fotografie z aparatu do komputera, oglądając przy okazji te zrobione przez Brada. Zgrzana, czerwona, spocona, nie wyglądała zachęcająco. Musi się zdobyć na wysiłek, i to bez zbędnej zwłoki. Wydrukowała jedno ze zdjęć w formacie A4 z zamiarem powieszenia go na lodówce.

Nadal jednak szukała wymówki, by nie iść do domu. Wyłączyła komputer i zabrała się za porządkowanie pracowni. Wszystko, byle nie zwracać uwagi na przyspieszone bicie serca.

Co do jednego miała rację. Brad Morgan to nie Charles Gray. Brad był mężczyzną z krwi i kości, a nie piękniśm, który, jak głosi wieść, spędzał więcej czasu u fryzjera niż niejedna kobieta.

Zaczynała żałować, że w ogóle wspomniała Ginie o Charlesie. I nie tylko jej.

Wciąż o tym rozmyślając, zamknęła drzwi pracowni na klucz i puściła się biegiem w deszczu do domu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dodie weszła tylnymi drzwiami i otrząsnęła z ubrania i włosów krople deszczu. Brad stał do niej tyłem, pochylony nad kuchennym stołem.

- Skończyłeś?

- W kuchni tak. Reszty domu jeszcze nie przeszukałem. Pomyślałem, że zrobię to w twoim towarzystwie. Tak będzie lepiej.

- Cóż za dżentelmen - skomentowała, nie kryjąc ironii. - Przynajmniej oszczędziłam ci spaceru do pracowni. - Westchnęła i położyła na stole tabliczkę czekolady.

Brad popatrzył na czekoladę bez cienia uśmiechu. Domyślił się, o co chodziło Dodie. Miała nadzieję, że dając mu tę tabliczkę, powstrzyma go przed kontynuowaniem rewizji. Gina ostrzegała go, że Dodie trzyma różne zapasy na czarną godzinę.

Nie powiedział jednak tego na głos.

- Doceniam to. Jak się ma Gina?

- Była wściekła - powiedziała Dodie, przyklejając fotografię do lodówki. - Nie spodobało jej się, że ją obudziłam. Podobnie jak nie była zachwycona tym, że masz przeze mnie tyle kłopotów.

- Doprawdy? - Zastanawiał się, co dokładnie powiedziała na jego temat Gina.

- Podobno miałam niezwykle szczęście, że zechciałeś się mną zająć - dodała, nie patrząc na niego.

- Miło, że ktoś mnie docenia. Ale nie o to chodzi. Możesz mnie nie lubić, bylebyś tylko postępowała zgodnie z moimi zaleceniami.

- Zgoda. Widziałeś już wolny pokój?

- Tak. Na górze po prawej stronie.

- Obawiam się, że nie jest zbyt luksusowy.

W rzeczywistości cały domek był bardzo skromny. Białe ściany, czarne belki sufitowe, mało mebli. Jedyne kolorowe akcenty to fioletowe irysy w stalowym wazonie stojące na kuchennym stole. Nawet w sypialni niewiele było tak zwanych kobiecych akcentów. Unosił się w niej delikatny zapach charakterystyczny dla Dodie Layton, zupełnie jakby przed chwilą wyszła z pokoju.

Nie wchodził do sypialni. Zajrzał do niej tylko, szukając miejsca, w którym mógłby zostawić torbę z rzeczami.

- Kiedy nie pracuję, potrzebuję trochę odpoczynku od tego wszystkiego. - Machnęła ręką w stronę pracowni.

- To bardzo... spokojne miejsce.

- Spokojne? - Uśmiechnęła się lekko, posyłając mu ukradkowe spojrzenie. - Ten przymiotnik rzadko jest używany w odniesieniu do mojej osoby.

Popatrzyła na stojące na stole kartonowe pudło wypełnione zawartością jej lodówki i kredensu.

- Co masz zamiar z tym wszystkim zrobić?

- Nie musisz się tym zajmować.

- Nie?

W końcu zwróciła na niego te ogromne, ciemne oczy. Efekt był piorunujący.

- Nie. Teraz ja przejmuję nad tym kontrolę. Zaraz to stąd wywiozę.

- W takim razie może zanim to zrobisz, zastanowisz się, co zjemy na kolację. Lodówka jest zupełnie pusta.

- Mamy wszystko, co trzeba - odparł, dochodząc wreszcie do siebie. - Kucharz z Lake Spa przygotował nam lekkie danie, które właśnie grzeje się w mikrofalówce.

Napięcie, jakie przez cały czas rysowało się na jej twarzy, ustąpiło i Brad mógłby przysiąc, że zobaczył na jej policzkach dwa małe dołeczki.

- Wiesz, chyba Gina miała rację, twierdząc, że powinnam zgodzić się, abys z mną zamieszkał.

- Doprawdy?

- Tak. Powiedziała, że jesteś tu, aby urzeczywistnić moje marzenia.

- Chyba trochę przesadziła. Moim zadaniem jest sprawić, abyś mogła spełnić swoje sny. A wracając do rzeczy. Jutro zrobimy zakupy i zapełnimy twoją lodówkę trochę innymi produktami. Będziesz mogła zacząć gotować. - Celowo zmienił temat. Rozmowa na temat marzeń wydała mu się zbyt niebezpieczna. - Mam nadzieję, że potrafisz gotować? Czy kiedy skończą ci się czekoladowe herbatniki, dzwonisz po pizzę?

- Nieee - powiedziała. - Przynajmniej nie częściej niż trzy razy w tygodniu. - Zanim zdążył coś powiedzieć, wyciągnęła dłoń, jakby chciała go powstrzymać. - To był żart. A skoro nie musimy dziś gotować, mam do ciebie prośbę. Znalazłbyś chwilę, żeby naprawić mi krany w łazience? Tak zrobiłby każdy typowy, staroświecki mężczyzna. Twierdziłeś, że jesteś nieco staroświecki, prawda?

Dodie bez wątpienia stroiła sobie z niego żarty. A teraz w sposób oczywisty nawiązywała do wypowiedzi o całowaniu się.

Lubił całować kobiety. Tu, w tej ciasnej kuchni, mając Dodie na wyciągnięcie ręki, czuł ogromną ochotę, by ją pocałować. Wziąć w ramiona, udowodnić jej, że choć staroświecki, jest również niesłychanie namiętny i znacznie bardziej realny niż jakiś idol ze szklanego ekranu.

Oparł się jednak pokusie. Potrafił kontrolować swoje instynkty. Od lat się w tym wprawiał i osiągnął już prawdziwe mistrzostwo. Potrafił zwalczyć każde uczucie, jakie w nim zakiełkowało.

- Co się przytrafiło twoim kranom?

- Nic wielkiego. Trzeba tylko wymienić uszczelki. Tata miał to zrobić, ale do tej pory nie znalazł czasu. Mama ciągle wynajduje mu jakieś zajęcia. Jeśli nie chcesz się tym zająć, zapomnij o sprawie.

- Żaden problem. Jutro się tym zajmę. A teraz idę wywieźć to jedzenie.

Wziął pudło do rąk i zaniósł do samochodu. Choć nadal padało, nie spieszył się z powrotem do domu. Uniósł twarz do góry, pozwalając, by deszcz padał mu na głowę i lał się za kołnierz.

Co się z nim działo?

Żadna kobieta nie zaszła mu tak za skórę. Miał wiele partnerek, ale nigdy nie pozwalał sobie na głębsze zaangażowanie. Zawsze jasno ustalał granice i mocno się ich trzymał. Lubił kobiety eleganckie, przyciągające wzrok i gorące w łóżku.

Takie jak Natasha Layton. Śliczna, ale tak zajęta sobą, że bez trudu można się od niej uwolnić.

Dodie Layton jest inna. Otwarta, ciepła, wrażliwa. W jej wyglądzie nie ma nic sztucznego, udawanego. Jest po prostu sobą. Mięka, ciepła, zachęcająca. Nie mógł powstrzymać się przed porównaniem jej z siostrą.

Może źle je ocenia. Może Natasha jest w głębi duszy ciepłą kobietą, równie uroczą jak śliczną. Z tego, co mówiła Gina, jasno wynikało, że Dodie wcale nie potrzebuje diety czy katorżniczych ćwiczeń.

Szczuplejsza sylwetka, wytworna fryzura i profesjonalny makijaż wcale nie sprawią, że nagle poczuje się szczęśliwsza.

To tylko pogłębi jej stres. Utwierdzi w fałszywym przekonaniu, że wygląd jest ważniejszy od wnętrza i spowoduje, że Dodie sięgnie po kolejną tabliczkę czekolady.

- Brad?



Popatrzył na jej postać stojącą w oświetlonych drzwiach kuchni.

- Zupełnie przemokniesz. Chodź do środka i wysusz się, zanim złapiesz zapalenie płuc.

- Tak jest, proszę pani - odparł, prostując się.

- Powiedz prawdę. Jest aż tak źle? - spytała, kiedy na nią popatrzył z bliska.

- Z czym? - spytał, choć doskonale wiedział, o co jej chodzi.

- Z mieszkaniem u mnie. Nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz. Zrozumiem. - Uśmiechnęła się, żeby udowodnić mu, że wcale się tym nie przejmuje. - Obiecuję, że nic nie powiem Ginie.

Gdzieś w głębi duszy odezwał się w nim głos, który podpowiedział, żeby skorzystać z jej propozycji. Był to głos zdrowego rozsądku. Uciekać, dopóki jeszcze nie jest za późno.

Jednak usłyszał w tonie Dodie nie tylko zjadliwą ironię. Broniła się przed nim. Miała nadzieję, że on się stąd wyniesie.

Zdziwiło go takie postawienie sprawy. Po raz pierwszy w życiu pożałował, że nie zrobił sobie prawdziwych wakacji. Zapewne nudziłby się jak mops, ale przynajmniej nie byłby zakłopotany.

Znów odczuł pokusę, by przyciągnąć ją do siebie i powiedzieć, że wystające kości policzkowe nie są najważniejsze na świecie.

Zamiast tego postanowił skorzystać z planu, który Gina zaproponowała jako rezerwowy, gdyby coś zaczęło iść źle.

- Wiem, że bardzo tego nie chcesz, ale mówiąc szczerze, to ty wyświadczasz mi przysługę. Mógłbym zamieszkać w klubie, zanim znalazłbym sobie jakieś mieszkanie. Pokoje są tam całkiem miłe, ale...

W rzeczywistości były niezwykle komfortowe, ale starał się o tym nie pamiętać. Dobrowolnie zrezygnował z wygód, widoku na jezioro i wschód słońca oraz z przyjemności żeglowania tylko w towarzystwie kaczek. No i naturalnie z dwudziestoczworgodzinnej obsługi.

- Wprawdzie są niezbyt wyszukane, ale rzeczywiście miłe  
- powtórzył. - Jednak twój dom jest znacznie wygodniejszy.

Miał nadzieję, że to wyznanie rozwieje jej wątpliwości.

- W takim razie, dlaczego stałeś na deszczu, zamiast wejść do środka? - nie dawała za wygraną.

- Cieszę się, że o to pytasz - powiedział, robiąc poważną minę. - Stałem tam, bo zastanawiałem się, ile razy dziennie

musisz pokonać drogę z domu do pracowni, aby można to było uznać za drogę do pracy.

- Och... - Nawet w słabym świetle lampy dostrzegł, że się zarumieniła.

- Wygląda na to, że trochę sobie ze mnie zakpiłaś.

- Przepraszam. Naprawdę muszę bardziej panować nad swoim poczuciem humoru.

- Nie rób tego. Lubię żarty, nawet jeśli dotyczą mojej osoby.

- Nie musisz być taki uprzejmy.

- Możesz mi wierzyć, że wcale nie jestem.

- Zdradzisz mi, czy doszedłeś do jakichś wniosków? - Wskazała ręką dystans między domem a pracownią. Jej gest go zachwycił. Poruszała dłońmi oszczędnie, za to z niezwykłą gracją.

- Tak - odparł, wchodząc do środka i zamykając za sobą drzwi.

- Mianowicie?

Położyła na stole ręcznie robiony obrus, ustawiła na nim miskę z sałatą, którą zostawił w lodówce, i włożyła do piekarnika talerze, aby je podgrzać.

Kuchnia była ciepła, jasna i miło pachniała smacznym jedzeniem.

- Masz rację. Jestem zupełnie przemoczony - powiedział, ściągając przez głowę koszulę. Wytarł nią włosy, kark i ramiona. - I głodny. - Włożył koszulę do pralki i wyprostował się. - Nakryj do stołu, a ja zaraz wrócę. Dowiesz się, do jakich doszedłem wniosków.

Dodie stała jak zamurowana, wpatrując się w miejsce, w którym przed chwilą znajdował się Brad. Czy to możliwe, że zdjął koszulę w jej kuchni? Odsłonił tors i ramiona, których nie powstydzilby się żaden kulturysta i w których każda kobieta pragnęłaby znaleźć schronienie?

Kiedy go zobaczyła po raz pierwszy, nie potrafiła powstrzymać się przed fantazjowaniem, jak wygląda jego ciało. Okazało się jednak, że jej wyobraźnia była w tym przypadku zupełnie bezużyteczna.

Nikt, dosłownie nikt, nawet modele, których mnóstwo widziała w szkole podczas zajęć z rzeźby i malarstwa, nie był tak wspaniale zbudowany jak Brad. Nikt nie miał tak doskonale wyrzeźbionej sylwetki, która nie była nadmiernie atletyczna, a jednak pod skórą można było dostrzec zarys

każdego mięśnia. Drobne blizny w niczym nie umniejszały piękna tego ciała.

Westchnęła, a potem zamrugła powiekami. A jeszcze potem ruszyła się wreszcie z miejsca, słysząc nad głową kroki Brada.

Wyjęła z kredensu obrus i rozłożyła na stole. Następnie przygotowała talerze i sztućce. Kiedy Brad ukazał się w drzwiach kuchni, stawiała na stole miskę z makaronem. Modliła się, by uznał, że jej rumieńce są wynikiem gorączkowej krzątaniny w kuchni.

- Znalazłeś ręcznik? - spytała, nie patrząc na niego. - Zapomniałam ci powiedzieć, gdzie są.

- Znalazłem. W twojej łazience nie ma znowu tak wiele miejsc, w których mogłabyś trzymać ręczniki - odpowiedział, nie kryjąc rozbawienia.

- Rzeczywiście. Cóż, czuj się jak u siebie w domu. - Zupełnie, jakby już się tak nie poczuł. Rozbierać się w kuchni, w jej obecności...

Chciała mu podać łyżkę do nakładania makaronu, ale ujął ją za nadgarstek, więc musiała w końcu na niego spojrzeć. Zmienił spodnie. Powinna chyba być wdzięczna za to, że nie

zrobił tego przy niej. Miał teraz na sobie znoszone dżinsy i spłowiałą błękitną bawełnianą koszulkę.

Usiadł za stołem, najwyraźniej czując się jak u siebie w domu. Wyglądał bardzo... swojsko. Jakby należał do tego miejsca od zawsze.

- Czyżbym cię zawstydził? - spytał, przerywając jej rozmyślenia. - Złamałem niepisane zasady, zdejmując koszulę w kuchni?

- Ależ skąd - zaprzeczyła nieco zbyt gwałtownie. Czowała się głupio. Miała wrażenie, że Brad potraktował ją jak nieco ekscentryczną starą pannę. I w dodatku dziewicę.

A ona po prostu zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy od roku widziała nagi tors mężczyzny.

Istniały rzeczy, których ani czekolada, ani ciężka praca nie były w stanie zastąpić. Niezależnie od tego, jak bardzo człowiek próbuje wyprzeć je ze świadomości.

- Tylko, kiedy się mieszka samemu...

Kiedy mieszka się samemu, łatwo zapomnieć, czym jest pożądanie. Kiedy w dole brzucha rozchodzi się błogie ciepło i człowiek skupia się na jednej myśli. Jak to jest budzić się rano obok innej ludzkiej istoty. Nawet jeśli w końcu okazuje się, że

ta ludzka istota mniej ma wspólnego z gatunkiem homo sapiens, a więcej ze ssakami znanymi jako parszywe skunksy.

- Więcej tego nie zrobię.

- Och, nie! Proszę!

I znów zarumieniła się jak nastolatka.

- To znaczy... - Usiadła ciężko na krześle. - Sama nie wiem, co chciałam powiedzieć. Myślę, że zamilknę, zanim zrobię z siebie kompletną idiotkę.

Brad puścił jej rękę, wziął łyżkę i zaczął nakładać jej jedzenie. Pierś kurczaka, cienko pokrojone pieczarki w sosie pomidorowo - cebulowym.

- Podasz resztę czy ja mam to zrobić? - spytał. Zerwała się gwałtownie z krzesła, uderzając się przy tym boleśnie w nogę. Nie zwróciła na to jednak większej uwagi. Wyjęła z piekarnika naczynie z małymi, ugotowanymi w mundurkach ziemniakami, i postawiła je na stole.

- Wygląda smakowicie - powiedziała, patrząc, jak Brad stawia przed nią talerz. - Może nie powinniśmy zawracać sobie głowy gotowaniem, tylko co wieczór przywozić jedzenie z klubu?

- Słusznie. Możemy zamawiać je trzy razy w tygodniu. Co ty na to?

Podniosła gwałtownie głowę, ale zobaczyła, że Brad się uśmiecha.

- Spokojnie, Dodie - powiedział, nakładając sobie porcję kurczaka, a potem ziemniaki. - Opowiedz mi o swojej pracy. Gina wspominała, że kiedyś uczyłaś.

- Doprawdy? - Serce zaczęło walić jej w piersiach jak oszalałe. - Co jeszcze ci powiedziała?

- Nic takiego. Tylko tyle, że zaczęłaś tyć, odkąd skończyłaś prowadzić zajęcia dydaktyczne. No i chodzić codziennie na uniwersytet. - Spojrzał na nią znad talerza. - Co dziwnym zrządzeniem losu zbiegło się w czasie z twoim nawykiem opychania się czekoladą. Co się wydarzyło?

Patrzył na nią z uwagą, wzrokiem, przed którym miała ochotę skryć się do mysiej dziury.

- Wydarzyło? - powtórzyła, grając na zwłokę. Próbowała zebrać myśli i podać jakieś sensowne wytłumaczenie, choć odczuwała ogromną ochotę opowiedzenia mu całej historii od początku do końca.

- Dlaczego przestałaś uczyć? Musiałaś być bardzo na coś zła albo smutna. Inaczej nie kupowałybyś czekolady w hurtowych ilościach.



- Zrobiłam to tylko jeden jedyny raz! - zaprotestowała gorąco. - I tak musiałam wtedy jechać po zakupy. Gina nie miała prawa...

Przerwała przerażona. Zamknęła usta tak gwałtownie, że uderzyła zębami o zęby. Udało jej się zmienić temat, ale wyszła przy tym na całkowitą idiotkę.

W ciszy, jaka zapadła po jej słowach, jej chrząknięcie zabrzmiało niczym salwa armatnia.

- Gina nie mówiła ci o tym, prawda? O tym, jak kupiłam cały karton czekolady? Tej z rodzynekami, karmelem i kawałkami herbatników. I całe pudełko jajek wielkanocnych. - Było to tuż po tym, jak odeszła z pracy. Jedzenie było wówczas jedynym środkiem, który nieco osłabiał palący ból.

Prawdopodobnie zjadłaby wówczas cały zapas, gdyby Gina nie przybyła na czas i nie uratowała jej od niechybnej śmierci na skutek przedawkowania czekolady.

- Nie. Najwyraźniej wypadło jej to z pamięci. Tylko żeby się nie roześmiał. Niech lepiej się nie roześmieje...

Nie roześmiał się.

Wstał zza stołu i podszedł do lodówki. Wyjął z niej niewielką butelkę i odwrócił się w stronę Dodie. Miał śmiertelnie poważną minę. Tylko w kącikach oczu błąkał się

mały chochlik, który zdradzał, z jakim trudem przychodzi mu zachowanie powagi.

- Może podać jakiś sos do sałaty? - spytał i lekko zakasłał. - Mam same niskokaloryczne.

- W takim razie po co je jeść? - spytała zrzędliwie.

- Spróbuj, to się przekonasz.

Wzruszyła ramionami i nadziała na widelec pieczarkę. Pozwoliła, aby Brad nalał do sałaty sosu.

- Jeśli chodzi o odpowiedź na twoje pytanie, to odeszłam z uniwersytetu, aby zająć się swoją karierą. Chciałam projektować, a ucząc, nie miałam na to dostatecznie dużo czasu. Było to bardzo ryzykowne posunięcie. I stresujące. - Chrząknęła ponownie. - Stąd czekolada.

- Ale teraz jesteś niezależną artystką, której prace całkiem nieźle się sprzedają, prawda?

- Prawda. Tylko że teraz nie muszę już chodzić do pracy na piechotę, co zdecydowanie niekorzystnie odbija się na moim wyglądzie.

Brad był przekonany, że to tylko pół prawdy. Rzeczywiście, kiedy przestała chodzić na uniwersytet, zabrakło jej nawet tego małego ćwiczenia, jakim był

codzienny marsz. Jednak to nie mógł być jedyny powód, dla którego tak bardzo się roztyła.

- Nie martw się, zajmiemy się twoim wyglądem - obiecał, odkładając widelec.

- My? - Jej twarz nieco się rozjaśniła.

- Tak. Powiem ci, co masz robić, a ty to wykonasz - odparł bezlitośnie, ścierając uśmiech z jej twarzy.

Dodie zrobiła minę, jakby wymierzył jej policzek. Brad jednak nie miał nawet czasu, by wyrazić skruchę, ponieważ rozległ się dzwonek telefonu. Dodie rzuciła się do wiszącego przy lodówce aparatu, jakby od tego zależało jej życie.

Nie zdążyła powiedzieć halo, kiedy ktoś z drugiej strony zaczął mówić:

- Jak idzie...?

Nie dokończyła zdania, ponieważ ktoś znów jej przerwał. Popatrzyła na Brada i bezgłośnie powiedziała w jego stronę „mama”.

- Zupa? - W oczach Dodie pojawiła się panika. - Bezwzględnie. Tak... Nie... Nie wiem, w jaki sposób... Nie, naprawdę, jest wspaniale. Już czuję się szczuplejsza... - Poklepała się po boku, jakby matka mogła ją zobaczyć. - Nie,

naprawdę nie ma po co... Dam sobie radę. Na pewno jesteś bardzo zajęta...

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy, podczas której Dodie zapewne wysłuchiwała wykładu na temat tego, jak bardzo pracochłonne jest organizowanie ślubu i weselnego przyjęcia. Cisza przerywana była okazjonalnym „to zdumiewające” i „wielkie nieba” oraz „no tak, rozumiem”, które najwyraźniej w zupełności satysfakcjonowały jej matkę. Brad miał uczucie, że Dodie miała niezłą wprawę w przytakiwaniu swojej rodzicielce.

Wskazał na jej talerz w niemym pytaniu, czy skończyła. Skinęła głową, więc zaczął sprzątać ze stołu. „Zostaw, ja to zrobię”, powiedziała bezgłośnie, nie przestając słuchać monologu matki.

- Jakie spotkanie? - odezwała się w pewnej chwili. - Jaka znowu modystka? - Oczy Dodie rozszerzyły się z przerażenia, kiedy matka powtórzyła informację. - Czy to nieco nie za wcześnie? Potrzebuję czasu, żeby trochę schudnąć...

Zapadła kolejna dłuższa chwila ciszy, podczas której Dodie pilnie słuchała. Potem odezwała się z desperacją:

- Cóż, skoro chodzi tylko o wstępne spotkanie i ustalenie, co mi się podoba, zgadzam się. O dziewiątej...

Podszedł do niej i cicho powiedział:

- Jestem ważniejszy od modystki. Do dziesiątej jesteś zajęta ze mną.

Oparł się o ścianę tuż obok niej, na wypadek gdyby potrzebowała kolejnego przypomnienia.

Popatrzyła na niego, nie kryjąc zdenerwowania.

- Muszę pojechać! - wyszeptała, zasłaniając słuchawkę. Wyglądała na zdesperowaną, ale nie miał zamiaru ustąpić. Nie było czasu na zabawę w kotka i myszkę. Modystka poczeka.

- Najpierw ćwiczenia - mruknął.

- Posłuchaj, mamó. Naprawdę nie mogę wyjść przed dziesiątą. Mam... - Popatrzyła na niego, szukając pomocy.

- Spotkanie?

- Spotkanie - powiedziała, uśmiechając się z wdzięcznością. - Z kim?

Wielkie nieba, jej matka nie poddawała się łatwo.

- Nie znasz tej osoby - powiedziała. - Oczywiście, że to bardzo ważne!

Po drugiej stronie słuchawki nastąpił kolejny potok słów, aż Dodie odsunęła nieco słuchawkę od ucha.

- Tak, mamó. Rozumiem, że ten ślub jest znacznie ważniejszy niż cokolwiek innego, co mogłabym... Tak, wiem,

jak bardzo Natashy na tym zależy... Oczywiście, że chcę być jej druhną. Jest moją siostrą i...

- O dziesiątej - powiedział twardo, czując, że jej opór słabnie.

Spojrzała na niego z desperacją.

- Nie! Nikogo tu nie ma... Chyba usłyszałaś radio... Mamo, daj mi telefon do tej modystki, sama się z nią umówię. Na pewno znajdziemy jakiś termin. - Wzięła do ręki pisak i zanotowała numer na drzwiach lodówki. - Nie, naprawdę! Nie musisz przyjeżdżać, żeby wyjaśnić mi, jak spożywać twoją zupę. Już opanowałam tę sztukę. Skoncentruj się na Natashy.

Odłożyła słuchawkę i oparła się o drzwi lodówki, dysząc ciężko, jakby przebiegła co najmniej kilometr.

- Trudno było.

- Gdyby nie ja, poddałabyś się.

- Zapewne tak - zgodziła się. - Ale pewnie tylko dlatego, że wszystko, nawet przymierzanie sukien, jest lepsze niż to, co dla mnie przygotowałaś.

- Wielkie dzięki. Napijesz się kawy?

- Bardzo proszę. Nasypał kawy do ekspresu.

- Szkoda, że nie powiedziałaś jej, co zrobiłaś z zupą kapuścianą. Nie miałybyś więcej takich telefonów.

- Nic z nią nie zrobiłam. Ach, rozumiem. Powinnam była powiedzieć, że jej nie zjadłam.

- Nie, powinnaś była powiedzieć, że została wylana do ubikacji.

- Chyba żartujesz! Zresztą, to byłoby kłamstwo.

- A tak myślisz, że zjadłaś to ohydztwo. Ponadto ty rzeczywiście tego nie zrobiłaś, ale ja zacząłem oczyszczanie twojej lodówki od tego właśnie garnka. Nie zauważyłaś, że wychodziłem?

- Byłam zbyt zajęta rozpaczaniem po tym, jak wyrzuciłeś wszystko z mojej spiżarni. Chyba powinnam ci podziękować.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Wybacz mi, ale nie rozumiem do końca twojego postępowania. Z jednej strony masz skrupuły, z drugiej zaś bezwstydnie ją okłamujesz, twierdząc, że nikogo u ciebie nie ma.

- To nie było kłamstwo. Jej chodziło dokładnie o to, czy jestem tu z kimś. - Podkreśliła wyraźnie ostatnie słowa. - To jej pobożne życzenie: Żebym nie skończyła jako stara panna, której nikt nie chciał.

- Stara panna? - spytał z uśmiechem. - Czyż one nie są zazwyczaj dziewczycami?

W odpowiedzi Dodie zarumieniła się.

- Mówiłam ogólnie.

- Rozumiem. Twoja mama należy do staroświeckich osób, mam rację?

- Nie do końca. Po prostu nie ufa zbytnio mojej silnej woli. Nie ceni mnie również jako artystki.

- Moim zdaniem radzisz sobie całkiem nieźle. Masz uroczy, pięknie urządzonego domek.

- Wynajmuję go. Zaprzepąściłam szansę na dobrego męża, który miał przed sobą perspektywy i wielkie możliwości. Mama nie może tego przeboleć i dlatego nie chciałam, aby tym razem źle mnie zrozumiała.

Odważyła się podnieść na niego wzrok.

- Dlatego wolałabym, żebyś nie odbierał telefonów, kiedy mnie nie ma. Włączę automatyczną sekretarkę.

- Wybacz, ale nie uważasz, że jesteś nieco za stara na to, by martwić się tym, co powie twoja matka?

- Poczekaj, aż poznasz ją osobiście. Wówczas nie będziesz zadawał takich głupich pytań.

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Boże, to chyba ona. - Popatrzyła z paniką na Brada, a potem na piętrzące się w zlewie naczynia. - Często to robi. Najpierw dzwoni, a potem, kiedy uzna, że nie słuchałeś jej



dostatecznie uważnie, przyjeżdża, aby jeszcze raz powtórzyć cały wywód.

- Dodie, masz dwadzieścia siedem lat.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nagle zmieniła zdanie.

- Skąd wiesz? - spytała po chwili.

- Bo Gina ma tyle samo. Za miesiąc skończy dwadzieścia osiem. Pomyślałem, że musisz mieć mniej więcej tyle samo.

- Chyba cię znienawidzę.

- Lepiej jeszcze to przemyśl. Pukanie do drzwi powtórzyło się.

- Otworzysz czy sam mam to zrobić? Wyprostowała się, poprawiła włosy i ruszyła do drzwi.

Zanim je otworzyła, zrobiła głęboki wdech.

Ale to nie była jej matka. Za drzwiami stał mężczyzna. Wysoki, ubrany w drogi kaszmirowy płaszcz.

- Martin.

Wypowiedziała jego imię głosem, który jasno wskazywał na to, że jest zszokowana. Brad nie widział jej twarzy, toteż nie mógł się zdecydować, czy wizyta niespodziewanego gościa rozradowała ją, czy raczej przeraziła.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie zaprosisz mnie do środka?

Ileż to razy marzyła o tej chwili. Pukanie do drzwi. Martin Jackson stojący w progu. Wyrazy skruchy. Błaganie, aby mu wybaczyła i wróciła.

Przerobiła wszystkie możliwe odpowiedzi. Podobała jej się zwłaszcza jedna. Unosi dumnie głowę i zwraca się do niego łagodnie, jakby dawała mu szansę, by się wytłumaczył.

W innej wersji była kobietą pełną ironii, odgrywającą się na mężczyźnie, któremu ufała, a który ją zdradził. Odpowiada mu dosadnie, raz na zawsze zamykając za sobą ten rozdział.

I w końcu zdarzało się, iż wyobrażała sobie, że rzuca mu się w ramiona, zaciąga do łóżka, zanim oszołomiony zmieni zdanie. To był zdecydowanie najgorszy ze wszystkich scenariuszy.

- Pada - ponaglił ją, strzepując z drogocennego płaszcza krople wody. Zapewne wydał na niego fortunę. Martin jednak nigdy nie żałował pieniędzy na ważne rzeczy: fryzjera, dobre buty, odpowiednie ubrania.

- Przepraszam. Jestem po prostu lekko zaskoczona. Po co przyszedłeś?

Po sposobie, w jaki spojrział przez jej ramię, zorientowała się, że stanął za nią Brad.

- Jakiś problem? - usłyszała za plecami jego głos. - Wejdźcie do środka, bo całkiem przemokniecie.

Poczuła, że Brad ujmuje ją za łokieć i lekko ciągnie do tyłu. Nie puścił jej nawet wtedy, gdy Martin wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Wolną rękę wyciągnął w stronę Martina.

- Brad Morgan.

Martin jednym spojrzeniem ogarnął wnętrze domu. Rozpiął guziki płaszcza i uśmiechnął się.

- Martin Jackson - powiedział, ujmując na krótką chwilę dłoń Brada. - Pracowałem kiedyś z Dodie. I nie tylko... pracowałem.

- Pytałam, po co przyszedłeś, Martin.

- Pięknie pachnie tu kawą. Jadę prosto z pracy.

- W takim razie powinieneś zmienić pracę - poradził Brad. Mężczyzna popatrzył na niego jak na wariata. - Nie? W takim razie usiądź. Przyniosę jeszcze jedną filiżankę.

Dodie odczuła prawdziwą przyjemność, widząc zdziwienie w oczach Martina. Brad najwyraźniej był u niej zadowolony, ponieważ bezbłędnie otworzył szafkę, w której

trzymała filiżanki. Martin nie mógł wiedzieć, że dopiero całkiem niedawno dogłębnie zaznajomił się z zawartością jej kuchni.

Przez ostatni rok nieustannie rozpamiętywała każdą chwilę spędzoną z Martinem. Starła się zrozumieć, gdzie popełniła błąd albo co przeoczyła. Doskonale знаła jego mimikę i teraz widziała, że nie jest uszczęśliwiony, widząc innego mężczyznę w miejscu, które nadal uważał za przynależne wyłącznie jemu.

Gdyby nie ból, jaki odczuwała widząc go, cała sytuacja mogłaby być całkiem zabawna. Martin nigdy nie potrafił znaleźć w jej kuchni nawet łyżeczki. Ona jednak była wówczas tak wdzięczna losowi za to, że jej go dał, iż nie oczekiwała od niego niczego tak prozaicznego jak robienie kawy.

Dlatego zapewne tak bardzo się zdziwił, zastając u niej w domu nieznanego mężczyznę. Dowiedział się o ślubie Natashy i uznał, że dla takiej gali warto nawet pogodzić się z Dodie. Tyle tylko, że ktoś już go ubiegł.

- Zmieniłaś wystrój - stwierdził, rozglądając się dookoła. -  
Czy reszta wewnątrz jest równie spartańska jak to?

- Spartańska?

- Minimalistyczna, jeśli wolisz. - Uśmiechnął się.

- Pozbyłam się po prostu zbędnych przedmiotów. -  
Usiadła, ponieważ nogi zaczęły się pod nią niebezpiecznie  
trząść. - Tylko zbierały kurz.

Wyrzuciła wszystko, co nie spełniało kryteriów  
użyteczności bądź estetyki. Wszystko, co nie było całkiem  
szczere.

- Nawet ten jedwabny baldachim nad łóżkiem? Ten  
zrobiony ze starego sari?

Poczuła, jak się rumieni. Nie z zakłopotania, że wyciąga  
takie intymne szczegóły, ale ze złości.

- Z zabytkowego sari - poprawiła go spokojnie, trzymając  
ręce pod stołem, by nie dostrzegł, jak drżą.

Nie patrzyła na Brada.

- Mleka? - spytał uprzejmie Brad, stawiając przed  
gościem filiżankę. - Obawiam się, że nie mamy cukru.

- Nie macie cukru? Ani śmietanki? - Zignorował Brada,  
patrząc prosto w oczy Dodie, jakby chcąc przypomnieć jej  
przyjemności, jakich wspólnie zażywali w czasach, gdy dane  
jej było dla niego gotować. Zaspokajać jego potrzeby. - Nie  
wierzę, że się aż tak zmieniłaś.

To uwierz i żałuj, zamierzała powiedzieć. Nie chciała jednak, aby dowiedział, że to ona żałuje. Że wszystko, czego dotknął i na co spojrzał, było dla niej święte.

Nie może pozwolić, aby dowiedział się, jaki był dla niej ważny: I jak bardzo cierpiała, kiedy odszedł.

Spostrzegła, że patrzy na przyklejoną do lodówki fotografię. Jasno z niej wynikało, że zmiana, jaka w niej zaszła, miała miejsce całkiem niedawno.

- Martin, czego chcesz?

- Ja? Niczego specjalnego. Przyszedłem w oficjalnej sprawie. Z uniwersytetu. - Spojrzał na Brada w nadziei, że ten zniechęci się, pójdzie sobie i zostawi ich samych. Brad jednak oparł się o zlew, trzymając w rękach swój kubek. Martin wzruszył ramionami i nalał sobie mleka. - Zapewne słyszałaś, że w tym roku wykłady Armstrongów mają być zorganizowane u nas.

- Wykłady Armstrongów? - Brad nie pozwalał, by go ignorowano.

Martin dłużej zatrzymał wzrok na oczach Dodie, dając jej tym samym do zrozumienia, że oboje są częścią kręgu, do którego niewtajemniczeni nie mają wstępu.

- To seria wykładów sponsorowanych przez Armstrong Media Group, która ma siedzibę tu, w Melchester. Ich celem jest przeszczepianie najnowszych idei na grunt kultury masowej. Telewizja, sport, te rzeczy. Dziwię się, że o nich nie słyszałeś. - Upił łyk kawy i uśmiechnął się do Brada. - Dobra. Sam nigdy nie potrafiłem takiej zaparzyć.

- To nic trudnego. Jak większość dobrych rzeczy wymaga jedynie odrobiny wysiłku i czasu.

- Jestem bardzo zajęty - powiedział na swoje usprawiedliwienie Martin. Zabrzmiało to tak, jakby przygotowanie kawy było czynnością zupełnie go niegodną.

Dodie wstrzymała oddech. Jednak Brad uśmiechnął się tym swoim uśmiechem, który mógł oznaczać wszystko i nic.

Martin wyciągnął rękę i położył ją na ramieniu Dodie.

- Wiesz o tym, że czas to jedyna rzecz, której zawsze mi brakuje.

- Co te wykłady mają wspólnego z Dodie? - zapytał Brad, dając jej możliwość odsunięcia się od Martina. Skrzętnie z niej skorzystała.

Martin zmarszczył czoło, dając tym samym wyraz swojej irytacji. Znow mu przerwano realizację zamierzonego planu.

- W tym roku tematem wykładów jest sztuka dwudziestego pierwszego wieku - powiedział, nie zadając sobie trudu, by spojrzeć na Brada. - Nowe materiały, nowe techniki. Dodie jest ekspertem w dziedzinie projektowania komputerowego tkanin. Jej odejście było dla nas niepowetowaną stratą, choć doskonale rozumieliśmy, że własna kariera stała się dla niej najważniejsza. Nie muszę ci chyba mówić, Dodie - powiedział szybko, zanim którekolwiek z nich zdążyło mu przerwać - jak długa jest lista artystów, którzy daliby się pokroić za to, aby pozwolono im wygłosić jeden z wykładów.

- Jakoś nie przychodzi mi do głowy żadne nazwisko - stwierdziła niecierpliwie, marząc tylko o tym, bo powiedział, o co mu chodzi, i wyszedł.

Skwitował jej uwagę niecierpliwym gestem.

- Ufam, że uda mi się namówić przewodniczącego, żeby umieścił na liście również twoje nazwisko. Chciałbym, abyś wygłosiła pierwszy wykład.

- Kiedy to jest? - spytał Brad.

Całe szczęście, że to powiedział, ponieważ Dodie z wrażenia odebrało mowę. Nie spodziewała się takiej propozycji, nawet kiedy Martin poruszył ten temat. Sądziła, że



przyszedł zaprosić ją na przyjęcie, które zazwyczaj odbywało się po sesji wykładowej. Ale to...

Wykłady Armstronga przybliżyłyby jej nazwisko szerszemu gronu społeczeństwa. Być może napisaliby o niej w gazecie. A już na pewno w kolorowym dodatku do weekendowej prasy.

Dzięki takiemu wystąpieniu miałyby szansę stać się tak sławna w swoim środowisku, jak jej siostra była znana w teatrze. Na pewno.

- W przyszłym miesiącu. Co ty na to, Dodie, zgodzisz się? Pomyśl...

- To bardzo niewiele czasu. - Głos Brada zabrzmiał ostrzegawczo. - Przez następnych kilka tygodni Dodie będzie bardzo zajęta.

- Ślubem Natashy? Czytałem o nim w dzisiejszej gazecie. Możecie mnie nazwać cynikiem, ale mówiąc szczerze, w dużej mierze właśnie z tego względu zdecydowałem się zaprosić Dodie. Taki wykład bardzo podniesie jej notowania. Naturalnie nasza uczelnia też wiele na tym zyska.

- Jestem pewna, że lista wykładowców została sporządzona już wiele miesięcy temu - odezwała się w końcu Dodie. - Czy ktoś z niej wypadł?

Martin z rozbrajającym uśmiechem uniósł ręce w obronnym geście.

- Jesteś dla mnie zbyt bystra, Dodie. Przyznaję, że jeden z wykładowców nie będzie mógł przyjechać, ale mam nadzieję, że nie ujmiesz się honorem i wykorzystasz szansę, jaką jest dla ciebie to wystąpienie. Doskonale rozumiesz, ile możesz na tym zyskać. - Wzruszył ramionami, dając tym do zrozumienia, że wie, co ona na ten temat myśli, - Uważasz, że to niezręczne używać ślubu siostry dla promowania własnej kariery?

Dodie miała ogromną ochotę powiedzieć mu, co sobie może zrobić ze swoim wykładem. Zanim jednak dobrała odpowiednie słowa, odezwał się ponownie.

- Myślisz, że Natasha miałaby jakiegokolwiek skrupuły, gdyby to przed nią pojawiła się taka perspektywa?

Znał odpowiedź na to pytanie. Znał wszystkie odpowiedzi. Niektóre z tych pytań zapewne wcześniej już sobie przygotował, spodziewając się oporu.

- Oboje wiemy, że mam wobec ciebie dług. Miałem nadzieję, że tą propozycją będę mógł się jakoś zrehabilitować. - Przez chwilę sprawiał wrażenie, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale zmienił zdanie i wstał zza stołu. - Przemyśl to sobie.

- Nie potrzebuję... - przerwała, widząc ostrzegawcze spojrzenie Brada. Chciała powiedzieć, że nie musi się zastanawiać. Odpowiedź brzmi „nie”. Niezależnie od tego, jak bardzo pomogłoby to jej w zdobyciu nazwiska, nie chciała niczego zawdzięczać temu człowiekowi. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Porozmawiaj o tym z matką. To bystra kobieta i chce dla was jak najlepiej. Jestem pewien, że zrozumie, jakie to dla ciebie ważne. - Spojrzał na Brada. - Dziękuję za kawę.

- Podeszedł do drzwi i zaczął zapinać płaszcz. - To twój samochód stoi przed wjazdem?

- Należy do mojej firmy.

Martin uśmiechnął się i ruszył w stronę swojego sportowego wozu.

- Za jakieś dwa tygodnie dostaniesz list od dziekana, Dodie. Zadzwoń do mnie. Umówimy się na lunch.

Dłuższą chwilę po jego wyjściu w kuchni panowała dźwięcząca w uszach cisza.

- To był on - odezwał się w końcu Brad. - Czekoladowy chłopiec.

- Dałeś mu popalić - powiedziała i zaśmiała się bez cienia humoru w głosie. - Martin Jackson. Słodki, gładki i przyjemny dla oka.

- Chyba nie jest nauczycielem?

- Jest głównym administratorem wydziału sztuki. Finanse, obsada stanowisk...

- Musi nieźle zarabiać. Rzadko się widzi takie płaszcze jak jego.

- Ma wprawne oko. Wybiera to, co jego zdaniem może zwrócić uwagę i nieźle na tym wychodzi. Często kupuje prace studentów, a potem sprzedaje je, gdy staną się sławni.

- Wzruszyła ramionami. - Rzadko się myli i dlatego studenci go uwielbiają.

Upiła łyk gorzkiej kawy. Nie smakowała jej. Nie lubiła czarnej kawy bez cukru. Marzyła o czekoladzie, podobnie jak jej ciało tęskniło za Martinem Jacksonem. I jedno, i drugie było całkiem poza jej zasięgiem.

- Sadziłam, że przyszedł wydobyć ode mnie zaproszenie na ślub Natashy. Zawsze umiał mnie zaskoczyć.

Starła się nie myśleć o tabliczkach czekolady zamkniętych w samochodzie Brada. Ani o herbatnikach. Tak mocno zacisnęła palce na filiżance, że omal jej nie zgmiotła.

- Zrobisz to?

- Co takiego? - Wróciła myślami do rzeczywistości. Do Brada. - Ach, myślisz o wykładzie?

Wzruszyła ramionami, zła na siebie, że miała tak wielką ochotę zgodzić się na propozycję Martina.

Od czasu ich rozstania minął rok, a ona nadal odczuwała ból. Jej kariera też na tym ucierpiała.

- Byłabym głupia, odrzucając taką propozycję - powiedziała w końcu. - Może mi się nie podobać, że akurat on z tym do mnie przyszedł, ale nie potrzebuję matki, aby uzmysłowiła mi, jakie to może mieć znaczenie dla mojej przyszłości. Moje prace mogłyby zawisnąć w wielu budynkach użyteczności publicznej.

Odstawiła filiżankę i nie patrząc na niego, zerwała się na nogi. Nie chciała napotkać spojrzenia tych przenikliwych błękitnych oczu, które od razu by ją przejrzały na wylot. Brad dowiedziałby się, jak bardzo nie podoba jej się myśl, że będzie musiała być za coś wdzięczna Martinowi Jacksonowi.

- Powinnam wracać do pracy. Chcę skończyć to zamówienie do końca tygodnia. - Skinęła ręką w kierunku naczyń w zlewie. - Zostaw to, zmyję, jak skończę.

Nie czekała na odpowiedź. Wyszła z domu i ruszyła prosto do pracowni. Drżącymi rękami włożyła klucz do dziurki i przekręciła go. Z desperacją rzuciła się do komputera. Wszystko, byle tylko nie myśleć.

Nie musiała zapalać światła. Znała na pamięć każdy fragment pracowni i wiedziała, jak się poruszać. Sięgnęła ręką do górnej szuflady biurka i gwałtownie ją otworzyła. Musi tu być. Gdzieś w tylnym prawym rogu. Po chwili jej palce zacisnęły się na czekoladowym ekwiwalencie kamizelki ratunkowej.

Do użytku tylko w ostateczności.

To była doskonała czekolada. Ciemna. Siedemdziesiąt procent ziarna kakaowego. Zanim wzięła kawałek do ust, z lubością powąchała, jak pachnie. Ugryzła.

Pozwoliła, aby przez chwilę kostka leżała na języku, a potem, kiedy się nagrzała, rozpuściła się jak jedwab. Dodie z jękiem rozkoszy zamknęła oczy.

Stojąc w ciemnym studio, Brad usłyszał dźwięk łamanej tabliczki czekolady. Mógł jeszcze powstrzymać Dodie. Powinien był to zrobić. Jeszcze zanim wybiegła z kuchni, domyślił się, że sięgnie po schowane na czarną godzinę zapasy.

W obecności Martina Jacksona była nadzwyczaj opanowana, ale widział, ile ją to kosztowało. Widział, jak jej niespokojne palce szarpały nerwowo materiał spodni.

Niestety, nie potrafił odgadnąć, czy Dodie marzy o tym, by zabić Martina, czy zwalcza nieodpartą ochotę rzucenia mu się w ramiona. Fakt, że zachował się wobec niej wyjątkowo paskudnie, nie oznaczał, że przestała go pożądać.

Jedynie, czego naprawdę był pewien, to własnych uczuć. Żałował, że nalegał, aby zaprosiła go do środka. Jej reakcja na obecność Martina utwierdziła go w przekonaniu, że właśnie ten mężczyzna jest powodem wszystkich jej kłopotów, nie wykluczając nadwagi.

Jednak widać wciąż nie potrafiła wyrzucić go ze swych myśli. Gdyby tylko Dodie była pewna, co tak naprawdę czuje do Martina...

To tyle, jeśli chodzi o zabawę w psychologa.

Nic nie jest tak proste, jak się wydaje. A już na pewno nie sprawy sercowe. Martin Jackson nie przebierał w środkach. Załedwie wszedł do jej domu, a już zaczął uderzać w najczulsze struny. Wspominał wspólnie spędzone chwile, aby zgodziła się na wygłoszenie wykładu.

Brad zastanawiał się, czy Martin od początku miał zamiar obrać taką taktykę, czy też takie zachowanie wymusiła obecność domniemanego rywala.

Ustalenie tego nie powinno sprawić mu większej trudności. Wystarczyło zadzwonić do Mike'a Armstronga.

Osobiście miał ochotę wziąć Martina za kłapy jego sztywnego płaszcza i wyrzucić z powrotem na deszcz. Uwaga o „dobrej” kawie mocno go zirytowała. Ten człowiek rzeczywiście uważał się za znacznie lepszego od reszty świata.

Z jego wypowiedzi jasno wynikało, iż nie uważa Brada za nikogo ważnego. Ani zajętego.

Drań.

Szczęśliwie Brad nie należał do ludzi, którzy muszą nieustannie utwierdzać się o swojej wartości. Widział, kim jest i ile jest wart. Dostał już od życia twardą lekcję i wiele się nauczył.

Nie. Jego złość i ewidentne rozdrażnienie wynikały z tego, w jaki sposób ten mężczyzna patrzył na Dodie. Dotykał jej ręki. Jakby posiadał ją raz na zawsze. Traktował ją jak własność. Sądził, że wystarczy, iż pstryknie palcami, a Dodie przybiegnie w podskokach.

Może miał rację.



Zamachał jej przed nosem wielką marchewką, zachęcając, by jej spróbowała. Zapewne Dodie się skusi. Byłaby głupia, gdyby tego nie zrobiła. A potem zapewne znów wyląduje w ramionach Martina. Dobrze przynajmniej, że nie zrobiła tego tu i teraz. Ten drań będzie się musiał trochę napocić, zanim odbierze swoją nagrodę.

Wybór należy do Dodie. Brad ze wszystkich sił starał się zignorować ostre ukłucie, które odczuł w piersiach, a które nie mogło być niczym innym jak zazdrością. Będzie stał z boku i przyglądał się, czy Dodie kopnie tego głupka w tyłek, czy go pocałuje.

Natomiast nie pozwoli Martinowi, by z powrotem wciągnął ją w nałóg jedzenia słodczy. Pozwolił jej na kawałek czekolady, bo przeżyła szok, ale kiedy usłyszał, że odłamuje kolejny kawałek, uznał, że czas zainterweniować. W jednej chwili znalazł się w pracowni i ujął ją za rękę.

- Wystarczy - powiedział ostro, wyjmując jej z dłoni kawałek nadgryzionej kostki i wyrzucając ją; za siebie przez otwarte drzwi.

Dodie była tak zaskoczona jego nagłym pojawieniem się i faktem, że odebrano jej ulubioną przyjemność, że aż podskoczyła.

- Brad! Nie słyszałam cię...

Uniósł jej rękę, a wraz z nią resztę czekolady. Dodie podążyła za nią buzią, chcąc dosięgnąć tego, co jej zabrano.

- Przestań! - niemal krzyknął.

Nie mógł jej puścić, ponieważ wówczas natychmiast pochłonęłaby to, co trzymała w ręku. Zamiast tego zamknął w uścisku oba jej nadgarstki i wolną ręką wyjął z jej palców czekoladę.

Przez chwilę zdawało się, że Dodie zdołała się pozbierać.

- Popatrz tylko - powiedziała. - Zupełnie nie wiem, co mnie naszło.

- Rozumiem cię. Wszystko w porządku. Wstań i... Puścił jej rękę, aby pomóc jej wstać. Dodie wykorzystała

ten moment i szybko sięgnęła, by wyrwać mu ocalały kawałek słodyczy. Brad jednak miał dobry refleks. Z powrotem zacisnął uścisk, cofając się przy tym o krok. Kiedy postąpił do tyłu, trafił nogą na coś twardego i stracił równowagę. Poleciał do tyłu, ale nie wypuścił z uścisku ręki Dodie. Pociągnięta przez niego wylądowała na nim.

Nawet w tej sytuacji Dodie nie przestawała walczyć o swoje. Próbowwała wyrwać mu utraconą czekoladę, ale jej na to nie pozwolił.

Dotyk jej ciepłych, miękkich piersi i słodki zapach sprawiły, że omal się nie poddał. Już po raz drugi musiał walczyć, by odzyskać nad sobą kontrolę. Przycisnął Dodie do siebie, aby przestała się wreszcie rzucać. W jednej chwili stało się jasne, że czekolada zeszła raptem na drugi plan.

Dodie znieruchomiała, co wcale nie oznaczało, że przestała stanowić zagrożenie. Leżała na nim nieruchomo, a on miał czas, aby ocenić wszystkie szczegóły jej anatomii.

Włosy, świecące w księżycowej poświacie, jaka rozjaśniała pracownię, miękko opadające mu na twarz i szyję. Wielkie oczy, ciemniejsze nawet od czekolady, której tak pożądała. Pełne usta, zachęcająco rozchylone, jakby w zaproszeniu, aby skosztować słodczy, która przed chwilą w nich zniknęła. No i pełne uda przylegające ciasno do jego bioder.

- Proszę, Brad - mruknęła miękko, błagalnie. - Chcę...  
Muszę...

- Czego chcesz, Dodie? - Jego głos był nienaturalnie zduszony.

Wcale nie czekolady, pomyślała.

Zupełnie jakby czytał w jej myślach, rozluźnił uścisk i wsunął dłoń pod jej koszulkę.

Wstrzymała oddech, bojąc się, że jeśli cokolwiek powie albo uczyni najłżejszy gest, Brad przestanie. Rozpostarł palce i przejechał nimi po jej plecach. Miał silną dłoń, a skóra na jej wewnętrznej stronie była nieco szorstka. Zaczaj delikatnie głaskać jej plecy i Dodie mimowolnie zadrżała. - Tego? Chcesz tego?

Uniósł głowę i nagłym gestem chwycił w zęby jej dolną wargę, po czym puścił ją i zaczął smakować końcem języka. Dodie poczuła, jak w dole brzucha rozchodzi się przyjemne ciepło.

Wiedziała, do czego to prowadzi, ale nie chciała przerywać. Z bezgłośnym westchnieniem zaczęła go całować.

Brad jęknął. Jej słodycz była obezwładniająca. Czuł się wobec niej całkowicie bezbronny. Podobnie jak jego ciało. Przyciągnął ją do siebie, aby sama poczuła, że jego pożądanie jest równie silne jak jej własne.

- Jesteś piękna, Dodie - powiedział, podnosząc do ust jej dłoń i całując każdy palec z osobna.

- Piękna? - Dodie chciała się uśmiechnąć, ale nie wyszło jej to zbyt dobrze. - Daj spokój.

- Piękna - powtórzył. - Nie pozwól, aby ktokolwiek wmówił ci, że jest inaczej.

Usłyszał ciche westchniecie, a po nim gardłowy śmiech, który wywołał w nim niespodziewaną reakcję.

- Czy to oznacza, że mogę zjeść kawałek czekolady? -  
Jasne.

Była słodka i rozpuszczała się w ustach. Pozwolił, by zjadła kawałek, po czym wziął do ust jej kciuk i oblizał go do czysta. Czekolada smakowała wspaniale, ale daleko jej było do smaku skóry Dodie.

- Jeśli chcesz, weź ją całą, skarbie - powiedział w końcu i położył się z powrotem na plecy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dodie niemal rozpłynęła się z rozkoszy. Byłoby tak miło poddać się Bradowi, zakosztować, jak smakują jego usta.

Zrzucić ubrania i zaprosić go do wspólnej zabawy.

Choć jej ciało nie pragnęło w tej chwili niczego innego, rozum nie pozwalał poddać się rozkoszy. Nie dowierzała Bradowi. Analizowała sytuację, przekonywała samą siebie, że jego zachowanie jest typowe dla osobistego trenera.

Kobiety w potrzebie, z niską samooceną, stawały się łatwym łupem, zwłaszcza dla takiego mężczyzny jak Brad, który był chodzącym seksem

On po prostu wykonywał swoją pracę.

Musiała przyznać, że jak dotąd z dużą ochotą wypełniał nadgodziny i wspierał ją w trudach, w jakie obfitowała walka z nałogiem. Tym razem wykazał się jednak znacznie większą gorliwością. Poczula ją na swoich udach, nawet przez gruby materiał jego spranych dżinsów. Jawny dowód na to, że jest nie tylko chętny, ale gotowy, aby uwolnić ją od zgubnego nałogu.

Powinna być mu wdzięczna.

Tylko dlaczego chce jej się płakać?

Jednak na szczęście w porę się opamiętała. Rozszyfrowała go. Świadomość, że byłaby kolejną smutną kobietą, której pomógłby w ten sposób nieść brzemię, ułatwiła jej zadanie. Powiedziała stop, zanim zrobiłby coś, co zmusiłoby go do odejścia. A wtedy zostałaby pozostawiona sama sobie. I kapuścianej zupie.

- Dodie? - Głos Brada był miękki. Pieszcząca ją po plecach ręka uniemożliwiła jej wycofanie się. Przez chwilę pozwoliła mu się tak trzymać. Przez chwilę wierzyła, że jego intencje są szczerze.

Jednak nieustępliwy głos zdrowego rozsądku podpowiadał jej gdzieś w zakamarkach głowy, jak bardzo by cierpiała, gdyby okazało się, że znów dała się oszukać.

- Wszystko w porządku, Brad - powiedziała, odrywając się od niego niemal siłą. - Już do siebie doszłam. Udowodniłeś, co chciałeś. - Uśmiechnęła się krzywo, starając się dodać sobie tym uśmiechem otuchy. Nie bacząc na drżenie nóg, spróbowała wstać. - Niezła robota.

- Dlaczego miałbym to robić? - spytał, nadal dotykając jej pleców, jakby w nadziei, że przez to zatrzyma ją przy sobie. Nie odwzajemnił uśmiechu. Czyżby źle go zrozumiała? Czyżby jego pocałunki i czułe pieszczoty nie przekonały jej?

Nie mogła pozwolić, aby zdrowy rozsądek znów został pokonany przez niebezpieczne emocje. Z desperacją starała się odzyskać kontrolę nad sytuacją. Wyciągnęła rękę i natrafiła na oparcie krzesła, którego używała do pracy. Chwyliła je i podciągnęła się do góry.

Nogi lekko jej drżały. Choć wiedziała, że być może więcej przez to straci, niż zyska, uczyniła gest, którym dała do zrozumienia, co o tym wszystkim myśli. Że dalsza rozmowa na ten temat mija się z celem.

Jak na mężczyznę z kontuzjowaną nogą, Brad był bardzo szybki. Poderwał się z podłogi jak sprężyna i stanął obok Dodie, zanim zdołała uczynić najmniejszy ruch. Osadził ją w miejscu, i to nie siłą mięśni, ale siłą woli. Popatrzył na nią w taki sposób, że nie była w stanie nawet spojrzeć w stronę drzwi.

- Pytam, jaki miałbym w tym cel - powtórzył głosem, który nie pozostawiał wątpliwości co do tego, iż nie ruszy się stąd, dopóki nie uzyska na swoje pytanie odpowiedzi. Ma mu wyjaśnić, o co jej chodzi, albo będą tak stać do jutra.

Jej ciało i tak nie chciało nigdzie się stąd ruszać. Chciało być blisko niego. Czuć ciepło jego ciała, jego oddech na policzku i ramiona, obejmujące ją w talii.



Chciała jego.

Na szczęście jej umysł, niech Bóg ma go w swojej opiece, rozpoznał niebezpieczeństwo. Spytał więc, co mu powie. Jeśli jej odpowiedź mu się nie spodoba, to już jego problem.

- Twierdzisz, że jem czekoladę, ponieważ jest to dla mnie substytut seksu - zaczęła, a jej głos zabrzmiał tak, jakby dochodził z innej planety. Ale kiedy wyartykułowała to stwierdzenie, reszta poszła znacznie łatwiej. Zdołała się nawet uśmiechnąć, choć bardzo wątpiła, czy dostrzegł ten uśmiech w ciemności. - Cóż, może masz rację. Ale, jak widzisz, seks nie jest dla mnie namiastką czekolady. Jeśli rzeczywiście chcesz u mnie zostać, będziesz spać w oddzielnej sypialni.

Zebrała się w sobie i postąpiła do przodu, zakładając, że Brad się odsunie i przepuści ją. On jednak nawet nie drgnął. Zamiast tego ujął jej twarz w dłoń, opierając kciuk na kości policzkowej, a opuszki palców na skroni. Był to gest pocieszenia.

Nie, nie i jeszcze raz nie! Miało być inaczej. Miał się wycofać, zachować tak, jak większość normalnych mężczyzn postąpiłaby na jego miejscu.

A już na pewno nie miał być dla niej miły. Powiedział przecież, że nie jest miły. Najwyraźniej jednak okłamał ją.

Dodie musiała użyć całej swojej silnej woli, aby oprzeć się jego pieszczocie. Aby jak kotka nie zacząć pocierać policzkiem o wnętrze przytulonej do jej twarzy dłoni.

- Mylisz się, Dodie - powiedział głosem miękkim jak jedwab. - Nie uważam, że traktujesz jedzenie jako substytut seksu. Gdyby tak łatwo było cię zadowolić, nie potrzebowałabyś czekolady.

Pochylił się i pocałował ją w czubek głowy, co, nie wiedzieć czemu, sprawiło, że łzy napłynęły jej do oczu. W tym momencie Brad opuścił rękę, odwrócił się i szybko wyszedł z pracowni.

Chciała wybiec za nim, zażądać, aby wytłumaczył jej, co miał na myśli. Zapytać, dlaczego jest tak cholernie... miły,

I znów do głosu doszedł jej zdrowy rozsądek. Przekonywał ją, aby postąpiła i robiła dokładnie to, co miała zamiar zrobić. Zająć się pracą. Wściekła na siebie, wierzchem dłoni otarła łzę, która spłynęła jej po policzku.

Potem usiadła do komputera i włączyła go. Już po chwili poczuła się lepiej. Nad tym przynajmniej w pełni panowała.

Czekając, aż komputer się uruchomi, przekręciła przełącznik od światła. Wyjrzała przez okno, dostrzegając na ziemi resztę tabliczki czekolady rzuconą tam przez Brada.

Najwyraźniej o niej zapomniał. Zostawił na deszczu. O dziwo, nie kusilo jej, by po nią pójść. Zamknęła drzwi i oparła się o nie.

Jej pracownia wyglądała tak samo jak wtedy, gdy opuszczała ją przed godziną. Zanim jeszcze zjadła z Bradem kolację. Zanim niespodziewana wizyta Martina wyprowadziła ją z równowagi.

Dlaczego w jego obecności czuła się tak dziwnie?

Dlatego, że ją pocałował? Dotknął?

Zupełnie jakby była jakąś naiwną młodocianą dziewczicą. Z miną wyrażającą niesmak podeszła do umywalki, aby zmyć z rąk resztki czekolady. Starła się przy tym nie myśleć, jak Brad zlizywał ją z jej palców do czysta.

Już miała sięgnąć po mydło, kiedy zmieniła zdanie. Uniosła kciuk do ust i polizała go. Chciała posmakować Brada Morgana, jak on smakował jej. Przez chwilę zrobiło jej się tak słabo, że musiała przytrzymać się umywalki, aby nie upaść. Pożądanie, jakie ją ogarnęło, było tak silne, iż niemal pozbawiło ją przytomności.

Brad oparł się obiema rękami o kuchenny blat i oddychał głęboko. Do diabła! Co takiego było w Dodie Layton, że miał nieustanną ochotę jej dotykać?

Jej włosów nie czesał żaden wytworny fryzjer z Knightsbridge. Związywała je w węzeł, jaki mogłaby nosić jedna z jego małych siostrzenic. Nie używała drogich kosmetyków. Nie używała żadnych kosmetyków. A jeśli chodzi o jej zapach... pachniała najwspanialej na świecie, choć jedynymi perfumami, jakich używała, był płyn do zmiękczenia tkanin.

Miała nadwagę, zupełny brak kondycji i nie miała pojęcia o tym, jak eksponować walory, którymi obdarzyła ją natura.

Nie była kobietą w jego stylu.

Jednak jej usta były kremowo miękkie, skóra jedwabista i gładka, a ciało pełne, ciepłe i zachęcające, by się do niego przytulić. Pragnął jej tak, jak nie pragnął dotąd żadnej innej kobiety. Pragnął jej całej.

Uderzył otwartą dłonią w stół. Nie zrobi tego. Nie jest jakimś cholernym maślakiem, który odwraca się za każdą napotkaną spódniczką. Za nią też już się nie obejrzy.

Panuje nad swoim życiem.

Opadł na kuchenne krzesło, zanurzył palce we włosy i splótł ręce z tyłu głowy. Panował nad swoim życiem, dopóki nie pojawiła się w nim Dodie Layton. Wpadła na niego, bo się potknęła, a teraz miał przez nią same kłopoty.

Duże kłopoty.

Ale przecież potrafi sobie z nimi poradzić? Czyż te słodkie usta wyraźnie nie powiedziały mu, aby czym prędzej wyniósł się z życia ich właścicielki?

Wystarczyło zadzwonić do klubu i wyznaczyć na swoje miejsce kogoś innego. Niech inna osoba przygotuje ją na spotkanie z Charlesem Grayem. Uczyni z niej idealną druhnę.

A jemu pozostanie jedynie zapomnieć o tym, jak smakowała.

Zapomnieć o tym, jak wyglądały jej oczy, gdy przez chwilę pozwoliła, aby zatriumfowały uczucia. Zanim posłuchała głosu doświadczenia i wybrała rozsądniejsze wyjście z sytuacji, chroniąc się tym samym przed ewentualnym cierpieniem. On sam robił to od lat.

Aż do dzisiaj.

Dodie patrzyła na ekran, zastanawiając się nad tym, jak zaprojektować ostatnią tkaninę. Miała przedstawiać zimę.

Praca była wybawieniem. Pomagała jej przetrwać te okropne dni, tygodnie i miesiące, które nastąpiły po jej odejściu z uczelni. Teraz też pomoże zapomnieć o pożądaniu, rozkoszy, jakiej doświadczyła całowana przez Brada, dotykana przez niego w sposób, jakiego istnienia nie

wymyśliłaby w najśmielszych marzeniach. Na samo wspomnienie jego pieszczot robiło jej się gorąco.

Nie podda się słabości.

Dla niego nic to nie znaczy. Zupełnie nic. Powtarzała to sobie bez przerwy, patrząc na ekran i zastanawiając się, dlaczego cos', co przed kilkoma godzinami zdawało się być doskonałą kompozycją światła i cienia, klasycznym odbiciem cykliczności natury, narodzeniem i umieraniem, teraz wydaje jej się trywialne jak najpospolitszy banal.

Mróz wyszedł sentymentalnie, a przecież zima wcale nie jest ładna. Jest deszczowa i towarzyszy jej nieustanny dźwięk padających na ziemię kropel. Co gorsza, wydaje się nie mieć końca. W jej okno też bębniły ciężkie krople, przywodząc na myśl stojącego na deszczu Brada z mokrymi włosami i lśniąca od wody twarzą.

Odruchowo jej palce zaczęły uderzać w klawiaturę, przelewając na ekran to, co zrodziło się w jej głowie. Wymyśliła coś nowego, świeżego, zupełnie niepodobnego do tego, co projektowała do tej pory. Pracowała bez wytchnienia, niepomna na upływający czas, aż oczy odmówiły jej posłuszeństwa. Wszystko obmyśliła. Jutro, skoro świt, zacznie robić nowy panel...

Nie. Wyprostowała się, pocierając zmęczone oczy. Jutro ma randkę z wagą. Musi umówić się z krawcową. Podjąć decyzję odnośnie wykładu. Ale nawet świadomość tego, że będzie musiała rozmawiać z Martinem, nie była w stanie popsuć jej dobrego nastroju.

Dotknęła ekranu, po czym wyłączyła komputer. Była zmęczona, ale usatysfakcjonowana. Zamknęła pracownię na klucz, po czym pochyliła się po zamkniętą czekoladę. Po drodze do domu wrzuciła ją do pojemnika na śmieci. Już miała wejść do domu, kiedy nagle coś ją uderzyło: obok jej samochodu brakowało auta Brada.

Stała, patrząc na puste miejsce, jakie po nim pozostało. Nie chciała dopuścić do siebie myśli o tym, co się stało. Brad odjechał.

Nie czuła padającego jej na głowę deszczu, strużek wody, jakie płynęły jej po policzkach.

Chciała powiedzieć mu o nowym projekcie i o tyra, co wymyśliła. O pomysłe, jaki ma na wykład. Wyobraziła sobie, że usiądą w ciepłej kuchni, wypiją ostatnią filiżankę herbaty przed pójściem do łóżka, omówią plan na jutrzejszy dzień.

Może zapytałaby go, co robił, zanim zaczął pracować w Lake Spa. I co chciałby robić przez resztę życia.

Takie pytania rodziły się w jej głowie, gdy pracowała. Jedno w naturalny sposób wynikało z poprzedniego. Skąd pochodzi? Ma rodzinę? Co lubi jeść na śniadanie?

Teraz czuła jedynie chłód w okolicy żołądka, pustkę w głowie i bezbrzeżny smutek.

Nawet się z nią nie pożegnał.

Nie wiedziała, jak długo stała na deszczu, ale kiedy wreszcie ruszyła do drzwi, była przemoczona do suchej nitki. Drzwi wejściowe były otwarte, tak że każdy mógł wejść do środka. Rozejrzała się dookoła, ale nie dostrzegła nic podejrzanego. Czysto, schludnie, zupełnie jakby go tu nie było. Poza tym, że zabrał z jej kredensu wszystko, co mogłoby przynieść jej ukojenie.

Westchnęła ciężko.

Nic z tego.

Teraz nie było na ziemi nic, co mogłoby poprawić jej nastrój. Nawet pudełko belgijskich truflí wielkości słonia. Zadrzała, choć w kuchni było ciepło.

Może powinna wziąć gorący prysznic, żeby się nie rozchorować?

Zamknęła drzwi na zasuwę, zrzuciła buty, po czym zdjęła z siebie przemoczony podkoszulek i spodnie. Kiedy otworzyła



pralkę, by je tam wrzucić, omal nie krzyknęła. Koszula Brada nadal tam była. Najwyraźniej tak się spieszył, by od niej uciec, że zapomniał o swojej koszuli. Co więcej, znalazła tam też jego mokrą kurtkę.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jej. Zaraz, skoro jest tu jego kurtka, musi być i...

Kroki na schodach oznajmiły jej, że nie jest sama. Zerwała się na równe nogi i odwróciła. Brad, wycierając głowę ręcznikiem, wszedł do kuchni.

- Widzę, że niepotrzebnie się martwiłem.

Miał na sobie gruby biały szlafrok, a pod nim zapewne nic, sądząc po nagich stopach.

- Myślałam, że pojechałeś - powiedziała, nadal nie ruszając się z miejsca.

- Pojechałem?

- Twój samochód... - zaczęła, po czym przerwała nagle. Brad mógł się poczuć urażony takim oskarżeniem.

- Sądziłaś, że uznałem cię za beznadziejny przypadek?

Głośno przełknęła ślinę.

- Jeżeli tak właśnie traktował cię Martin Jackson, powinnaś zadawać się z innymi facetami. - Zanim zdążyła wyartykułować jakieś przeprosiny, ciągnął dalej: - Chciałem

pozbyć się tego pudła z jedzeniem, zanim cały samochód przesiąknie zapachem sera. Odwiozłem je do klubu i zostawiłem w magazynie.

- Bałeś się, że włamię się w nocy do twojego samochodu, tak? W poszukiwaniu małej przekąski. - Brad nie zaprzeczył. - A jak wróciłeś?

- Zostawiłem samochód w klubie i przybiegłem.

- Ale to przecież daleko stąd.

- Owszem, dosyć. Zajrzałem przez okno do pracowni, ale pracowałaś, więc nie chciałem ci przeszkadzać.

I tak jego osoba nieustannie zaprzętała jej myśli. Więcej już nie mógłby jej przeszkodzić.

- Pomyślałem więc, że wezmę prysznic. - Popatrzył na nią, walcząc z uśmiechem, jaki najwyraźniej cisnął mu się na usta. - Ty, jak widzę, wpadłaś na ten sam pomysł. Zostawiłem trochę ciepłej wody.

- Wielkie dzięki.

- Nie, Dodie, to ja ci dziękuję. - Omiótł jej postać spojrzeniem, pod wpływem którego zarumieniła się jak piwonia.

Bez wątpienia była to jej wina. Stoi sobie na środku korytarza, ucina towarzyskie pogawędki, ubrana jedynie w

majtki. Uznała, że zdjęcie przemoczonych ubrań będzie lepszym rozwiązaniem niż chodzenie w nich po całym domu. Teraz jednak żałowała, że nie poszła w nich na górę i nie rozebrała się w łazience.

Naturalnie wówczas również natknęłaby się na niego, ale wtedy to on byłby tym, który prawie nic na sobie nie ma.

Żeby przynajmniej miała na sobie jedno z tych gustownych, koronkowych majtek, które zakładała tylko na specjalne okazje. A ponieważ ostatnio takich okazji nie miewała, cała jej elegancka bielizna leżała wetknięta w najdalszy kąt szuflady.

Wzruszyła ramionami.

- Sam to powiedziałeś, Brad. Między klientem a jego osobistym trenerem nie powinno być żadnych sekretów.

- Rzeczywiście. Tyle tylko, że wówczas niezbyt ci się ta idea spodobała.

- Och, daj spokój. - Dodie zdołała wreszcie oderwać stopy od podłogi i ruszyła w stronę schodów. - Oboje jesteśmy dorośli... - Przechodząc obok lustra, uchwyciła swoje odbicie. To, co zobaczyła, niezbyt ją ucieszyło. Deszcz przemoczył ją tak dokumentnie, że nawet bieliznę miała mokrą. Majtki

przyłgnęły dokładnie do jej ciała i choć nie była naga, równie dobrze mogłaby być.

Gdyby chociaż miała na sobie koronkowe majtki, odwróciłyby one uwagę Brada od cellulitis.

W tych zwykłych majtkach wyglądała jak... zmokły szczur. Z ciężkim westchnieniem, który musiała usłyszeć Gina na zachodnim wybrzeżu Ameryki, wbiegła po schodach do łazienki. Istniała możliwość, że zostanie w niej już na zawsze.

W zasadzie powinna się cieszyć. Teraz przynajmniej Brad nie będzie zainteresowany tym, by dzielić z nią sypialnię. Nawet jeśli zupełnie straciła głowę, kiedy całował ją w ciemności.

Światło w kuchni było bezlitosne. Nie pozwalało mieć żadnych złudzeń.

Łazienka była nadal nagrzana, lustro zaparowane, a kiedy weszła do kabiny prysznicowej, przekonała się, że obok jej żelu do kąpieli wisi butelka Brada. Nie mogła powstrzymać się przed rozpamiętywaniem faktu, że jeszcze przed chwilą kąpał się tu jej gość.

Stała pod strumieniem wody, mając dziwne wrażenie, że nie jest tu sama. A najbardziej niepokoił ją fakt, że nic nie miałyby przeciw obecności Brada pod prysznicem.

Rano obudziło ją niecierpliwe pukanie do drzwi, które wyrwało ją z najgłębszego snu.

Nigdy nie była człowiekiem - skowronkiem, ale kiedy trzeba, wstawała rano bez trudu. Wiedziała jednak, że są pewne powody, dla których akurat dziś wcale nie miała ochoty wstawać.

- Dodie!

Brad Morgan. To był jeden z tych powodów. Będzie zmuszał jej oporne ciało do robienia rzeczy, które każdy rozsądny człowiek uznałby za, mówiąc ogólnie, głupie.

- Zmieniłam zdanie - mruknęła, nakrywając głowę poduszką. Okazało się, że nie był to najlepszy pomysł. Brad nie należał do osób, którym można powiedzieć „nie”. Przekonała się o tym, gdy ściągnął z niej kołdrę, wystawiając ją na chłód marcowego poranka. Nie musiała otwierać okna, by mieć świeże powietrze. Stare okna były tak nieszczelne, że zapewniały stały dopływ świeżego powietrza z zewnątrz.

- Ładna pidżama - powiedział, przyglądając się z zainteresowaniem pidżamie, która bardziej miała być ciepła niż ładna. - W tych królikach jest coś bardzo seksownego.

Chciała krzyknąć, ale uznała, że jest na to zbyt wcześnie. Zamiast tego usiadła na łóżku i wsunęła stopy w ciepłe kapcie

w kształcie królików. Miały nawet uszy i wąsy. A z tyłu mały ogonek.

No cóż, przynajmniej pasowały do pidżamy.

Kolejny uśmiech - ten mężczyzna miał ich w zapasie chyba tysiąc. Tego jeszcze nigdy nie widziała i nie bardzo wiedziała, co oznacza. Na pewno rozbawienie, ale czy to możliwe, aby dostrzegła w nim również odrobinę czułości? Mało prawdopodobne.

- Nie masz pojęcia, jak ta potrafi być lodowato zimą - powiedziała, nie pozwalając mu uczynić kolejnej kąśliwej uwagi na jej temat

- Mam na to lekarstwo.

- Ciekawe jakie?

- Co byś powiedziała na małą rozgrzewkę?

- Rozgrzewkę przed czym? - spytała, dowodząc, że choć oczy ma szeroko otwarte, umysł nadal pozostaje w kramie Morfeusza.

- Rower!

Stał oparty o ścianę domu, a na kierownicy dostrzegła kask. Brad wziął go do ręki i wyciągnął w jej kierunku.

- Przyda ci się.

Przydałby jej się raczej kubeł zimnej wody. Chciała obudzić się i przekonać, że to tylko zły sen. Z rodzaju tych, w których biegasz po ulicy nago.

- Skąd go wytrzasnąłeś? - spytała, ignorując kask. - A przede wszystkim, gdzie jest mój samochód?

Obok miejsca, w którym wczoraj stał jego samochód, teraz widniała pustka, którą jeszcze niedawno zajmował jej osobisty pojazd. Nie było po nim śladu.

Dopiero w tej chwili uzmysłowiła sobie, że kluczyki od samochodu właśnie przed chwilą zdjęła z haczyka, na którym zazwyczaj wisały i trzyma je w ręku.

- Ktoś go ukradł... - zaczęła podniesionym głosem. - Jeszcze tego mi...

- Nie! Nie, wszystko jest w porządku - szybko przerwał jej Brad. - Pożyczyłem go tylko...

- Pożyczyłeś?

- Żeby przywieźć rower.

- Chcesz powiedzieć, że nie poszedłeś na piechotę? - spytała z sarkazmem, który coraz częściej pojawiał się w jej głosie od czasu, gdy zamieszkała z Bradem. - Ani nie pobiegłeś?

- Wiem, że powiedziałem ci, aby jak najwięcej chodzić - odparł spokojnym tonem, ignorując jej wybuch. - Ale obawiam się, że na razie masz jeszcze zbyt słabą kondycję, aby dojść do klubu. Boję się, że po takim spacerze nie miałabyś siły na jakiegokolwiek ćwiczenia.

Dodie zmieniła taktykę.

- To zapewne jakiś dowcip, prawda? Powiedz mi, że to taki żart. Zobaczyłeś, że biorę kluczyki...

W odpowiedzi włożył jej kask na głowę i pochylił się, by zapiąć pod brodą pasek.

- Kluczyki ci się przydadzą, żeby wrócić do domu. Dodie przekonywała samą siebie, że to z zimna zadrżała, gdy palce Brada dotknęły jej skóry. Podniosła wzrok i dostrzegła, że patrzy prosto w jej oczy.

- Brad, nie jeździłam rowerem od czasu, gdy skończyłam.  
.. - Urwała, widząc, że na jego twarzy pojawił się wyraz rozbawienia.

- Sądziłem, że powiesz, iż nigdy w życiu nie jeździłaś na rowerze - oznajmił, stawiając przed nią rower.

- Za wcześnie wstałam, żeby mówić takie mądre rzeczy - powiedziała i wsiadła na siodełko. Nie dodała, że przede wszystkim przeszkadzają jej własne hormony.



- Zamknij oczy i pomyśl o Charlesie Grayu - zażartował. Trzymał rower za siodełko, a drugą ręką za kierownicę, jakby naprawdę siedziała na nim pierwszy raz w życiu.

Odwróciła głowę w jego stronę. Ich twarze znalazły się tak blisko siebie, że bez trudu mogłaby go pocałować. Jego usta zapewne są chłodne, pomyślała. Ale pocałunek byłby gorący.

- Nie przypominam sobie w twoim kwestionariuszu pytania o kartę rowerową.

Jeśli powie zaraz: „Nie martw się, jestem przy tobie. Nie pozwolę, żeby...”

- Nie martw się, jestem przy tobie. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Czyżby powiedziała to na głos?

- Chcesz spróbować?

- Nie dasz się namówić na taksówkę?

- Wystarczy, że powiesz „dość”. Wtedy zabiorę swoje rzeczy i wyjadę - obiecał, choć sprawiał wrażenie absolutnie pewnego, że nic takiego się nie stanie.

- Wygląda na to, że nie mam innego wyjścia. - Z tymi słowami nacisnęła pedały i ruszyła. Zrobiła kilka okrążeń, a

kiedy poczuła się pewniej, wyjechała na drogę. Ruszyła w stronę ścieżki dla rowerów, wiodącej wzdłuż jeziora.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że Brad nie ma roweru, i wpadła w panikę.

- Brad!

- Jestem za tobą - usłyszała jego krzepiący głos. Odwróciła się i ujrzała, że biegnie tuż obok niej. I to bez najmniejszego wysiłku. Wyglądał wprost zachwycająco. Silny, zwarty i...

Zjechała ze ścieżki, zatrzymując się gwałtownie na trawie. Złapał rower, nie pozwalając, by się przewrócił.

- Zapomnij o tym, że powiedziałem, abyś zamknęła oczy.

Z tej odległości słyszała, jak wali mu serce. Nic dziwnego, przecież biegł.

- Naturalnie. To ty jesteś ekspertem.

- I może dla swojego bezpieczeństwa nie myśl też o Charlesie Grayu.

- O kim? Pomyślał, że żartuje.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jak idzie? - spytała Gina przez telefon. Chciała dowiedzieć się, jakie postępy uczyniła przyjaciółka. Dodie nie traciła czasu na zbędne uprzejmości.

- Uwierzysz mi, jeśli powiem, że odkąd Brad Morgan się do mnie wprowadził, nie zjadłam ani jednego cheesburgera? Możesz sobie wyobrazić, jak cierpię.

- Jestem pod wrażeniem. Jak ci się udało tyle znieść?

- Po prostu się nad sobą nie użalam. Brad zupełnie nie ma względu na kobiece potrzeby.

- Nie ma względu? - Gina sprawiała wrażenie zaskoczonej. - W takim razie powinnaś chyba zrewidować swoją definicję określenia „kobiece potrzeby”. Zmień znaczenie, a jestem pewna, że Brad uszczęśliwi cię znacznie bardziej niż tuzin cheesburgerów.

- Być może. Nie miałam okazji się przekonać - skłamała. Dobrze pamiętała, jak zlizywał czekoladę z jej palców. W tamtej chwili był gotów spełnić każde, nawet najbardziej wyszukane życzenie. No, może z wyjątkiem jednego. Przypomniała sobie, jak skonfiskował jej podwójnego cheesburgera z piklami, którego zamówiła w tajemnicy przed nim.

Zarumieniła się na wspomnienie tego wydarzenia. Po całym tygodniu, jaki spędziła w jego towarzystwie ćwicząc, jedząc tylko zdrową żywność i stosując się do wszystkich zaleceń Brada Morgana, łącznie z dwukrotnym zrezygnowaniem z wizyty w wagonie restauracyjnym pociągu, którym jechała do Londynu na przymiarke sukni, uznała, że coś jej się od życia należy.

Miał rację. Czuła w sobie pustkę i starała się ją zapełnić jedzeniem.

A wszystko przez Brada Morgana.

Przez cały tydzień trzymał się od niej z daleka. Ani razu nie zdjął przy niej koszuli. Budził ją ostrym pukaniem do drzwi, ale nie wchodził już do jej sypialni.

A kiedy minął tydzień i przyszedł czas, by ją zważyć i zmierzyć we wszystkich miejscach, użył jakiejś wymówki i zlecił to zadanie jednej z pracownic.

Im ciężiej nad sobą pracowała, tym bardziej zdawał się od niej oddalać. Chwila, w której obdarzył ją pieszczotami w ciemnej pracowni, zdawała się być jedynie wytworem wyobraźni. A wystarczyło, aby wówczas na chwilę zapomniała o tym, że ma umysł i pozwoliła, by to ciało zaczęło za nią decydować.

Nie zrobiła tego i teraz cierpiała. Raz rozbudzone pożądanie nie dawało o sobie zapomnieć. I tym razem umysł nie był jej w stanie w niczym pomóc. Co gorsza, podsuwał wyobraźni obraz rozebranego do pasa Brada i jego pociemniałych z pożądania oczu. Wyobrażała sobie, jakby to było poczuć na sobie dotyk jego dłoni, doświadczyć jego bliskości, a w końcu pełnego zjednoczenia.

Im bardziej się od niej oddalał, tym goręcej pragnęła jego bliskości. Wystarczyło, że wszedł do pokoju, w którym była, a dostawała gęsiej skórki. Gdyby ją dotknął, zapewne miałyby wrażenie, że poraził ją prąd.

Może on o tym wiedział.

Może dlatego właśnie poprosił kogoś innego, żeby ją zmierzył i zważył.

Jednak odwiózł ją do domu. Przez całą drogę był tak głęboko pogrążony w myślach, że nie śmiała mu przerwać. Gdyby coś do niej mówił, z pewnością nie zwróciłaby uwagi na bar po drugiej stronie ulicy.

- Idę się przebrać - oznajmił, wyjmując rower z bagażnika dzipa. Odstawił go pod ścianę i ruszył prosto na górę. Dopiero stojąc na szczycie schodów, odwrócił się i spojrzał w jej stronę. - Jak chcesz popracować, mogę zrobić kolację.

W tym momencie się złamała. Jej zawór bezpieczeństwa puścił. Mogła przecież zmienić zdanie, prawda?

- Dzięki - powiedziała, przywołując w wyobraźni zapach smażonej cebuli. W szczegółach opracowywała swój upadek. Skoro Brad nie chce jej wesprzeć - trudno. Sama znajdzie sobie pocieszenie i on wcale nie będzie o tym wiedział. - Te ćwiczenia może są dobre dla mojego ciała, ale wcale nie służą mojej twórczej weni.

- Masz ochotę na coś specjalnego?

- Może coś, co nie jest kurczakiem? - zaoferowała, marząc tylko o tym, by Brad już sobie poszedł. On jednak najwyraźniej przestał się spieszyć. - Albo kurczak. Obojętne. - Jej wyobraźnię podsycała perspektywa podwójnego cheesburgera, po którego pobiegnie, jak tylko Brad zniknie z pola widzenia. Niezawodna pociecha w sytuacjach kryzysowych. Satysfakcja gwarantowana. - W takim razie idę - oznajmiła, wycofując się do drzwi.

Brad nadal nieruchomo stał na schodach. Siłą zmusiła się do tego, aby nie pobiec do pracowni, tylko pójść do niej spokojnym krokiem. Zapaliła światło, włączyła komputer, modląc się w duchu, aby Brad wreszcie poszedł do łazienki. Kiedy w końcu zapaliło się w niej światło, rzuciła się pędem

po rower. W kilka minut znalazła się w barze i zamówiła jedzenie.

- Frytki z napojem? Mamy specjalną ofertę...

- Nie, dziękuję. - Nie miała czasu na cały posiłek. Musi wrócić do domu, zanim Brad zorientuje się, że jej nie ma. Wyglądał, jakby... cóż, jakby potrafił czytać w jej myślach.

Niemożliwe. Gdyby potrafił w nich czytać, nie potrzebowałyby takiego pocieszenia.

Zapłaciła, wzięła torbę z jedzeniem i wyszła na parking, gdzie, pomimo zimna, usiadła na jednej z ławek.

Zamknęła oczy, myśląc o chwili, która miała zaraz nastąpić. Jednak zanim zdążyła zatopić zęby w kanapce, poczuła, że ktoś lekko dotyka jej karku. Otworzyła oczy i obejrzała się.

- Tak łatwo przewidzieć, co zrobisz, Dodie - powiedział Brad, wyjmując jej z ręki cheesburgera. Schował go do pudełka i, ignorując jej zranione spojrzenie, wrzucił do najbliższego kosza.

- Skąd wiedziałeś?

- Byłaś dziś spięta jak struny od gitary.

- I domyśliłeś się, że będę szukać pocieszenia w jedzeniu, tak?

- Kiedy tędy przejeżdżaliśmy, patrzyłaś na ten bar jak wygłodniały szczeniak.

- Co w tym dziwnego, że chce mi się jeść?

- To nie jedzenia ci brakuje, Dodie. - Wcisnął ręce do kieszeni, jakby się bał, że mimowolnie zacznie jej dotykać.

- Byłaś przez ten tydzień bardzo dzielna.

Szkoda, że nie powiedział tego dwadzieścia minut wcześniej.

- Nie schudłam ani grama.

- Zapomnij o wadze. Schudniesz, ale tylko wtedy, jak nadal będziesz konsekwentna. Wyglądasz lepiej. Szczuplej, zgrabniej i masz lżejszy chód. Tydzień temu nie zdołałabyś dotrzeć tu na rowerze w tak krótkim czasie.

- Tydzień temu nie miałam roweru.

Wcale by go nie potrzebowała. Miałyby zapasy w lodówce i z pewnością by po nie sięgnęła. Tyle tylko, że one nie zapełniłyby jej pustki.

- Nawet nie masz zadyszki.

- Dlaczego to mówisz? Teraz czuję się nie tylko głodna, ale również winna.



- I dobrze. A ja nie powinienem był spuszczać cię z oczu ani na chwilę. I pomyśleć, że poszedłem do pracowni, żeby spytać cię, czy nie miałabyś ochoty zjeść czegoś na mieście.

- Do restauracji? Na diecie?

- To kolejny etap wtajemniczenia. Lekcja, jak jeść na mieście, aby nie zjeść za dużo złych rzeczy.

- Och.

- Właśnie tak. Byłem pełen dobrych intencji, a ty robisz mi taki numer.

- Musiałam... - zaczęła mu wyjaśniać, ale przerwała.

- Chciałam...

- Tak?

Chciała, żeby ją zauważył. Dotknął. Wrócił do punktu wyjścia, kiedy wszystko jeszcze mogło się zdarzyć. Tego jednak nie mogła mu powiedzieć.

- Chyba naprawdę jestem bardzo smutną osobą, Brad.

- Na pewno patetyczną - zgodził się bez cienia uśmiechu.

- Zawiodłam cię. Przykro mi z tego powodu. - I rzeczywiście tak było. Żałowała nie tyle straconej kanapki, ale przede wszystkim okazji, by się ładnie ubrać, umalować i spędzić z nim miły wieczór w jakimś cywilizowanym miejscu.

- Po takiej ciężkiej pracy zasłużyłeś na coś lepszego.

- Nie, Dodie. To ty zasłużyłaś na nagrodę. Pamiętaj, że nie robisz tego dla mnie. Twoim celem jest Charles Gray, a jeśli wierzyć kolumnom towarzyskim, on woli kobiety raczej kościste niż pulchne.

- Ale ja nie...

- Co?

Chciała powiedzieć, że nie robi tego, aby przypodobać się panu Grayowi, tylko dla siebie. Jak jednak wytłumaczyć w tej sytuacji ten epizod z cheesburgerem?

A jeśli robi to, aby zaimponować Bradowi Morganowi?

- Nie jestem chuda.

- Nie.

- I nigdy nie będę.

- Raczej nie - zgodził się, w jej opinii nieco zbyt szybko. -

Idę do domu, Dodie.

Wyjeżdża? Tylko dlatego, że chciała zjeść jednego cheesburgera? Nie dostanie już drugiej szansy?

- Mam zabrać rower dżipem czy dojedziesz do domu sama?

Dom. Miał na myśli jej dom! Odczuła radość, wobec której pragnienie zjedzenia cheesburgera było niczym.

- Dojechałabym bez trudu, ale wolę zabrać się z tobą.  
Proszę.

Brad otworzył drzwi samochodu i, wiedziony nagłym impulsem, ujął ją za łokieć. Odwróciła się w jego stronę ze śmiałością, która zadziwiła ją samą.

- Zrekompensujesz mi jakoś tego cheesburgera? - spytała, zastanawiając się jednocześnie, jaki pocałunek byłby w stanie zrekompensować jej stratę. Miała nadzieję, że będzie jej dane się o tym przekonać.

- Niby jak? - spytał. Zanim zdążyła wymyślić jakąś sensowną odpowiedź, pochylił się i dotknął kciukiem jej górnej wargi, po czym lekko ją polizał. - Może tak?

Nie czekał na odpowiedź. I słusznie, ponieważ i tak nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Ujął jej twarz w dłonie i lekko ugryzł ją w wargę. Cofnęła się i, żeby nie upaść, chwyciła się jego koszuli. Brad pogłębił pocałunek i przyłgął biodrami do jej brzucha.

Przechodzący obok młodzi ludzie gwizdnęli przeciągle, przerywając im pocałunek. W przeciwnym razie zapewne całowaliby się tak w nieskończoność. Gina i Brad pytali jej, czego chce, czego potrzebuje do szczęścia. Teraz już wiedziała. Chce jego.

- Czy rekompensata jest wystarczająca? - mruknął, odsuwając się nieco, ale nie wypuszczając jej z objęć.

- Hm... W zupełności. - Jesteś pewna?

- Absolutnie. To była wyjątkowa oferta.

Przez dłuższą chwilę stał nieruchomo, patrząc jej w twarz, po czym wyprostował się, opuścił ręce, pozwalając, by usiadła w fotelu. Nie spuszczał z niej wzroku, delikatnie zamknął drzwi samochodu, po czym poszedł załadować rower do bagażnika.

Kiedy usiadł za kierownicą, był już w pełni opanowany. Ona natomiast czuła się jak balon, z którego ktoś spuścił powietrze.

Zrobiła kilka głębszych wdechów, po czym, uznawszy, że jest już całkiem spokojna, odezwała się:

- Rozumiem, że po tym, co zrobiłam, twoja oferta jest już nieważna?

- Dla ciebie chleb i woda.

- To nie fair. Przecież nawet go nie spróbowałam. Kątem oka dostrzegła na jego twarzy uśmiech.

- No dobrze, mogą być słone paluszki.

Dodie nie odpowiedziała, ale w jej sercu pojawiła się nadzieja.

- I może kieliszek czerwonego wina.

- Wino bez jedzenia? - targowała się. - Od razu uderzyłoby mi do głowy. Może jednak podjedziemy do baru i kupimy coś do przekąszenia - nalegała, nadal nie patrząc na Brada. - Gdybyśmy kupili frytki, zapewnilibyśmy sobie wszystkie trzy grupy składników odżywczych.

Wiedział, że nie mówi poważnie. Ona też wiedziała, że żartuje.

- Znasz tę włoską restaurację obok katedry? Spojrzała na niego speszona.

- Nie stać mnie na chodzenie do takich lokali. - Choć nie powiedziała tego na głos, sądziła, że jego też nie. Może Brad uważał, że Gina może pokryć koszty takiej eskapady. W końcu była to część planu edukacyjnego.

- Ciężko pracowałaś przez cały tydzień. Jeśli masz popełnić nadużycie, to lepiej zrobić to w jakiejś wytwornej restauracji, a nie w barze z hamburgerami.

- Naprawdę? - spytała. Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. - W takim razie zgoda.

- Cześć, Brad. Miałam zamiar do ciebie dzwonić. Jak idzie?

- W klubie wszystko w porządku. Dobrałaś sobie dobrych ludzi do współpracy, Gina. Nie boją się odpowiedzialności.

- Sprawdzaleś nas? - spytała i nie czekając na odpowiedź, zadała kolejne pytanie: - A jak idzie Dodie? Robi postępy?

- Większe niż sady. Wprawdzie jeszcze nie schudła, ale teraz potrafi przejść prawie kilometr i nie dostać zadyszki. Wygląda zupełnie nieźle.

Nie chciał mówić o tym, jak wyglądała wczorajszego wieczoru. Ubrana w suknię z głębokim dekoltem zwracała na siebie powszechną uwagę.

- To rzeczywiście duży postęp.

- Muszę przyznać, że się na nią uwzięłem. Tylko raz chciała mnie oszukać, ale w porę ją przyłapałem.

- Całe szczęście.

Nie wspomniał, że po tym, jak przyłapał ją z hamburgerem w ręku, zabrał ją do jednej z najdroższych restauracji w mieście.

I to nie po to, aby uczyć ją jak jeść, ale by ją lepiej poznać. Choć bardzo niechętnie, musiał przed sobą przyznać, że bardzo chce dowiedzieć się o niej jak najwięcej. I to jak najszybciej.

Spędzili wieczór, rozmawiając o wszystkim i o niczym. O filmach, które lubili, o muzyce, o miejscach, które widzieli, a nawet o jej wspaniałej siostrze.

- Jak postępują przygotowania do ślubu? - spytał.

- Przypominają przygotowania do operacji wojennej i są równie tajne. Nie wiem nawet, czy sama Natasha zna dokładną datę. Wszyscy mają przydzielone role, tyle tylko, że moja nie wymaga słów. - Wzruszyła ramionami. - Historia mojego życia.

- Chciałabyś być gwiazdą? Jak twoja siostra?

- Moja matka nie miałaby nic przeciw temu. Ja niestety nie jestem dobrym materiałem na gwiazdę. Chyba się na mnie zawiodła. Skończyłam szkołę, ale głęboko ją rozczarowałam. Mam dwie lewe ręce, słuch, jakby mi słoń nadepnął na ucho i przed szerszą publicznością zapominam przysłowiowego języka w gębie.

- Ale przecież uczyłaś studentów. To też wymaga odwagi.

- Mówienie o tym, co dobrze znam, nie stanowi problemu. Ale każ mi wyrecytować wiersz w pokoju pełnym gości... - Na samo wspomnienie wzdrygnęła się. - Na szczęście Natasha to uwielbiała. Mogłam spokojnie schować się w kącie pokoju z blokiem i kredkami, podczas gdy ona

błyszczała... - Przerwała ze wzruszeniem ramion. - Opowiedz mi lepiej o sobie. Zawsze chciałeś grać w rugby?

- Odkąd pamiętam - powiedział, pozwalając jej zmienić temat. Teraz Dodie nie będzie się mogła uskarżać na brak zainteresowania jej osobą. Wiedział już, jak z nią postępować. Potrzebowała, by ktoś pokochał ją dla niej samej, a nie dlatego, że straciła kilka funtów. - Studia na uniwersytecie dały mi możliwość uprawiania tego sportu. Było to dla mnie ważniejsze niż sama nauka.

- Ale skończyłeś studia?

- Tak - uśmiechnął się.

- A co robiłeś potem?

- Grałem w reprezentacji. Byłem wschodzącą gwiazdą na firmamencie sportu.

- W takim razie dlaczego o tobie nie słyszałam?

- Z reguły trzynastolatki nie interesują się grą w rugby.

- To prawda - przyznała. - Musiałeś bardzo przeżyć swoją kontuzję. Twoja ledwie rozpoczęta kariera została gwałtownie przerwana.

- Zdarzają się większe nieszczęścia. Życie musi toczyć się dalej.



W jego słowach usłyszała nutkę goryczy, która ją zastanowiła.

- Nie chodziło tylko o nogę, prawda? Było coś jeszcze. Tym razem on wzruszył ramionami.

- Jak powiedziałem, życie musi się toczyć dalej, Dodie. Ale kiedy spadasz z dużej wysokości, a poza tym w jednej chwili stajesz się wrakiem człowieka, wielu ludzi, którzy do tej pory przy tobie byli, odchodzi.

- Dziewczyna - powiedziała z przekonaniem. - Kochałeś ją.

- To prawda. Sądziłem, że ona również mnie kocha. Mieliśmy się pobrać. Jak się jednak okazało, chodziło jej tylko o sławę.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni.

- Niełatwo dość do siebie po czymś takim. Przykro mi. Rzeczywiście było jej przykro. Patrzyła na niego tak, jakby chciała ulżyć jego cierpieniu. Sprawić, aby jego marzenia się spełniły.

- Od tamtej pory minęło dwanaście lat. Poznałem wiele innych dziewczyn.

- Ale w żadnej się nie zakochałeś. A może specjalnie unikasz zaangażowania? Boisz się ryzyka?

- Mam to już za sobą, Dodie. Czas spojrzeć w przyszłość  
- powiedział w zamyśleniu.

- Brad? Jesteś tam? - głos Giny przywrócił go do rzeczywistości,

- Przepraszam, Gina. Właśnie myślałem,...

- O Dodie? Jest tam?

- Nie. Pojechała do Londynu na przymiarke sukni.

- Rozumiem.

- Mam dla niej niespodziankę. Umówiłem ją na jutro w salonie piękności. Włosy, paznokcie, te rzeczy...

- Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym ją po tym wszystkim zobaczyć. Mam nadzieję, że robisz mnóstwo fotografii.

Zdjęcia Dodie sprzed. Zdjęcia jak robi rozgrzewkę, jak się poci, jedzie na rowerze, biega.

- Będzie ich całe mnóstwo. A skoro o tym mowa, czy musimy ich tyle robić? Podpisałaś umowę?

- Nie rozumiem?

- Z "Celebrity" To chyba oni mają wyłączność na opisanie ceremonii. A może jakaś inna gazeta wykupiła prawa?

- Nie mam pojęcia, o czym ty w ogóle mówisz.

- Jak to o czym? W zamian za korzystanie z usług naszego klubu, transformacja Dodie ma zostać przedstawiona w jednym z pism. Czy coś źle zrozumiałem?

- Nie podpisałam żadnej umowy - powiedziała wyraźnie.  
- W zamian za korzystanie z klubu, Dodie ma zrobić jakąś wspaniałą pracę na tę pustą ścianę w recepcji. To była nasza umowa i moim zdaniem zupełnie nieźle na tym wyjdziemy. Nikt - wyraźnie podkreśliła to słowo - nie będzie wykorzystywał zdjęć ani Dodie, ani kogokolwiek, kto poci się w naszej sali gimnastycznej. Nie dla pieniędzy. Nawet jeśli będę musiała przez to poszukać innej pracy. Czy wyraziłam się dostatecznie jasno?

Nadzwyczaj. Gina była kobietą kompetentną i, jak widać, lojalną. Nie miał już wątpliwości, czy jest odpowiednią osobą na stanowisko, jakie chciał jej powierzyć.

- Już taką znalazłaś, Gina. Miałem ci o tym powiedzieć po twoim powrocie, ale nadarzyła się stosowna okazja. Chcę, żebyś została naczelnym kierownikiem moich klubów. Naturalnie, jeśli taka posada ci odpowiada.

Po drugiej stronie słuchawki zapanowała cisza. Miał nadzieję, że był to wyraz miłego zaskoczenia.

- Z chęcią z tobą o tym porozmawiam, Brad. Najpierw jednak musisz mi obiecać, że nie wykorzystasz zdjęć Dodie.

- To ja miałem wątpliwości, czy powinniśmy to robić. Czy jesteśmy związani jakąś umową. Daję ci słowo, że ich nie użyję teraz ani nigdy w przyszłości.

Dodie miała pracować, ale kiedy zajrzał do niej do pracowni, zobaczył, że wpatruje się w kawałki materiału, z których miała skomponować swoją zimę. Prace nie były bardziej zaawansowane niż wówczas, gdy zaglądał do niej ostatni raz.

- Myślałem, że miałaś to skończyć w zeszłym tygodniu.

- To był mój termin. Na szczęście mam jeszcze kilka tygodni w zapasie.

- Skoro i tak siedzisz i wpatrujesz się w pustkę, równie dobrze możesz zrobić sobie przerwę. Właśnie miałem usmażyć najwspanialszy omlet na świecie. Chcesz się przyłączyć?

- Dzięki, Brad, ale nie jestem głodna.

- Ale i tak nie pracujesz. - Podeszedł do niej i ujął jej rękę. Była chłodna, pomimo że w pomieszczeniu było dość ciepło.

- Zostaw to. - Pociągnął ją, aby wstała. Pozwoliła się zaprowadzić do kuchni.

- Herbaty? Kawy? A może kieliszek wina?

- Chyba powinieneś mnie zniechęcać do picia napojów pobudzających łaknienie.

- Dodie, ten program to nie jest jakaś kara. Nie musisz rezygnować ze wszystkiego, co do tej pory jadłaś. Chodzi o to, byś wprowadziła pewne modyfikacje i zaczęła się trochę ruszać. Tak jak dziś. Nie poczekałaś nawet, żebym odwiózł cię do domu samochodem.

- Zajrzałam do twojego biura, ale rozmawiałeś przez telefon. Miałaś minę, jakbyś zawierał transakcję wartą milion dolarów.

- Kilka milionów dolarów - poprawił ją.

- Przepraszam, kilka milionów.

- Nie uwierzyłabyś, gdybym powiedział ci prawdę.

- Nie?

- Nie. - Zaproponowano mu kupno placu w centrum przemysłowej dzielnicy. Nigdy dotąd nie zmierzył się z tak poważnym wyzwaniem. Ten interes był ryzykowny, ale gdyby się udał, ożywiłby tę część miasta. Wybudowałby tam hotele, biura, sale konferencyjne i centra wypoczynkowe. Wielkie wyzwanie, które pozwoliłoby mu oderwać się od Lake Spa.

I od Dodie.

Nie powiedział tego na głos, choć bardzo chciał się podzielić z nią tą wiadomością. Pokazać to miejsce, zarazić swym entuzjazmem. To uczucie było dla niego zupełnie nowe. Nie bardzo umiał się do niego ustosunkować.

- Gdybym wiedział, że jesteś gotowa, dokończyłbym rozmowę w innym terminie.

- Nie było takiej potrzeby. Przejazdźka bardzo dobrze mi zrobiła. Jest ciepło, zauważyłeś?

- Zauważyłem. Ale pogoda chyba nie poprawiła ci humoru.

- To nie ćwiczenia mnie martwią.

- Widziałem, że przyszedł do ciebie list z uniwersytetu.

Rozmawiałaś z Martinem Jamesem?

Potrząsnęła głową, po czym wzruszyła ramionami w wiele mówiącym geście.

- Wiem, że powinnam wygłosić ten wykład dla dobra mojej kariery. Ale nie chcę niczego mu zawdzięczać. Nawet tego.

- Więc mu to powiedz.

- Ale...

- To on do ciebie przyszedł. Potrzebuje cię. Zależy mu na rozgłosie, jaki zyskałby przez ślub twojej siostry. Ma nadzieję, że będziesz dla niego miła.

- Wie również, jak bardzo potrzebuję tego wykładu. Nie mogę powiedzieć nie.

- W takim razie zaskocz go.

Przyciągnął ją do siebie. Nie opierała się. Potrzebowała wsparcia. Choć Brad chciał ochronić ją przed całym złem świata, nie mógł podjąć tej decyzji za nią.

- Zobaczysz, że trafią ci się jeszcze inne okazje.

- Tak myślisz?

- Wiem to. Odmów mu, żeby nie myślał, że wciąż liżesz rany po jego odejściu. Teraz to ty dyktujesz warunki.

- Nigdy dotąd tak nie postępowałam.

- Zaufaj mi. Zadzwoń do niego jutro i umów się na lunch w klubie.

Zdziwiona Dodie uniosła brwi.

- Będziesz na swoim terytorium. W miejscu, gdzie każdy zna twoje nazwisko.

- A jeśli nie zechce przyjechać?

- Nie pozwól mu się wykręcić. Powiedz, kiedy i gdzie się macie spotkać, i zakończ rozmowę. Mam dla ciebie na jutro małą niespodziankę.

- Tylko nie atlas do ćwiczeń, błagam.

- Obiecuję, że to będzie coś zupełnie nowego.

- Ciekawe co - powiedziała, ale nie dopytywała się dalej. -  
No dobrze, panie Mądra Głowo, zaproszę go do restauracji i co dalej?

- Powiesz mu, że z chęcią wygłosiłabyś ten wykład w innych okolicznościach, ale niestety z osobistych powodów musisz odmówić. Nie ma potrzeby, byś je wymieniała, wystarczy, że powiesz to ogólnie.

- To bardzo typowe dla kobiet,

- Jesteś kobietą.

- Jakoś nie wydaje mi się, żeby Martin tak łatwo się poddał.

- Powtarzaj, że bardzo chciałabyś mu pomóc, ale niestety będziesz musiała odmówić...

- Z powodów osobistych. - Dodie lekko się uśmiechnęła. -  
To jedna z podstawowych zasad asertywnego zachowania, prawda?



- Właśnie tak. Wysłuchaj, co ma do powiedzenia, po czym powtórz dokładnie to samo, co już mówiłaś. Do czasu, aż cię usłyszy.

- Wydaje się to dość łatwe.

- Bo jest. - Wziął do ręki stojącą na stole butelkę wina i zaprosił ją gestem do salonu. - Chodź, napijemy się, by to uczcić.

- A co z twoim omletem?

- Poczekaj. - Usiadł na sofie i nalał wina do dwóch kieliszków. - Napij się, to ci doda odwagi.

Wzięła do ręki kieliszek i spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry?

- Bo mi to sprawia przyjemność. Ponieważ myślę, że jesteś kimś wyjątkowym. - Głos niebezpiecznie mu się załamał. - Tak po prostu.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Nic nie mów. Pij wino i rozkoszuj się ciepłem kominka.

Odstawił kieliszek i usiadł obok niej. Wyciągnął ramię, zapraszając, by się do niego przytuliła. Bez słowa przysunęła się i oparła o szeroką pierś, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

- Jak miała na imię? - spytała po jakimś czasie.

Nie spytał, o kim mówi. Nie musiał. Nie udawał też, że zapomniał.

- Lisa. Błękitne oczy, długie blond włosy. Wyglądała jak anioł. Niestety miała podły charakter, o czym wkrótce się przekonałem.

Pytanie Dodie powiedziało mu o niej wszystko, co chciał wiedzieć. Myślała o tym, obchodziło ją to, uznała, że to ważne. Ośmielony jej pytaniem, sam chciał się czegoś dowiedzieć o niej.

- Teraz moja kolej zadawania pytań. Uniosła głowę.

- Chcesz, żebym opowiedziała ci o Martinie. O tym, co zrobił.

Mówiąc szczerze, wszystkiego się już domyślił. Chodziło mu o to, aby ona zrzuciła z siebie ten ciężar.

- Wyrzuc to wreszcie z siebie, Dodie. Nie pozwól, aby to wspomnienie zatruwało ci dłużej życie.

- Czy ty przypadkiem nie skończyłeś psychologii? Czasem mam wrażenie, że minąłeś się z powołaniem.

- Powołanie... - Zadumał się na chwilę. - To słowo brzmi dziwnie znajomo. Minęło jakieś piętnaście lat, ale dobrze pamiętam, jak jeden z nauczycieli powiedział, że psychicznie dojrzałem jedynie do umieszczenia piłki pomiędzy dwoma

palikami bramki. On nie widział w tym żadnego sensu. - Spojrzał na nią. - Oczywiście ten człowiek nie miał ani odrobiny heol.

- Heol?

- To walijskie słowo. Nieprzetłumaczalne. Ma coś wspólnego z sercem - powiedział, kładąc dłoń na piersi. - Ale to coś ważniejszego niż serce. Większego. Określa wszystko, co kochasz. Dlaczego bije twoje serce? Dom. Kraj. Kobieta, którą wybrałeś sobie na całe życie.

- Rugby? - spytała z nutką ironii w głosie.

- W dniu, w którym stoisz na stadionie ubrany w narodowe barwy, a tysiące osób śpiewa na trybunach hymn twojego kraju? Tak.

Zrzuciła buty, podkurczyła nogi i upita łyk wina.

- To piękne słowo.

- Opowiedz mi, Dodie - nalegał, nie pozwalając, aby zmieniła temat.

- Nie muszę ci nic mówić, Brad. Dobrze wiesz, co zrobił. Oszukał mnie.

- Opowiedz mi o tym.

- Ależ jesteś uparty.

- Opowiedz.

Popatrzyła w ogień, zbierając myśli. Dopiero po dłuższej chwili odezwała się.

- Martin wyjechał do Londynu, żeby sprzedać kilka obrazów. Zabrał ze sobą kilka prac studentów. Tych, o których myślał, że kiedyś się wybija,

- I których prace sam kupował. Pomagał im wypromować nazwiska po to, by później korzystnie sprzedać ich obrazy.

- Teraz wydaje mi się to oczywiste. Wtedy chyba się nad tym nie zastanawiałam. - Upiła kolejny łyk wina. - Tego dnia moje ostatnie zajęcia zostały odwołane z powodu remontu budynku. Mogłam zostać, żeby podgonić trochę papierkowej roboty, ale postanowiłam, że wrócę do domu i ugotuję coś wyjątkowego na kolację. Nie spodziewałam się zastać go w domu. On nie usłyszał, jak przyszłam.

Zrobił to tutaj, w jej domu? Tego się po nim nie spodziewała.

- Dodie...

- Nie słysząc stąd, jak otwierają się kuchenne drzwi. Przez chwilę nie wiedziałam, co się dzieje, a potem przyszłam i sama zobaczyłam.

- Dodie, tak mi przykro. Nie musisz kończyć.

Ale Dodie nie potrafiła przestać. Była jak maszyna wprawiona w ruch, której nic nie jest w stanie zatrzymać.

- Musiał niedawno przyjść, bo nawet nie zdjął płaszcza. Siedział na sofie z odrzuconą do tyłu głową, a jedna ze studentek, której pomógł, siedziała mu na kolanach, „dziękując” za okazaną pomoc.

- Był ze studentką?

- Wiem, to niedopuszczalne, ale się zdarza. Błagała, bym nikomu nie mówiła. Przysięgała, że to jej wina. Że Martin zadzwonił do niej z wiadomością, że sprzedał jeden z jej obrazów, więc chciała mu okazać wdzięczność...

- To on ponosił za wszystko odpowiedzialność.

- Nie była dzieckiem, Brad. Miała dwadzieścia jeden lat. Możliwe, że Martin zachowywał się dwuznacznie, ale ona wiedziała, co robi. Mówiąc szczerze, wcale nie miałam ochoty rozpowiadać o wszystkim na prawo i lewo.

Tylko Ginie. Lojalnej, oddanej przyjaciółce, pomyślał.

- Więc nic nie powiedziałaś i odeszłaś z pracy, którą kochałaś?

- Zapewne uznasz, że to głupie. Wyrzuciłam go z domu, zrobiłam gruntowne przemeblowanie. Pozbyłam się

wszystkiego, co miało z nim jakikolwiek związek. Każdej poduszki i ręcznika, wszystkiego.

Brad z trudem powstrzymywał się, by nie wziąć jej w ramiona i nie powiedzieć tego, co nosił w sercu. Jeszcze nie była przygotowana, by to usłyszeć.

- Zmieniłaś tapicerkę sofy?

- Sofy? Nie, sprzedałam ją. - Westchnęła. - Chciałam usunąć go z mojego życia. Zapomnieć o jego istnieniu. Ale za każdym razem, kiedy patrzyłam na jakąś studentkę, widziałam tylko tamtą dziewczynę i to, co robiła z Martinem. Zadawałam sobie pytanie czy była tylko ona i wiedziałam w głębi serca, że nie. Zastanawiałam się, która jeszcze z tych ślicznych młodych dziewczyn była... wdzięczna.

- Jutro pożałuje, że nie był delikatniejszy. Popatrzysz mu w oczy i zobaczysz, że jest głupcem. On też to zrozumie. Uwolnisz się od niego. - Zmusił się, by opuścić ramię i wstać.  
- A teraz idziemy coś ugotować. Ty ubijasz pianę, ja kroję...

Otworzył drzwi lodówki, po czym natychmiast je zamknął.

- Co się stało z twoją fotografią?

- Chyba gdzieś spadła. Zapewne leży gdzieś pod lodówką z innymi kartkami. Jutro wydrukuję nową.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Przyjechał twój gość, Dodie - oznajmiła recepcjonistka, wsuwając głowę do biura Brada.

Dodie była nie do poznania. Nowa fryzura, pełen makijaż i ciemnoczerwone paznokcie.

- Już idę... - zaczęła niepewnie.

Brad wziął ją za rękę, zatrzymując w miejscu.

- Zaprowadź pana Jacksona do baru, Lucy, zrób mu drinka i daj menu. Powiedz, że Dodie wie o jego przyjeździe i zaraz się zjawi.

Kiedy dziewczyna zamknęła drzwi, popatrzył na Dodie.

- Niech czeka. To ty dyktujesz warunki, pamiętasz?

- Drzę jak liść. Odrzucam największą szansę, jaka mi się do tej pory przytrafiła w życiu.

- Będą następne.

- Może, ale nie chodzi tylko o to. Nie jestem przyzwyczajona do tego, by mówić, czego chcę. Sprawiać, by ludzie mnie słuchali.

- Dziś będziesz się dobrze bawić. Powiedz to.

- Będę się dobrze bawić.

- Miałem nadzieję, że usłyszę w twoim głosie nieco więcej pewności siebie.

- To moja siostra jest aktorką, nie ja.

- Dasz sobie radę. Wyglądasz wspaniale, Dodie.

Spojrzała na swoje odbicie. Czarna sukienka nie opinała się na niej jak do niedawna, ale nie powiedziałaaby, że wygląda wspaniale.

- Obawiam się, że sukienka o dwa numery mniejsza nie wchodzi w grę.

- Mnie się podobasz taka, jaka jesteś.

Uniósł jej podbródek, żeby popatrzyła mu w oczy.

- Wyglądasz wspaniale - powtórzył, głaszcząc ją delikatnie kciukiem po policzku. - Jesteś piękna.

Wiedziała, że mówi tak, aby dodać jej pewności siebie, więc nie zaprzeczyła. Brad był nieprzyzwoicie miły. Ostatniej nocy zachował się jak skończony dżentelmen. Niestety.

Chyba do końca życia przyjdzie jej żałować, że odmówiła mu, kiedy był chętny i gotowy...

Ale...

Ale ich przygoda się kończy. Gina wraca do domu i Brad będzie wolny. Praca skończona. Już go nie potrzebowała, a w każdym razie nie w charakterze osobistego trenera. Nie schudła wiele, ale czuła się znacznie lepiej, poruszała się



bardziej sprężyście, a przede wszystkim, odzyskała do siebie szacunek. A o to w końcu chodziło.

A jeśli okazało się przy tym, że jedyne, na czym jej naprawdę zależy, jest Brad... cóż, będzie musiała nauczyć się z tym żyć. Na pewno nie zacznie pochłaniać ton czekolady i chlupać w poduszkę. Życie jest na to zbyt krótkie, szkoda każdego straconego dnia.

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

- Jeśli tak jest, to tylko dzięki tobie, Brad.

- Twój makijaż, fryzura i ubiór to tylko otoczka. Jesteś równie urocza, gdy masz na sobie rozciągnięty dres. Nawet wtedy, gdy masz na sobie pidżamę, która nadawałaby się dla dwuletniej dziewczynki. Na tobie wygląda jak najseksowniejsza bielizna.

Starał się ją rozśmieszyć. Chodziło mu tylko o to. Mimo to serce zaczęło jej bić żywiej...

- Te króliki...

Rumieniec na jej twarzy przybrał kolor czerwonego wina. Dotknął jej policzka.

- To już z całą pewnością uprawianie psychologii - powiedziała lekko drżącym głosem.

- Tak myślisz? A czy psychoterapeucie wolno pocałować pacjentkę?

- Nie wiem. A masz zamiar mnie pocałować? Zamiast odpowiedzi, lekko musnął jej usta.

- Nie chcę popsuć makijażu.

Miała ochotę powiedzieć, że z chęcią go poprawi, ale nie zrobiła tego.

- Nie, oczywiście, że nie. - Zwłaszcza jeśli ma to być pożegnany pocałunek.

- Dobrze. Już czeka wystarczająco długo. Idź i powiedz panu Jacksonowi, że niczego od niego nie chcesz. Ja w tym czasie oprowadzę po klubie nowego klienta.

Kiedy weszła do baru, Martin podniósł głowę i zmierzył ją wzrokiem. Uśmiechnął się z satysfakcją. Zapewne uznał, że to dla niego zadała sobie tyle trudu. Był pewien, że Dodie leży u jego stóp.

Stała obok stolika, czekając, aż Martin odsunie jej krzesło. Minęła chwila, zanim zrozumiał, o co jej chodzi, ale w końcu zareagował.

- Ledwo cię poznałem, Dodie. Zrobiłaś coś z włosami. Schudłaś. Wyglądasz świetnie.

Dupek.

- Woda bez lodu - powiedziała, z satysfakcją patrząc, jak Martin robi nieco zagubioną minę. - Czyż nie pytałeś mnie, czego się napiję? - Usłyszała tę kwestię w jednym z filmów, w którym grała jej siostra, i zapamiętała ją. Robiła wrażenie.

Jak, na Boga, mogła być śmiertelnie zakochana w tym mężczyźnie?

Przechodząca kelnerka zatrzymała się przy nich, nie spuszczać wzroku z Martina. Zamówił drinki i rozejrzał się dookoła.

- Miło tu. Nie jestem fanem ćwiczeń, ale widzę, że tu bywają ludzie z dużymi pieniędzmi. Chyba zostanę członkiem tego klubu.

- Mam poprosić Ginę, żeby przesłała ci formularz zgłoszeniowy?

- Ginę?

- Jest tu szefem. Niestety, właśnie wyjechała w sprawach służbowych do Los Angeles. Wyobrażam sobie, jak bardzo będzie rozczarowana, że nie mogła osobiście dać ci odpowiedzi.

Martin roześmiał się, ale w jego głosie nie słyhać było humoru.

- Może nie będę zwracał jej głowy.

- Chyba rzeczywiście szkoda wydawać pieniądze na znaczek - zgodziła się.

- Mam nadzieję, że nie będziesz stwarzać problemów, Dodie? - zmienił temat - Wiem, że masz do mnie żal, ale minął już prawie rok. Widzisz sama, jak bardzo staram się zrekompensować ci tamte przeżycia.

- Wiem. To byłoby zbawienne dla mojej kariery. Mimo to zdecydowałam się odrzucić propozycję.

Roześmiał się bez przekonania.

- Rozumiem, że chcesz mnie trochę potrzymać w niepewności. Powiedziałem już jednak wiceprzewodniczącemu, że się zgadzasz. Bardzo na ciebie liczymy.

- Mam nadzieję, że nie obiecałeś mu również, że moja siostra przyjdzie mnie posłuchać. Czułby się podwójnie rozczarowany.

Dopiero teraz Martin zdał sobie sprawę, że Dodie mówi serio.

- Byłoby dużo prościej, gdybyś się zgodziła. Zabrzmiało to niemal jak groźba. Dodie popatrzyła na niego i nagle poczuła przyływ pewności siebie. Nauki Brada Morgana nie poszły na marne.

- Oboje wiemy, że martwisz się o swoją karierę, nie moją.  
- Uśmiechnęła się do kelnerki, która podała im drinki. Jak się okazało, niepotrzebnie, gdyż ta nie spuszczała wzroku z Martina. - Moja decyzja jest nieodwołalna.

- Może to pomoże ci ją zmienić - powiedział, podając jej dużą brązową kopertę, która do tej pory leżała na stoliku.

- Co to jest? List od wiceprzewodniczącego?

- To mała zachęta do tego, żebyś była grzeczną dziewczynką, Dodie.

Otworzyła kopertę i wyjęła z niej fotografię. Tę, którą Brad zrobił jej na początku ich znajomości i o której myślała, że leży pod lodówką.

Przypomniała sobie, jak intensywnie Martin patrzył na nią podczas swojej wizyty w jej domu.

- Byłeś u mnie? Zatrzymałeś klucz?

- Nigdy nie wiadomo, kiedy taki klucz może się przydać - stwierdził bez cienia skruchy w głosie. - Wiesz, ile gazety są w stanie zapłacić za fotografię siostry Natashy intensywnie szykującej się do wielkiej uroczystości?

Wiedziała. Paparazzi niemal zamieszkali przed domem jej matki, w nadziei, że uda im się tam spotkać Natashę.

- Nie, ale jestem pewna, że ty tak. - Z trudem powstrzymała się przed podarciem zdjęcia na strzępy, czego zapewne Martin oczekiwał. Nie wątpiła, że ma wiele kopii. Oddała mu zdjęcie i wstała od stolika. - Mimo to moja odpowiedź nadal brzmi nie. Rezygnuję z lunchu. Spodziewam się, że sam trafisz do wyjścia.

Odwróciła się do niego tyłem. Dostrzegła Brada, który pogrążony w rozmowie z elegancką, wysoką blondynką, siedł w ich kierunku. Nowa klientka klubu? Ktoś, kogo stać było na to, by zapłacić za jego asystę i instruktaz...

Wiedziała, że nie będzie przy niej zawsze. Był drogi, a jej nie było stać na takie wydatki. Został jej użyczony tylko na jakiś czas, wbrew temu, czego pragnęło jej serce.

Towarzyszka Brada oderwała się od niego i podeszła do niej z wyciągniętą ręką.

- Panna Layton, miło mi panią poznać. Brad właśnie mi powiedział, co zamierza pani uczynić dla naszego klubu.

Popatrzyła na niego pytająco, ale mina Brada była nieprzenikniona.

- Kiedy powiedział, że dziś będzie pani tu jadła lunch, ubłagałam go, żeby mi panią przedstawił.

- Dodie, chciałbym przedstawić ci panią Willow Armstrong. Zarządza grupą medialną Fundacji Armstrongów. Jej mąż, Mike Armstrong, jest projektantem mebli - dodał, jakby nie wiedziała. - To on jest głównym projektodawcą dorocznych wykładów Armstrongów.

- Udało nam się namówić Brada, aby wygłosił pierwszy wykład na temat roli sportu w szkołach. On sam ma w tej dziedzinie niemałe zasługi.

- Doprawdy? - Dodie w końcu udało się wydobyć z siebie głos.

- Kiedy boisko sportowe naszej uczelni zostało wystawione na sprzedaż, wykupił je za własne pieniądze i oddał pod zarząd powierniczy, aby nic innego nie można było na tym terenie wybudować.

Dodie poczuła, że coś ściska ją za gardło.

- Nie wiedziałam o tym. - Najwyraźniej o wielu rzeczach nie wiedziała. Gina ukrywała to przed nią w tajemnicy.

- Naprawdę jestem wielką fanką pani twórczości, panno Layton.

- Proszę mi mówić Dodie.

- Dodie - powtórzyła. - Mam pani tkaninę. Jest niesamowita. - Zwróciła się do Brada. - Przedstawia

rozsypane ziarna mniszka... pastelowe kolory z przewagą białego i kremowego. Za każdym razem, gdy na nią patrzę, widzę coś innego.

- Dziękuję.

- Brad wyznał mi, że nie chcesz przyjąć naszego zaproszenia do wygłoszenia wykładu w tegorocznej sesji. Rozumiem, masz dużo pracy, ale pomyślałam, że jeśli poproszę cię osobiście, może jednak zmienisz zdanie.

- Omówcie to przy lunchu - zaproponował gładko Brad, zanim Dodie zdążyła sformułować jedno z tysiąca pytań, jakie kłębiły się jej w głowie. Podszedł do stolika, przy którym wciąż siedział Martin. - Pozwól, że odprowadzę cię do drzwi.

Dodie znalazła Brada w biurze Giny. A może to było jego biuro? Z tego, co powiedziała jej Willow, Brad był właścicielem

Tego miejsca i jeszcze wielu, wielu innych.

Stał przy oknie i wyglądał na jezioro. Czekał na nią.

- Załatwione? - spytał, nie odwracając się.

- Załatwione - odparła, starając się zachować spokój. Nie było to łatwe. Czuła wściekłość i miała ochotę rozszarpać go na strzępy. Przez cały czas udawał kogoś innego, robiąc z niej głupca. Tylko w takim razie, dlaczego miała ochotę rzucić mu



się na szyję i zadusić w uścisku? - Po co pytasz, skoro zapewne znasz odpowiedź? Nie powiesz mi przecież, że Willow Armstrong zjawiała się tu przypadkiem? Od dawna wszystko planowałeś.

- Rzeczywiście, to nie było przypadkowe spotkanie. - Odwrócił się w jej stronę i lekko wzruszył ramionami. - Mogłem oszczędzić ci spotkania z Martinem Jacksonem, ale uznałem, że powinnaś spojrzeć mu w oczy i powiedzieć, żeby się wreszcie od ciebie odczepił.

- Cóż, teraz chyba się odczepi. Dziękuję za pomoc.

- Nie dziękuj mi, Dodie. Ty to zrobiłaś. Żałuję tylko, że nie widziałaś jego twarzy, gdy Willow błagała cię, abyś zmieniła zdanie. - Uśmiechnął się lekko, dając jej do zrozumienia, że zasłużył na nagrodę.

A niech to wszyscy diabli! Jak mogła być na niego zła?

- Co mu powiedziałaś, kiedy go odprowadzałaś?

- Poradziłem, aby zacząj rozglądać się za nową pracą. Dodałem, że nie jestem tak „zajęty” jak on, ale mam wielu przyjaciół na wysokich stanowiskach. Co powiesz na mały spacer? - spytał, wskazując ręką zalany słońcem pomost.

Westchnęła, pewna, że Brad chce się z nią w ten sposób pożegnać.

- Będę najpierw musiała zrobić ćwiczenia rozciągające?
- To zależy od ciebie. Myślisz, że te guziki wytrzymają?
- Bardzo wątpię.
- W takim razie zrób je.

Popatrzyła na niego. Było w jego spojrzeniu coś takiego, że się zarumieniła. Pozwoliła, aby ujął ją za rękę i wyprowadził na dwór.

- Obawiam się, że ostatni głos może należeć do Martina - odezwała się, żeby coś powiedzieć. Opowiedziała Bradowi o fotografii.

- Gina mnie zabije. Dałem jej słowo, że żadna z fotografii nie zostanie opublikowana. - Popatrzył na nią. - Zniesiesz to?

- Gdybym nadal tak wyglądała, chyba umarłabym ze wstydu. Myślę jednak, że w tej sytuacji taka reklama może mi tylko pomóc. Nie zapominaj, że w tle jest piękne zdjęcie klubu. To doskonała promocja tego miejsca. Gina powinna być zadowolona. Ty również.

- Pomyśli, że to zaplanowałem. - Opowiedział jej o nieporozumieniu, jakie między nimi wyniknęło.

- Naprawdę myślałeś, że te zdjęcia mają zostać opublikowane? Wielkie dzięki.

- Jeśli to cię w jakiś sposób pocieszy, to wolałbym mieć oryginalną Dodie Layton, a nie jej fotografię.

To wyjaśniało, dlaczego poświęcał jej tyle uwagi. Wyrwała rękę z jego dłoni.

- Nie martw się. Powiem Ginie, co się stało. - Usiadła na ławce na końcu pomostu, nie patrząc w jego stronę. - Pod warunkiem, że ty wyjaśnisz mi, dlaczego nikt tu nie traktuje cię jak multimilionera, którym w rzeczywistości jesteś?

- Może dlatego, że nie zachowuję się jak milioner? - odparł pytaniem, siadając obok niej.

Musiała przyznać mu rację. Wszystko, co widziała, należało do Brada Morgana, który przez ostatnie trzy tygodnie spał pod jej dachem. Gotował. Zmywał. Pomagał jej.

Przywracał ją życiu. Pomagał odbudować wiarę w swoje możliwości. I dumę.

A może robił to tylko na użytek mediów?

- Brad, często zajmujesz się osobistym trenowaniem klientów?

- Nie, Dodie. Zrobiłem to tylko dla ciebie i na razie nie mam zamiaru się tym zajmować.

- Było aż tak źle?

- Było inaczej.

- A ja myślałam, że jesteś... Prosiłam cię, żebyś...  
Powstrzymał ją gestem ręki.

- To ja cię zawiodłem.

- Wręcz przeciwnie. Spisałeś się znakomicie.  
Powiedziała Ginie... - Spuściła głowę, przygryzając usta. Za  
nic w świecie nie zdradzi mu, co powiedziała Ginie. - Nie  
puściła pary z ust.

Wiedziała dlaczego. Jej przyjaciółka już od jakiegoś czasu  
zabawiała się w Kupidyna i tym razem jej strzała dosięgła  
celu.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? - spytała i zadrżała,  
czując ciągnący od wody chłód. Bez słowa okrył ją swoją  
marynarką i objął ramieniem.

- Sam zadaję sobie to pytanie. Zapędziłem się w kozi róg.  
Na początku nie miało to większego znaczenia. Byłaś po  
prostu kobietą, której rozpaczliwie potrzebny był osobisty  
trener.

Pamiętała, jak się wtedy czuła. Desperacko pragnęła  
ładnie wyglądać w dniu ślubu. Dla Charlesa Graya. Dla  
każdego, z wyjątkiem samej siebie.

Jakże to było dawno temu.

- Sądziłeś, że w zamian za to zyskasz doskonałą reklamę w mediach?

- Nie zająłem się tobą z tego powodu, Dodie. Kiedy Gina powiedziała mi, że chciałaś, aby z tobą zamieszkała, uznałem, że to dobry pomysł. Wkrótce przekonałem się, że aż za dobry. Tej nocy, kiedy zabrałem ci czekoladę, myślałaś, że tylko staram się być dla ciebie miły. Nic bardziej mylnego. Nie pamiętam, kiedy tak bardzo pragnąłem kobiety.

- Ale wtedy jeszcze...

- Wtedy jeszcze byłaś gruba i brzydka?

- Szkoda, że nie wiedziałam. Ja również nie mogłam wtedy myśleć o niczym innym. Kiedy odszedłeś, myślałam, że zwariuję.

- Domyślam się, co czujesz, bo ja miałem dokładnie takie same uczucia. Wiem jednak, że wtedy nie uwierzyłybyś, gdybym wyznał, co do ciebie czuję. A ja bardzo potrzebowałem tej świadomości, że czujesz do mnie to, co ja zaczynałem czuć do ciebie. Że ci na mnie zależy.

- Chciałeś mieć pewność, że zależy mi na tobie, a nie na twoich pieniądzech ani pozycji. Czyż nie według tych kryteriów oceniały cię inne kobiety?

- Na pewno je to przyciągało - powiedział miękko. - W moich oczach taka osoba jest skreślona jako ewentualna kandydatka na żonę.

- Och.

- Kiedy zrozumiałem, że będę musiał wyznać ci prawdę, bałem się, że pomyślisz, iż celowo cię oszukiwałem.

- Nie można powiedzieć, żebyś mnie oszukiwał. To ja formułowałam pewne wnioski, a ty po prostu nie wyprowadzałeś mnie z błędu.

- Teraz to ty starasz się być miła.

- No dobrze. Powiedzmy, że nie ujawniłeś mi całej prawdy, ale nie miałeś zamiaru mnie zranić.

- Nie miałem. Potrzebowałaś wsparcia i uznałem, że mogę ci go udzielić. Jednak nie pozwoliłabyś mi na to, gdybyś wiedziała, że jestem szefem Giny.

- To prawda. - Popatrzyła na niego spod wpróprzymkniętych powiek. - Wyobrażam sobie, jak niewygodnie musiało ci być na tym wąskim łóżku.

- Rzeczywiście, nie spałem najlepiej - przyznał. - Ale nie miało to nic wspólnego z łóżkiem, a raczej z kobietą, która znajdowała się za dwiema ścianami.

- Wczorajszej nocy...

- Wczorajszej nocy wszystko stało się zbyt szybko.

- Zbyt szybko?

- Omal nie zaprzepaściłaś wszystkiego tym cheesburgerem. Ja jednak też miałem sobie co nieco do zarzucenia.

- Ale i tak nie cierpiałeś jak ja. Nie musiałoś schudnąć ośmiu kilogramów.

- Tyle nie schudłaś. - Zsunął rękę niżej i objął ją w pasie.

- Nigdy nie będziesz chuda - szepnął jej do ucha. - Ale wiesz co?

Chciała spytać, co, ale jego pocałunki uwięziły jej głos.

- Kocham cię taką, jaka jesteś.

Odchyliła się i spojrzała mu w oczy. Już raz powiedział to zdanie, tylko że wtedy użył słowa „lubić”.

Przez chwilę miała wrażenie, że świat zatrzymał się w miejscu. A potem Brad uśmiechnął się kącikiem ust, co miało znaczyć, że naprawdę tak myślał. Następnie jego uśmiech pogłębił się i mogłaby przysiąc, że oznacza pytanie: „Czy moglibyśmy kontynuować tę rozmowę gdzie indziej? Gdzieś, gdzie mógłbym cię rozebrać i dokładnie pokazać, o co mi chodzi?”

- Teraz? - odpowiedziała pytaniem na jego nie zadane pytanie.

- Teraz. Chodźmy do domu.

- Tu jesteście! - Dodie aż podskoczyła, słysząc głos matki. - Wydzwaniam do ciebie całe rano. Dlaczego nie nosisz ze sobą telefonu? Nie odsłuchujesz wiadomości? Chodź szybko, nie mamy dużo czasu.

- Czasu? Na co?

- Na ślub, rzecz jasna. Ma się odbyć dziś wieczorem. Mam nadzieję, że udało nam się wywieść w pole tych wszystkich...

- Paparazzi?

- Dodie, na litość boską, czy cały świat musi od razu wiedzieć, co się dzieje w naszej rodzinie?

- Mamo, to jest Brad. Brad Morgan. Brad, to moja mama, Dorothy Layton.

Brad wyciągnął rękę w kierunku Dorothy, nie puszczać jednak Dodie.

- Miło mi panią poznać. Dodie wiele mi o pani opowiadała.

- Mnie również jest miło - powiedziała, niemal na niego nie patrząc. - Kochanie, musimy już iść.



- Bez Brada nigdzie się nie ruszę.

- Dodie! Nie możesz w ostatniej chwili zapraszać dodatkowych gości. Bardzo mi przykro, panie...

- Gina nie wróciła ze Stanów. Brad będzie jej... wysłannikiem. Chyba że nie zechce mi towarzyszyć - spojrzała na niego niepewnie.

- Obawiam się, że nie zakończyliśmy z Dodie naszych wspólnych interesów, pani Layton. Wygląda na to, że jeśli chce pani ją zabrać, musi pani zaakceptować również mnie.

Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby chciała się dalej kłócić, po czym machnęła ręką.

- Róbcie, jak chcecie. Ślub jest w Zamku Melchester o szóstej. Musisz przyjść znacznie wcześniej, żeby się przebrać, umalować i przygotować. Nie spóźnij się. Nie chciałabym, abyś zepsuła siostrze ten wielki dzień.

- Miło, że nie przejmujesz się moim wielkim dniem, mamó - mruknęła pod nosem Dodie za odchodzącą matką.

- Mówiłem poważnie o tym, że nie zakończyliśmy naszych wspólnych spraw. Poczekaj tylko na ostatnie słowo.

- Jakie słowo? O czym ty mówisz?

W odpowiedzi uśmiechnął się tajemniczo.

- Lepiej jedźmy do domu po rzeczy. - Podał jej kluczyki do swojego samochodu. - Ty kierujesz, a ja raz zachowam się jak milioner. Zarezerwuję nam apartament w Zamku Melchester. I jakiś przyzwoity środek transportu. Oboje ciężko pracowaliśmy i zasłużyliśmy na nagrodę.

Hotel, który znalazł siedzibę w Zamku Melchester, był niezwykle malowniczy. W przeszłości był ulubionym obiektem malarzy, którzy upodobali sobie ten budynek i nader często przenosili jego sylwetkę na płótno.

Helikopter zatoczył nad nim łuk, po czym powoli wylądował na lądowisku. Obsługa hotelu pospieszyła w ich kierunku, aby odebrać od nich bagaże. Byli nieco rozczarowani, kiedy okazało się, że pasażerowie helikoptera mają tylko dwie niewielkie torby.

- Myśleliśmy, że ma przylecieć panna Layton.

- Jestem panną Layton - oznajmiła Dodie. - Natasha Layton jest moją młodszą siostrą.

Matka, ubrana w błękitny jedwabny kostium i ogromny kapelusz, czekała na nich w recepcji.

- Och, to tylko ty, Dodie. Wydawało mi się, że słyszałam helikopter.

- Zaczynam odczuwać gwałtowną potrzebę zjedzenia wielkiego cheesburgera - powiedziała cicho Dodie, ruszając w stronę schodów. Brad podniósł na nią wzrok znad formularza, który wypełniał w ich imieniu. - Ale poczekam na coś lepszego.

Ceremonia była prosta, pomimo niemal teatralnej scenerii, jaka ich otaczała. Nie było rzędu dziewczynek trzymających welon i małych chłopców, którzy by im towarzyszyli. Ani innych druhen, które przyćmiłyby blaskiem Dodie.

Panna młoda wyglądała oszalamiająco. Pan młody, najwyraźniej nie dowierzający własnemu szczęściu, z ogromnym przejęciem wypowiedział sakramentalne „tak”. Charles Gray, w rzeczywistości równie przystojny jak na ekranie, pewnym ruchem wyciągnął obrączki, a na początku przyjęcia wygłosił krótką, ale dowcipną mowę, patrząc przy tyra na pannę młodą z takim uwielbieniem, jakby to on był jej szczęśliwym wybrankiem. Być może od tygodni ćwiczył przed lustrem ten występ, ale całość wypadła niezwykle naturalnie.

Państwo młodzi odtńczyli pierwszego walca, za co zostali nagrodzeni hucznymi brawami. Potem Charles Gray zapytał Dodie, czy chciałyby z nim zatańczyć.

Sen stał się rzeczywistością. Tyle tylko, że ona chciała tańczyć jedynie z Bradem. Chciała, by to jego ramię ją objęło, a jej dłoń spoczęła w jego szerokiej dłoni. Jednak jakiś fanatyk rugby rozpoznał go i w tej chwili otaczało go kilkunastu rozentuzjasmowanych mężczyzn, którzy w najdrobniejszych szczegółach rozpamiętywali ostatni międzynarodowy mecz. Uśmiechnął się do niej ponad ich głowami.

Ach, więc zrobił to celowo. Przecież tego pragnęła. Odsunął się na bok, pozwalając jej bez ograniczeń napawać się towarzystwem Charlesa Graya.

Cóż, skoro nie mogła zatańczyć z Bradem, podała dłoń Charlesowi i pozwoliła zaprowadzić się na parkiet. Charles był doskonałym tancerzem. Nie omieszkał wykorzystać stosownej chwili, by posłać szeroki uśmiech w stronę wszechobecnych kamer. Zdołali wykonać tylko kilka tanecznych obrotów, kiedy przerwał im Brad.

- Teraz - powiedział z nieodgadnionym wyrazem twarzy, wyciągając do niej rękę.

- Z przyjemnością. - Dodie uśmiechnęła się promiennie.

Charles Gray miał minę dziecka, któremu odebrano zabawkę. Nikt dotąd nie zostawił go samego na parkiecie ani zapewne nigdzie indziej. Jednak nie stracił zimnej krwi.

Pochylił się, by pocałować ją w policzek, co naturalnie zostało utrwalone na fotografii. Powiedział Bradowi, że jest wielkim szczęściarzem, a ten z kolei zapewnił go, że doskonale o tym wie.

- Dodie... - matka krzyknęła w ich stronę. - Twoja siostra musi się przebrać.

- Nie potrzebuje mnie do tego. Ma męża, który zapewne chętnie pomoże jej rozpiąć guziki...

Natasha stała na szczycie schodów, gotowa do rzucenia bukietu.

- Chodźmy - powiedziała Dodie, ale zanim zdążyli uciec, Natasha wykrzyknęła jej imię.

- Dodie, łap! - Odwróciła się i rzuciła bukiet przez ramię.

Kwiaty przeleciałyby jej nad głową, gdyby nie to, że Brad złapał je w powietrzu. Oczy wszystkich zebranych spoczęły na nim. On tymczasem zwrócił się w jej stronę z nieodgadzionym uśmiechem na twarzy.

- Co powiesz na to, żeby zagrać główną rolę w dalszej części przedstawienia?

- Główną rolę?

Głos z tłumu odpowiedział usłużnie:

- Druga panna Layton wychodzi za mąż.

Wszyscy się roześmieli, ale Dodie ich nie słyszała. Czyżby Brad prosił ją o rękę?

To niemożliwe. Takie cuda się nie zdarzają. Wszyscy patrzyli na nią z wyczekiwaniem na to, co powie.

Jednak jedyna osoba, na której jej w tej chwili naprawdę zależało, stała naprzeciw niej. Po raz pierwszy w życiu Brad się nie uśmiechał. Na jego ustach nie dostrzegła nawet cienia uśmiechu, który zdradziłby, co myśli.

Był przerażająco wprost poważny.

- Ale ja nie chcę być gwiazdą - powiedziała słabo. - Wystarczy mi rola drugoplanowa.

- Co tylko zechcesz, Dodie.

- Już mam to, czego pragnę - oznajmiła, sięgając po trzymany przez niego bukiet. Wiedziona nagłym impulsem zarzuciła Bradowi ręce na szyję i pocałowała go namiętnie. Z ust zebranych w sali gości wyrwało się westchnienie ulgi.

Brad odsunął się na chwilę i popatrzył na nią.

- W tym samym miejscu? W wyznaczonym przez ciebie czasie?

- Tak.

Odwrócili się i dostrzegli, że wszyscy się im przyglądają.

- Brad?

- Tak, skarbie?

- Teraz!

Bez wahania pochylił się, wziął ją na rękę i zaczął wchodzić po schodach na górę.

Był piękny czerwcowy poranek. Słońce świeciło jasno, kiedy cała rodzina Laytonów i ich przyjaciele zgromadzili się w Zamku Melchester.

Dodie rzuciła bukiet w stronę Giny. Ta była tak zajęta wymienianiem porozumiewawczych spojrzeń ze świadkiem, iż omal go nie upuściła.

Świadek, gwiazda światowego rugby, któremu udało się dotrzeć do tej pory bez większych uszkodzeń ciała, jeśli nie liczyć złamanego nosa, z wrażenia zapomniał wyjąć z kieszeni obrączki.

I mimo że dziennikarze nie wdrapywali się na drzewa, by zrobić im zdjęcie, kiedy Brad wsunął jej na palec obrączkę i patrząc jej prosto w oczy, wypowiedział najśłodsze słowa przysięgi, to był największy dzień w życiu Dodie.

Jak dotąd.